

TEMAT NUMERU

Czym jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu? str. 24

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

U grobu świętego Wojciecha str. 14

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Wbrew potopowi str. 33

OPINIE

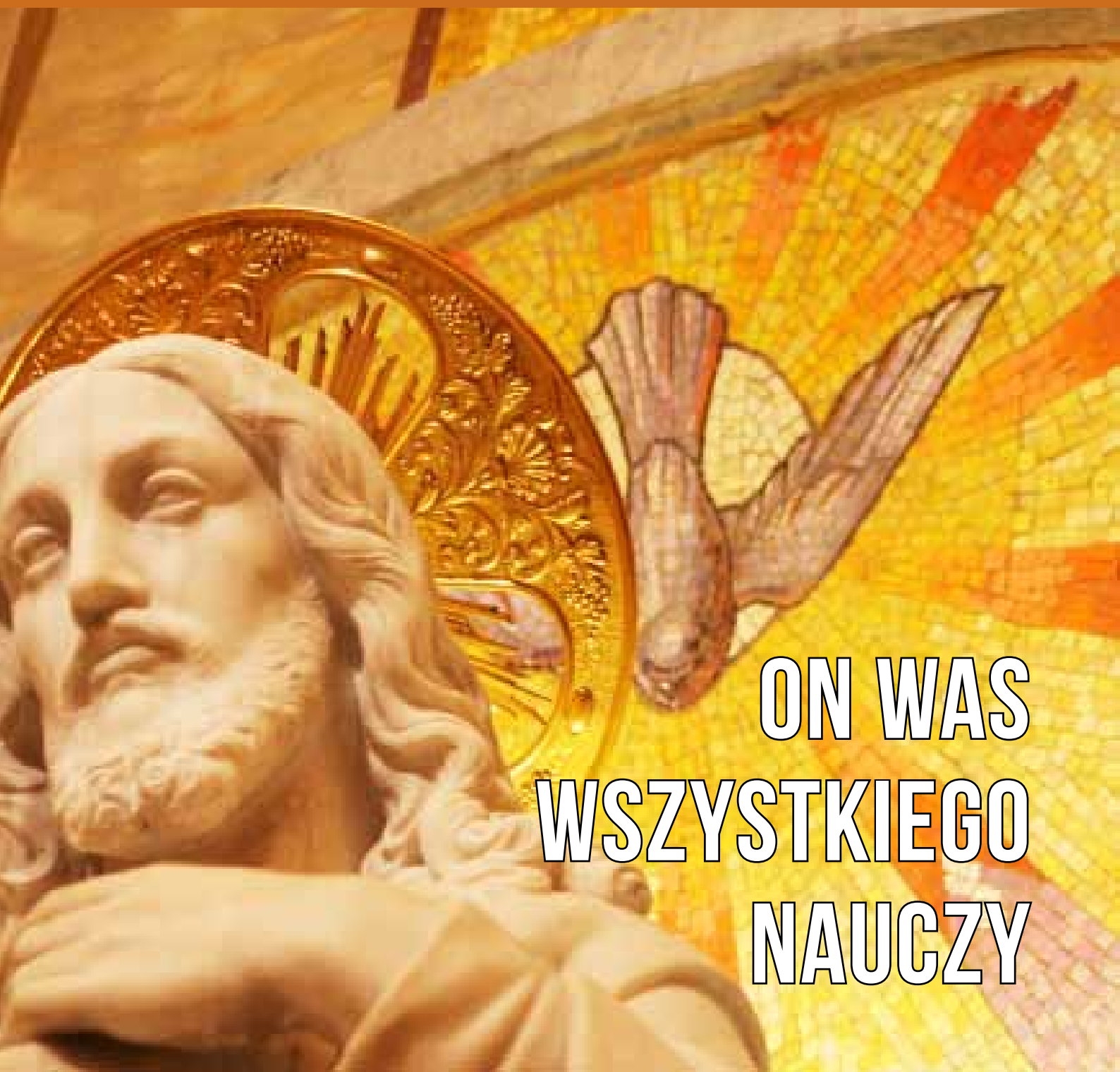
TVN-owska gigantomachia str. 43



CIVITAS CHRISTIANA

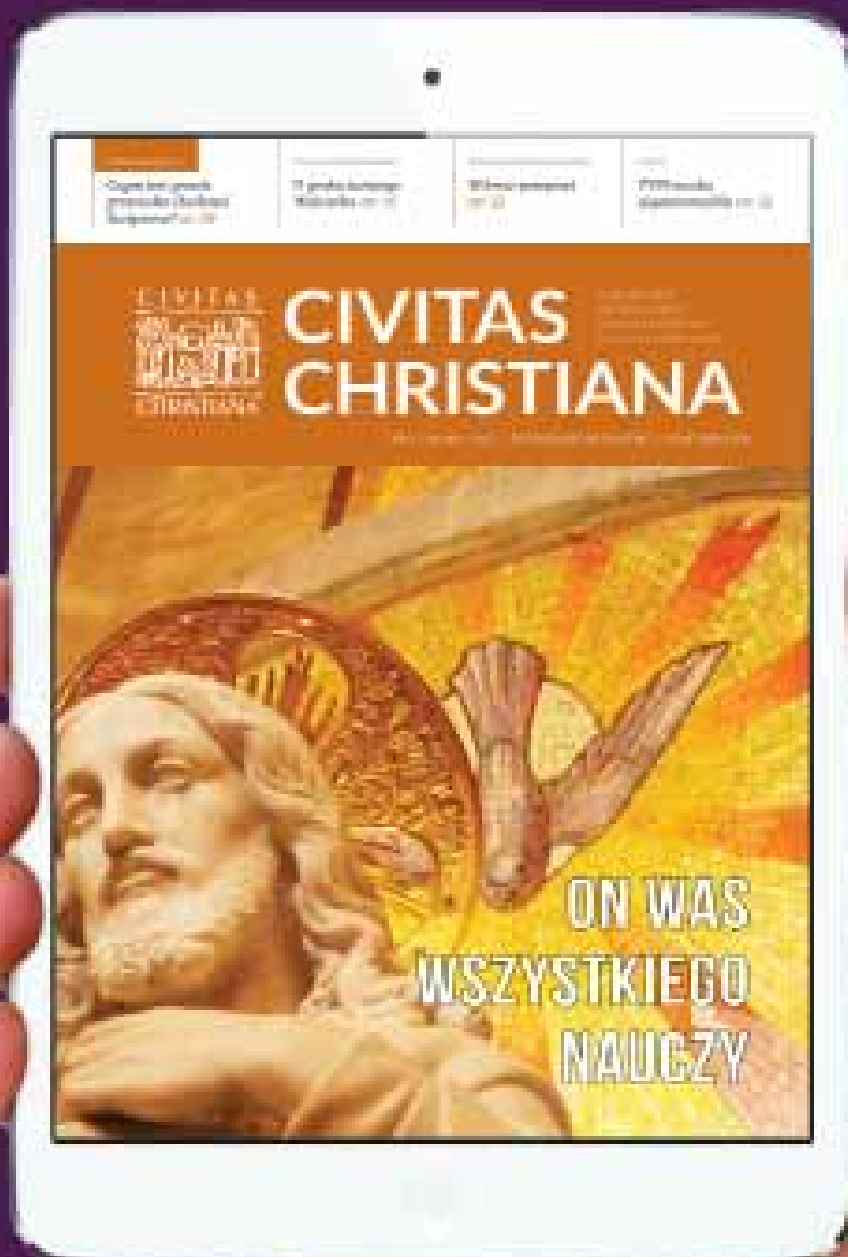
MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 5 (24) MAJ 2015 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789



**ON WAS
WSZYSTKIEGO
NAUCZY**

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



**POBIERZ
NUMER Z INTERNETU,
CZYTAJ, KIEDY
I GDZIE CHCESZ**



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczynski
kluczynski@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Marcin Motylewski
motylewski@civitaschristiana.pl

dr Anna Sutowicz
a.sutowicz@civitaschristiana.pl

Tomasz Rzymkowski
rzymkowski@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
morguefile.com

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak
Marcin Motylewski

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
i zastrzega sobie prawo do redagowania
i skracania tekstów.



Marcin
Kluczyński

Od redakcji

Szanowni Państwo,

majowy numer naszego miesięcznika, który składam na Państwa ręce, jest próbą dotknięcia Tego, który w swej istocie stanowi dla nas największą Tajemnicę – to Duch Święty – Pocieszyciel, Duch Prawdy. Jego obecność w Kościele jest spełnieniem obietnicy samego Chrystusa, który w Wieczerniku podczas ostatniej Paschy zapewnił swych uczniów, ale i każdego z nas, współczesnych, że *Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, on was wszystkiego nauczy i przypomni wszystko, co Ja wam powiedziałem* (J 14,26).

Słowa Chrystusa powracają do Apostołów po – oceniając po ludzku – tragedii Wielkiego Piątku. Gdy rzeczywiście zaczynają sobie przypominać, co im powiedział, odstania się przed nimi to, co dotychczas było niedopowiedziane. Wszelkie wątpliwości rozwiewa powiew Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy – gdy Ten zstępuje na nich w językach ognia i udziela charyzmatów. Zrozumieli, że są wezwani, by dalej głosić to, czego sami zakosztowali, czego byli świadkami. Nie wystarczyły przekazy ustne, by dotrzeć na krańce ziemi, na które zostali posłani z Dobrą Nowiną do każdego. Powstały Listy, Ewangelie, Apokalipsa św. Jana, świadczące o Nowym Przymierzu, które Jezus Chrystus – Baranek – przypieczętował swoją Krwią przelaną na krzyżu. Tak zaczął się Kościół, który trwa w Nim do dziś.

Kim jest Duch Święty, jak wygląda relacja Trójcy Przenajświętszej – Ojca, Syna i Ducha, jak dziś odróżnić Jego tchnienie od działania złego, jak Kościół rozpoznaje znaki czasu, dary i charyzmaty, których On udziela przecież także współcześnie, jak ich nie zmarnować i nade wszystko nie wkroczyć na drogę przeciw Duchowi Świętemu; a co, jeśli się na niej znaleźliśmy? – zachęcam do lektury artykułów z działu Temat numeru, który jest próbą uchwycenia tych zagadnień. Celowo używam tu słowa „próba”, bowiem cały czas oscylujemy wokół Tajemnicy i nieprzewidywalności samej natury Ducha Świętego, którego działanie w historii nieraz wykraczało poza ludzkie przewidywania i także dziś łamie nasze schematy.

Życzę dobrej, ożywczej lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Anna Adamkiewicz *Wąbrzych pamięta* / 4
- Łukasz Dzieciot *Słowniaci Świętokrzyscy* / 5
- Kamil Sulej *Media jako element ewangelizacji* / 6
- Marcin Kluczyński *Diecezjalne etapy XIX Konkursu Biblijnego* / 7
- Ks. Mirosław S. Wróbel *Biorę... świętego Łukasza* / 8
- Krzysztof Sterkowicz *Julian Pawełek – człowiek honoru* / 10
- Miłosz Puchalski *Czujemy się wyróżnieni, Ojciec Święty!* / 12
- Iwona Dziedzic *Dla życia w Warszawie* / 13
- Szymon Szczęsny *U grobu świętego Wojciecha* / 14
- Stowarzyszenie w obiektywie* / 16
- Izabela Tyras *Złote Radio Jasna Góra* / 18
- Komunikat Kapituły LXVIII Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka / 18

TEMAT NUMERU: ON WAS WSZYSTKIEGO NAUCZY

- Ks. Stawomir Kunka *Wewnętrzny dialog Miłości: Ojca, Syna i Ducha Świętego* / 19
- O. Konrad Keler SVD *Zesłanie Ducha Świętego przeciwieństwem wieży Babel* / 21
- Rozmowa z bp. Andrzejem Siemieniowskim *Jak było na początku, teraz, zawsze...* / 22
- Ks. Stanisław Skobel *Czym jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu?* / 24
- Ks. Józef Naumowicz *Pięćdziesiątnica trwa* / 26
- Daniel Bialik *Matka ożywiona Duchem Świętym* / 28

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- Kard. Stefan Wyszyński *Sumienie prawe u podstaw życia narodowego* / 29
- Anna Sutowicz *Zachwycony Duchem* / 31
- Rozmowa z paulinem o. Janem Pachem *Wbrew potopowi* / 33
- Włodzimierz J. Chrzanowski *Poeta łqk umajonych* / 36

OPINIE

- Paweł Borkowski *Co zostało z 1 Maja?* / 37
- Marcin Paluch *Zapomniane starcia w 1945 roku* / 39
- Krzysztof Tuduj *Amor patriae u charyzmatyków?* / 41
- Patrycja Guevara-Woźniak *TVN-owska gigantomachia* / 43

ROZMAITOŚCI

- Jan Gać *Konkwista, rekonkwista i podbój nowego świata* / 45
- Książki, filmy, aplikacje* / 47
- Porady pani domu* / 47
- Galeria zdjęć z etapu diecezjalnego XIX OKWB* / 48



**Anna
Adamkiewicz**

Przewodnicząca Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wałbrzychu.

WAŁBRZYCH PAMIĘTA

Z bogatego papieskiego przesłania w tym roku zatrzymujemy się przy temacie rodziny.



Kwiecień 2005 – zimny, mokry, ponury. I nagle wiadomość o ciężkiej chorobie Jana Pawła II. Kilka dni modlitw o zdrowie papieża i przynębiająca dla nas wszystkich informacja, w którą trudno uwierzyć – nasz Ojciec Święty nie żyje. Szok, ból, pytanie, jak pożegnać i uczcić tak wielką Osobę, która była dla nas drogowskazem. Wtedy całkowicie spontanicznie narodził się pomysł, aby zorganizować Mszę świętą w intencji Jana Pawła II i zaprosić na nią wszystkich wałbrzyszan. Ówczesny prezydent Wałbrzycha, Piotr Kruczkowski, zaangażował do pomocy przy realizacji tego przedsięwzięcia organizacje społeczne i służby miejskie. Najtrudniejszym pytaniem było, gdzie zmieścić się tak duża liczba ludzi? Byliśmy bowiem pewni, że przyjdzie bardzo wielu wałbrzyszan. Jako miejsce realizacji przedsięwzięcia wykorzystano stadion sportowy w dzielnicy Biały Kamień. Pomimo bardzo zimnego i mokrego dnia 7 kwietnia na stadionie pojawiło się kilka ty-

się uczestników naszej modlitwy. Nie przeszkadzało zimno i wiatr, w s z y s t k i m towarzyszyło niezwykle skupienie, widać było rozmodlone i zapłakane twarze. Po Mszy wszyscy ruszyli w procesji na górę Chełmiec (815 m n.p.m.), tam odbył się Apel Jasnogórski. Na górę przy świetle świec szły całe rodziny, młodzi i starzy. Na drodze leżał śnieg, wejście było strome, a dodatkowo otaczały nas ciemności.

To wtedy zrodził się pomysł organizacji Mszy Papieskiej co roku w kwietniu, z jedną zmianą w programie – pielgrzymka w intencji Jana Pawła II będzie się odbywała w maju z uwagą na pogodę. Ciężar przygotowania następnych Mszy wzięło na siebie miasto Wałbrzych. Organizacje katolickie: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, „Ludzie Jana Pawła II” i Domowy Kościół zajmują się promocją, procesją z darami, obsługą

muzyczną, kolportażem materiałów i plakatów. Od początku nasze Stowarzyszenie idzie w procesji z darami, w latach poprzednich nieśliśmy dar świecy i zorganizowaliśmy wystawę fotografii z Pierwszej Pielgrzymki Papieża do Ojczyzny. W tym roku 8 kwietnia, podczas XI Mszy Papieskiej ofiarowaliśmy ornat. I znów było zimno, a mimo to na stadionie zgromadziło się bardzo wielu uczestników.

Przez dziesięć lat modliliśmy się w intencji Jana Pawła II. W tym roku zwracaliśmy się już do świętego papieża, przyzywając wstawiennictwa Matki Bożej Bolesnej, Patronki miasta Wałbrzycha, z prośbą o pomyślność dla wszystkich mieszkańców, dar pokoju w naszych domach, miejscach pracy i za te miejsca, gdzie panuje



przemoc i ucisk. Jak mówił bp Ignacy Dec, nasz pasterz: „Z bogatego papieskiego przesłania w tym roku zatrzymujemy się przy temacie rodziny. Papież wiele troski poświęcił małżeństwu i rodzinie, mocno podkreślając jedyny i niepowtarzalny charakter tej najstarszej wspólnoty świata. W obliczu obecnych wyzwań, które stoją przed rodzinami, uświadamiamy sobie, że potrzebujemy wsłuchać się w papieskie orędzie do małżonków i rodziców”.

Dziś już śmiało można powiedzieć, że nasza doroczna inicjatywa stała się ważnym elementem nie tylko religijnym, ale również społecznym, integrującym społeczność miasta. Być może to także zasługa naszego świętego papieża.



SŁOWNIACY ŚWIĘTOKRZYSKY

Poezja okazuje się dobrym magnesem przyciągającym młodzież do „Civitas Christiana”.

Grupa literacko-artystyczna „Słowniaci Świętokrzyscy” działająca przy kieleckim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” skupia młodzież z terenu miasta i okolicy. Na zajęcia przychodzą studenci, uczniowie liceów, a także młodzież pracująca. Członkowie tej grupy swoją twórczością i działalnością zaznaczają się w ciekawy sposób nie tylko w gronie członków naszego Stowarzyszenia. Ostatnio przygotowano scenariusz oparty na tekstach poetyckich ze zbioru Anny Błachuckiej zatytułowanego *Styczna do krzywej myśli*. Wiersze zawarte w tym zbioru powstawały przez wiele lat i były próbą pokazania, że matematyka może zaistnieć na scenie, w piosence, w wierszu i satyrze i pokazywać piękno i ład Bożego świata. Młodzież przedstawiła program w siedzibie „Civitas Christiana” na początku marca. Był bardzo ciepło przyjęty.

Drugą odsłonę miał ten program 21 marca w Domu Opieki Społecznej w Kielcach. Pensjonariusze tego domu entuzjastycznie przyjęli dawkę tak po-



„Słowniaci” w Domu Pomocy Społecznej
Fot. Łukasz Dzieciot

trzebnego im humoru.

Poranek muzycznie ubarwiła Magdalena Banaś, wybierając do tego programu odpowiednie piosenki. Występ młodzieży sprawił ogromną radość pensjonariuszom, ale wcale nie mniej cieszyły się „Słowniaczki” i opiekunka grupy. To bardzo dobry sposób na kontakt młodego pokolenia ze starszymi ludźmi. Zaczęło się tworzyć piękne porozumienie. Niesienie radości i pomocy starszym jest dla grupy ważnym doświadczeniem. Jedną z członkiń grupy, Magdalena Król, jest wolontariusz-



Spotkanie literackie w Kijach
Fot. Monika Wrzoskiewicz

ką, druga – Magdalena Banaś pracuje w tym domu jako muzykoterapeutka. Zapamiętamy ten poranek na długo. Były rozmowy, wspólne zdjęcia i prośby o następne takie poranki.

Inny charakter miało spotkanie z młodzieżą i czytelnikami zgrupowanymi przy Publicznej Bibliotece w Kijach.

27 marca w sali kominkowej Ośrodka Kultury w Kielcach Grupa „Słowniaci Świętokrzyscy” miała spotkanie promujące nowo wydany zbiór wierszy *67 kroków*. Przepiękna sala wykonana na wzór komnaty dawnego kasztelańskiego obiektu skupiła niezwykle wrażliwą i przychylną młodzież widownię.

Recytacje brzmiały bardzo dobrze, a to nie tylko za sprawą zaangażowanej w występ grupy, ale i za przyczyną doskonałej akustyki w tym budynku oraz ciepłego przyjęcia publiczności.

Przejmujące wiersze autorstwa uczestniczek grupy mówiące o poszukiwaniu Boga, rozumienia granic dobra i zła, recytowali autorzy tekstów. Przemyslenia wybiegające przed ludzi oczekujących piękna i prawdy brzmiały nad wyraz przekonująco.

Rozwinęła się dyskusja nad tekstami, a potem wspólny śpiew. Dzięki wieczorowi stało się jasne, że poezja także dzisiaj jest dobrym punktem wyjścia do porozmawiania, do podzielenia się poglądami, do zaznaczenia wiary, do pokazania w życiu codziennym postawy katolickiej.

Coroczne Dni Skupienia organizowane przez nasze Stowarzyszenie są zawsze wyzwaniem dla grupy. Na ten rok wybraliśmy rozważania dotyczące radości z posiadania rodziny, ponieważ niepokojące zjawiska ośmie-

Łukasz Dzieciot



Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

szania wartości i etyki chrześcijańskiej godzą w podstawy rodziny, w jej trwałość i cele. Chcemy w ten sposób wpisać się w dyskusję przebiegającą pod hasłem programowym naszego Stowarzyszenia *Rodzina Bogiem silna*. Powstają pierwsze wiersze, eseje i opowiadania o bardzo emocjonalnej nucie. Od ośmiu już lat staramy się, aby teksty czy scenariusze były pisane i prezentowane przez członków grupy.

Grupa podejmuje dialog z twórcami regionu. Kontakt z artystą Z. Kubickim, który zajmuje się korzeniorzeźbą, zapowiada się bardzo ciekawie. Jego prace są inspiracją dla młodzieży. Zestaw rzeźb przedstawiających postać Jana Pawła II zadziwia i zachęca do rozmowy o tych małych cudach przyrody. Niezwykle ciekawa kolekcja korzeniorzeźb tak prosto nawiązuje do natury, że prowokuje, zachęca do wypowiedzenia swojego zdania. Młodzi czynią to chętnie.

Ciekawe owoce współpracy z artystą fotografikiem J. Buczkowskim można zauważyć na zajęciach grupy. Powstały wiersze i miniatury do cyklu jego fotografii „Zaułki kieleckie”. Wspomnieniowy charakter fotografii dobrze wpisuje się w oczekiwania dojrzałej widowni. Dla członków Stowarzyszenia przygotowaliśmy scenariusz spotkania, które odbędzie się w maju tego roku. Prezentacje poetyckie młodzieży przyciągają świeżością spojrzenia i odwagą prezentowania tematu.

Wszelkie inicjatywy i przedsięwzięcia grupy zawsze uzyskują pomoc i wsparcie. Pracownicy Oddziału Okręgowego w Kielcach są bardzo przychylni pomysłom młodzieży i uważają wielkie zaangażowanie młodych w życie codzienne Stowarzyszenia.

MEDIA JAKO ELEMENT EWANGELIZACJI



Kamil Sulej

Historyk, pracownik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, sekretarz redakcji dwumiesięcznika „Społeczeństwo”.

W piątkowy wieczór przybyli uczestnicy wysłuchali wykładu redaktora naczelnego Miesięcznika „Civitas Christiana” Marcina Kluczyńskiego, pt. *Zagadnienia związane z działalnością miesięcznika „Civitas Christiana” oraz podstawy dziennikarstwa*. Prelegent w swoim wystąpieniu zaprezentował elementy procesu powstawania miesięcznika, uwzględniając przy tym poszczególne działy tematyczne. Zwrócił uwagę na rosnące zainteresowanie pismem członków Stowarzyszenia, którzy coraz częściej angażują się w prace redaktorskie. W sposób szczególny podkreślił fazy powstawania artykułów, a także umiejętności edytorskie wpływające na jakość powstających tekstów. Wystąpienie zakończyło się ożywioną dyskusją.

Na zakończenie dnia odbyło się nabożeństwo Apelu Jasnogórskiego, podczas którego przytoczono słowa Stefana Kardynała Wyszyńskiego: „Spraw, Maryjo, niech w każdej rodzinie będzie czczone Twoje Imię. Bądź wzorem, Bogurodzico, dla wszystkich matek i ojców, bądź przykładem dla tych, do których należy być wrażliwymi na sprawy ludzkiego bytowania, jak Ty, Maryjo, w swoim *Magnificat*”.

Nowy dzień rozpoczęliśmy od wspólnej porannej modlitwy, po czym odbył się wykład dr. hab. Dariusza Wadowskiego pt. *Manipulacja w mediach*. Profesor Wadowski swoje

17–19 kwietnia w Lublinie odbyło się kolejne spotkanie w ramach Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej.

wystąpienie podzielił na dwie części: w pierwszej, teoretycznej, przedstawił najważniejsze zagadnienia dotyczące omawianej dziedziny, natomiast w drugiej, którą przedstawił w niedzielę – elementy manipulacji w mediach, przy uwzględnieniu najnowszych przykładów. Prelegent wskazał także na metody stosowane przez dziennikarzy oraz organy prasowe w celu osiągnięcia oczekiwanej reakcji ze strony odbiorców.

Jeszcze tego samego dnia odbył się wykład dr. hab. Justyny Szulich-Kałuży (KUL), która w swoim wystąpieniu pt. *Wizerunek rodziny w mediach* przedstawiła wyniki badań naukowych. Badania polegały na analizie ogólnopolskich tygodników pod względem częstotliwości publikowania na ich łamach artykułów poświęconych zagadnieniom rodziny. Wykład połączony był z interesującą dyskusją, w którą żywo zaangażowali się uczestnicy ośrodka.

Następnie wspólnie udaliśmy się na zwiedzanie Lublina. Pierwszy punkt stanowił Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, gdzie zapoznaliśmy się z dziejami Uniwersytetu za pośrednictwem Muzeum Uniwersyteckiego.



szczyńskiego pod pomnikiem na dziedzińcu KUL. Kolejnym punktem było zwiedzanie Kaplicy Trójcy Świętej na Zamku oraz Starego Miasta. Dzień zakończył się Mszą świętą, którą sprawował ks. dr Krzysztof Stola w kościele św. Jozafata.

Niedzielę rozpoczęliśmy od uroczystej Mszy świętej w kościele św. Wojciecha znajdującym się przy Zamku, w kompleksie zabudowań pochodzących z XVII w.

Kolejnym punktem programu był wykład dr. hab. Dariusza Wadowskiego oraz dr. Błażeja Dyczewskiego, który przeprowadził warsztaty dziennikarskie na temat przedstawionych zagadnień teoretycznych. Uczestnicy warsztatów mieli za zadanie sporządzić relację z uroczystości, zachowując przy tym podejście: pozytywne, negatywne oraz neutralne.

Centralny Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej w Lublinie dostarczył uczestnikom cennych umiejętności postrzegania i oceniania współczesnych mediów. Natomiast przeprowadzone warsztaty pozwoliły poznać metody prawidłowego podejścia do edycji tekstów i uczyły elementów dziennikarstwa. Niepowtarzalna gościnność Lubelszczyzny nie byłaby możliwa bez ogromnego zaangażowania pracowników Oddziału Stowarzyszenia w Lublinie, którym składam serdeczne podziękowania za okazaną pomoc.



Zdj. Szymon Szczęśny

Następnie zwiedziliśmy kościoły akademicki, a na zakończenie uczestnicy pragnęli oddać hołd patronowi Stowarzyszenia, modląc się w intencji rychłej beatyfikacji sługi Bożego Stefana Kardynała Wy-

XIX
OGÓLNOPOLSKI
KONKURS WIEDZY
BIBLIJNEJ



DIECEZJALNE ETAPY XIX KONKURSU BIBLIJNEGO

Za nami etapy diecezjalne XIX Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Przystąpili do nich uczniowie z prawie dwóch tysięcy szkół ponadgimnazjalnych w całej Polsce.

Marcin Kluczyński



Redaktor naczelny Miesięcznika „Civitas Christiana”, sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.



Dogrywka o drugie miejsce w diecezji warszawskiej. Na pytania komisji odpowiada Michał Ekielski / Fot. Marcin Motylewski

kursu w Niepokalanowie (1–2 czerwca br.), koordynatorzy diecezjalni troszczą się, by młodzi mieli szansę stworzenia wspólnoty konkursowej wokół Pisma Świętego, m.in. przez udział w Mszach świętych, nabożeństwach Słowa i spotkaniach z ludźmi, którzy żyją Ewangelią. Nieprzypadkowo układa się terminarz konkursu, w którym tegoroczny etap diecezjalny wpisuje się w przeżywany w tym czasie VII Ogólnopolski Tydzień Biblijny.

Nagrodami w finale (1–2 czerwca br.) XIX Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej będą indeksy na wiele kierunków różnych uczelni wyższych, zagraniczne pielgrzymki, w tym do Ziemi Świętej i Rzymu, oraz atrakcyjne upominki rzeczowe. Honorowy patronat nad konkursem obejmują: abp Wojciech Polak, prymas Polski oraz abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, a także szerokie grono ordynariuszy poszczególnych diecezji. Relacje z poszczególnych diecezji na: facebook.com/konkursbiblijny.

Konkurs biblijny organizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” cieszy się wciąż niesłabnącym zainteresowaniem młodzieży. Świadczy o tym pierwszy etap eliminacji, który w marcu br. odbył się w szkołach. Wzięło w nim wówczas udział niemal 30 000 uczestników. Do zmagania diecezjalnych mogło się zakwalifikować po troje najlepszych przedstawicieli z każdej ze zgłoszonych placówek, o ile udało im się pokonać próg połowy maksymalnej liczby punktów w teście.

Etap diecezjalny przeprowadzony 21 kwietnia 2015 r. we wszystkich polskich diecezjach zgromadził w sumie ponad 3150 uczestników. Na eliminacje złożyły się dwie zasadnicze części: pisemna i ustna. W pierwszej młodzież przystąpiła do rozwiązania testu składającego się z pytań wyboru i tzw. otwartych, w których należało się krótko odnieść do danej problematyki z Księgi Jonasza, Ewangelii według św. Łukasza i Dziejów Apostolskich, stanowiących tegoroczny zakres konkursu. Zgodnie z regula-

minem do drugiej części mogło się zakwalifikować siedmioro uczestników z najlepszymi wynikami.

Aby się znaleźć w trójce zwycięzców na poziomie swojej diecezji i reprezentować ją w czerwcowym finale konkursu, młodzi musieli wiedzieć m.in., jaki tytuł nosiła królowa Etiopii (Dz 8,27 i przypis) oraz wymienić przymioty Boga, które Jonasz podaje podczas modlitwy do Pana (Jon 4,2). Wielu uczestników nie miało z tymi zagadnieniami żadnych problemów.

Tym konkretnym doborem konkursowych treści organizatorzy wpisują się w program duszpasterski Kościoła w Polsce, który jest realizowany pod hasłem *Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię!*

Poza samymi zmaganiem zmierzającym do wyłonienia trojga najlepszych, przed którymi otworzy się furtka do finału kon-





Ks. prof.
Mirosław
S. Wróbel

Kierownik Katedry Literatury Międzytestamentalnej i Nauk Pomocniczych Bibliistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

XIX
OGÓLNOPOLSKI
KONKURS WIEDZY
BIBLIJNEJ



BIORĘ... ŚWIĘTEGO ŁUKASZA

Ewangelia św. Łukasza i Dzieje Apostolskie – historia i teologia pierwotnego chrześcijaństwa.

Ewangelie św. Łukasza nazywa się „Ewangelią Bożego Miłosierdzia”, a Dzieje Apostolskie „Ewangelią Ducha Świętego”. Swoje spotkanie z Ewangelią św. Łukasza bardzo sugestywnie wyraził Tomasz Merton: „Od miesiąca biorę... świętego Łukasza do rozmyślenia i jest on tak piękny, że cały palę się od wewnętrznych światła, a w moim sercu jest święto”.

Wczesna tradycja chrześcijańska wskazuje na św. Łukasza jako autora dwudzięta (Ewangelia i Dzieje Apostolskie). Z tekstów Nowego Testamentu uzyskujemy informacje, że św. Łukasz był lekarzem (Kol 4,14) oraz bliskim współpracownikiem św. Pawła (Flm 23-24; 2 Tm 4,11). Tradycję tę potwierdzają *Fragment Muratoriego* z ok. 155 r. oraz *Prologi łacińskie do Ewangelii św. Łukasza* pochodzące z II w. Autorstwo Łukasza potwierdza też św. Ireneusz w dziele *Adversus Hereses*, pisząc, że Łukasz jako towarzysz Pawła utrwalił w księdze Ewangelię głoszoną przez Pawła. Autorstwo Łukasza potwierdzają ponadto: Tertulian, Orygenes, Euzebiusz z Cezarei, Hieronim. W tradycji tej mocno wskazuje się na związek Łukasza ze św. Pawłem oraz podkreśla jego zawód jako lekarza. Tradycję zewnętrzną potwierdza także analiza wewnętrzna trzeciej Ewangelii. Wykazuje ona zbieżności terminologiczne i teologiczne z listami Pawłowymi. W treści Ewangelii występuje wiele terminów związanych z dziedziną medyczną, np.: Łk 4,38 – trawiona wysoką gorączką; Łk 5,18 – sparaliżowany; Łk 14,2 – puchlina wodna. Św. Łukasz odróżnia przypadki opętania od zwykłych chorób (Łk 9,39; 13,11-16).

Co do miejsca powstania Ewangelii i Dziejów nie ma zgody wśród uczonych. Jedni wskazują na Antiochię: w Dziejach wiele tekstów odnosi się do tego miasta, w którym św. Łukasz mógł pod patronatem dostojnego

Teofila napisać swe dzieło. Inni jako miejsce napisania Ewangelii wskazują Rzym, gdzie św. Łukasz miał przebywać jako towarzysz podróży św. Pawła. Nie ma także jednomyślności co do daty powstania dzieła. Część egzegetów skłania się do przekonania, że Ewangelia św. Łukasza została napisana na początku lat 60. Według Euzebiusza z Cezarei i św. Hieronima miała ona powstać jeszcze za życia św. Pawła. Inni egzegeci wysuwają hipotezę, że jej powstanie należy datować po r. 70 – po zburzeniu świątyni jerozolimskiej. Według świadectwa św. Ireneusza – po śmierci Apostołów Łukasz spisał to, czego nauczał Pa-

„ Łukasz adresował swe dzieło zarówno do wiernych nawróconych z pogaństwa, jak i wywodzących się z judaizmu.

węł. W treści Ewangelii można znaleźć pewne aluzje odnoszące się do zniszczenia świątyni jerozolimskiej (Łk 21,20-24), św. Łukasz opisuje los Jerozolimy i jej mieszkańców w r. 70. Także w Prologu stwierdza, że już wielu przed nim próbowało ułożyć dzieje Jezusa. Wzmianka ta może być śladem późniejszej redakcji trzeciej Ewangelii. Wśród współczesnych egzegetów nie brak też takich, którzy przesuwają datę powstania trzeciej Ewangelii na lata 80–90 po Chr.

Zaraz na początku Ewangelii, w Prologu mamy wzmiankę, że Łukasz pisze swe dzieło dla dostojnego Teofila, którego greckie imię oznacza „umiłowany przez Boga” lub „kochający Boga”. Św. Łukasz nazywa go „najdostojniejszym” (gr. *kratiste*) – używając przymiotnika w stopniu najwyższym. Może to być pewnym śladem pełnienia przez niego ważnej funkcji w ad-

ministracji rzymskiej. Łukasz pragnie, aby Teofil dojrzał w wierze i przekonał się o całkowitej pewności nauk, których mu udzielono. Postać Teofila staje się figurą każdego ucznia, który pochylając się nad słowem Bożym, pragnie Boga jeszcze bardziej pokochać i poczuć, że jest przez Boga kochany miłością czystą i bezinteresowną – *agape*. Według starożytnej tradycji Ewangelia Łukaszowa była skierowana do chrześcijan pochodzących z pogaństwa. Św. Hieronim stwierdza, że św. Łukasz adresował swe dzieło do Greków nawróconych na chrześcijaństwo. Tradycję tę potwierdza także treść Ewangelii, z której wiele elementów nieprzychylnych poganom, a zawartych u Marka i Mateusza, zostało przez Łukasza usuniętych (np. pominięcie perykopy o kobiecie kananejkiej, wyśmianiu Jezusa przez żołnierzy rzymskich). W Ewangelii Dzieciństwa Jezus zostaje przedstawiony jako *światło na oświecenie pogan*. Łukasz w pozytywnym świetle stawia żołnierzy pochodzenia pogańskiego, którzy słuchają nauki Jana Chrzciciela (Łk 3,14), podkreśla wiarę setnika (Łk 7,2-10), chwali postawę Samarytan (Łk 10,30-37). Na pogańskich adresatów może też wskazywać wielokrotne objaśnianie słów, obrzędów i świąt żydowskich. Wiele współczesnych badań nie wyklucza faktu, że adresatami trzeciej Ewangelii mogli być także judeochrześcijanie. Na jej kartach mocno podkreślona jest rola Jerozolimy i świątyni jerozolimskiej oraz ewangelizacji ludu izraelskiego. W świetle tych badań możemy konkludować, że Łukasz adresował swe dzieło zarówno do wiernych nawróconych z pogaństwa, jak i wywodzących się z judaizmu.

Dwudzięta św. Łukasza ukazuje historię Jezusa i działanie Jego mocy w Kościele popaschalnym. Jest ono usytuowane w konkretnych uwarunkowaniach historycznych i geogra-



Autor artykułu podczas narady zespołu odpowiedzialnego za przygotowanie pytań do tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej / Fot. Marcin Kluczyński

ficznych. Ewangelia Łukasza rozpoczyna się i kończy w Jerozolimie (ofiara Zachariasza w świątyni – Łk 1,8-23 oraz wzmianka o powrocie Apostołów do Jerozolimie – Łk 24,52-53). W trzeciej Ewangelii cała droga Jezusa jest przedstawiona jako wędrówka w stronę Jerozolimy, natomiast w Dziejach znajdujemy opis działalności pierwotnego Kościoła od Jerozolimy aż po krańce świata. W Dziejach mocno akcentuje się rozkwit chrześcijaństwa i głoszenie Słowa Bożego, począwszy od Jerozolimy aż do całej Judei i Samarii (Dz 8,15,26), do Cezarei Nadmorskiej (Dz 8,40), Damaszku (Dz 9,2), Galilei (Dz 9,31), Jafy (Dz 9,42), od Fenicji, Syrii i Antiochii Syryjskiej (Dz 11,19) aż do Rzymu (Dz 28,14). Autor pragnie podkreślić, że opisywane przez niego wydarzenia nie dzieją się w jakimś zapadłym kącie (Dz 26,26), lecz stanowią ważny punkt w dziejach całego świata. Św. Łukasz pragnie przedstawić postać Jezusa na tle: historii starożytnego Rzymu, historii Palestyny i historii Kościoła.

Nawiązując do historii starożytnego Rzymu, św. Łukasz w relacji na temat narodzin Jezusa wzmiankuje dekret cezara Augusta (27 przed Chr.-14 po Chr.) oraz namiestnika Sulpicjusza Kwiryniusza (Łk 2,1-2). Początek działalności Jana Chrzciciela i Jezusa autor trzeciej Ewangelii (Łk 3,1) umieszcza w 15. roku rządów Tyberiusza (ok. 28–29 r.) oraz prefektury Poncjusza Piłata (26–36). W Dz 11,28 autor umieszcza wzmiankę na temat głodu za panowania cesarza Klaudiusza (41–54), a w Dz 18,2 mowa jest o wysiedleniu Żydów z Rzymu za cesarza Klaudiusza (49 r.). W 18,12 wzmiankowany jest prokonsul Achai – Iunius

Annaeus Galio – przed którym stanął św. Paweł w r. 52.

W nawiązaniu do historii Palestyny życie kapłana Zachariasza i narodziny Jana Chrzciciela zostają usytuowane w czasach Heroda, króla Judei (37–4 przed Chr.). Podczas procesu (Łk 23,7-12) Jezus staje przed Herodem Antypasem – tetrarchą Galilei (4 przed Chr.–39). W Łk 3,2 są

„ *Historia Jezusa nie jest oparta na jakiejś czysto ludzkiej imaginacji i abstrakcyjnych ideach, lecz na świadectwie konkretnych osób, które słuchały słów Jezusa i widziały dokonywane przez Niego cudowne znaki.*

wzmiankowani najwyżsi kapłani, Annasz i Kajfasz. Występują oni także w Dz 4,6, gdzie Piotr i Jan zostają postawieni przed Sanhedrynem. W 12 rozdz. Dziejów mamy opis prześladowczej działalności króla Heroda Agryppy I (10 przed Chr.–44 po Chr.) i jego śmierci (Dz 12,23). W Dz 25,13 mowa jest o królu Agryppie II (27–93), przed którym zostaje postawiony św. Paweł.

Autor Dziejów przedstawia także historyczny rozwój pierwotnej wspólnoty nazywanej Kościołem (Dz 5,11; 8,1,3; 9,31; 20,28) lub Chrześcijanami (Dz 11,26). W Dziejach uczniowie Jezusa dokonywaniem cudów i świadectwem potwierdzają zbawczą moc Jezusa z Nazaretu.

Na początku Ewangelii i Dziejów św. Łukasz umieszcza Prolog, pragnąc usytuować swe dzieło w szerszym kontekście starożytnych dzieł retorycznych i biografii grecko-rzymskich, które zawsze rozpoczynały się prologiem. W Prologu Dziejów występuje odwołanie do pierwszej księgi (pierwszego słowa) – chodzi o Ewangelię św. Łukasza. W obu Prologach występuje także postać dostojnego Teofila. Na podstawie tego można wnioskować o wspólnym autorstwie trzeciej Ewangelii i Dziejów Apostolskich. Pierwsze słowa Ewangelii ukazują nam jej autora jako historyka, który w swym dziele pragnie opowiedzieć o wydarzeniach z życia Jezusa. Łukasz podkreśla, że relacja o tych wydarzeniach została przekazana przez naocznych świadków i tych, którzy stali się sługami Słowa. Historia Jezusa nie jest więc oparta na jakiejś czysto ludzkiej imaginacji i abstrakcyjnych ideach, lecz na świadectwie konkretnych osób, które słuchały słów Jezusa i widziały dokonywane przez Niego cudowne znaki. Grecki termin *pragma* (liczba mnoga – *pragmata*) oznacza zdarzenia, wydarzenia, dzieła i odnosi się konkretnego życia Jezusa z Nazaretu w historii. Łukasz poucza, że przy redakcji swego dzieła użył różnych źródeł pochodzących od wielu autorów, którzy opierali się na świadectwie naocznych świadków i sług Słowa. Podkreśla przez to, że fundamentalne w misterium wiary jest świadectwo i potrzeba przekazywania prawdy w całej wspólnotie. Łukasz używa zamka osobowego dla pierwszej osoby liczby mnogiej („pośród nas”, „przekazali nam”), wskazując przez to na wspólnotę osób obejmującą ludzi we wszystkich miejscach i w każdym czasie.

Analizując w całości Ewangelię św. Łukasza, możemy zauważyć przemyślany przez Ewangelistę zamysł podziału dzieła na trzy części. Po Prologu następuje pierwsza część Ewangelii (Łk 1,5–9,50), która stanowi zapowiedź tajemnicy paschalnej. W części tej można wyróżnić dwie sekcje: Jezus a Jan Chrzciciel (Łk 1,5–4,44) oraz działalność Jezusa w Galilei (Łk 4,1–9,50). Druga część Ewangelii św. Łukasza jest opisem drogi Jezusa do Jerozolimy (Łk 9,51–19,27). Powtarzające się jak refren wzmianki o niej (Łk 9,51; 13,22; 17,11) stanowią kryterium podziału tej części na trzy mniej-

sze sekcje: obietnica Królestwa Bożego (Łk 9,51–13,21); nauka o warunkach przynależności do Królestwa Bożego (Łk 13,22–17,10); nadejście Królestwa Bożego (Łk 17,11–19,27). Trzecia część Ewangelii (Łk 19,28–24,53) koncentruje się na opisie męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa w Świątyni Mieście. W części tej można wyróżnić 3 sekcje: nauczanie Jezusa w świątyni (Łk 19,28–21,38); opis męki i śmierci Jezusa (Łk 22,1–23,56); opis chrystofanii Zmartwychwstałego Pana (Łk 24,1–53).

Kluczowe miejsce w dwudzieciu św. Łukasza odgrywa teologia. Autor używa tytułów chrystologicznych i ukazuje kontynuację dzieła Jezusa w życiu pierwotnej wspólnoty chrześcijańskiej przedstawianej na kartach Dziejów Apostolskich. Św. Łukasz podkreśla, że Jezus jest Prorokiem w sensie biblijnym jako Ten, który objawia Boga. Jezus jest „ustami” samego Boga. Słowa Jezusa są wypełnieniem słów Boga. Moc słowa Jezusa widoczna jest przy różnych uzdrowieniach oraz wypędzaniu złych duchów. Słowa Jezusa są orędziem łaski i zbawienia. Źródłem zbawczej mocy słowa Jezusa jest Duch Święty (Łk 4,18–21). Jest On przez Boga posłany,

aby ludzkości objawiać Słowo Boga (Łk 4,31–37). Jako Prorok wypełnia i realizuje Boży plan zbawienia. Działalność Jezusa w Ewangelii św. Łukasza zostaje zestawiona z działalnością proroka Eliasza (Łk 4,26; 7,11–17; 8,42; 9,38–42), którego dzieło doprowadza do pełni. Jezus jawi się jako Nowy Mojżesz – Prorok potężny w czynie i słowie. Jezus jako Prorok wypełnia wszystkie obietnice prorockie. Przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie otwiera ludzkości drogę zbawienia wiecznego. Jak ukazują Dzieje, prorocką funkcję Jezusa kontynuują Apostołowie w mocy Ducha Świętego.

Św. Łukasz, często stosując terminologię dotyczącą rzeczywistości zbawienia, czerpie inspiracje z idei zawartych w Starym Testamencie, gdzie atrybut bycia zbawicielem przysługiwał tylko Bogu. Istota zbawienia realizowanego przez Jezusa zostaje wyrażona w Jego inauguracyjnym przemówieniu w synagodze w Nazarecie (Łk 4,16–30). Jezus mocno podkreśla, że Jego misją polega na uwalnianiu więźniów, leczeniu niewidomych, wyzwolaniu uciśnionych (Łk 4,18). Jego zbawcza działalność jest realizowana przez cuda, takie jak

uzdrowianie, wskrzeszanie umarłych, wypędzanie złych duchów. Św. Łukasz mocno podkreśla zbawczy charakter męki i śmierci Jezusa. Jest to wyraźnie wyrażone w prorocत्वie Symeona (Łk 2,29–35). Dzięki tajemnicy paschalnej Jezusa wszyscy mogą dostąpić łaski odpuszczenia grzechów i zbawienia (Łk 24,47). Uniwersalny wymiar zbawienia skierowanego do każdego człowieka (zwłaszcza do grzeszników, pogardzanych, biednych) jest wielokrotnie podkreślany przez Łukasza. W Ewangelii znajdujemy piękne teksty o wybaczeniu grzesznikom: jawno grzesznicy (Łk 7,56–60); Zacheuszowi (Łk 19,1–10), dobremu łotrowi (Łk 23,39–43). Łukasz opisuje też sceny, w których grzesznik doświadcza dobroci: syn marnotrawny otrzymuje przebaczenie w objęciach miłosiernego ojca (Łk 15,11–32); modlitwa celnika staje się wzorem prawdziwej, pokornej modlitwy (Łk 18,9–14); postawa Samarytanina staje się przykładem miłości bliźniego (Łk 10,25–37). Zbawcze dzieło Jezusa kontynuuje w mocy Ducha Świętego wspólnota pierwotnego Kościoła opisana na kartach Dziejów Apostolskich, w której główną rolę odgrywają św. Piotr i św. Paweł.

JULIAN PAWEŁEK – CZŁOWIEK HONORU



Krzysztof Sterkowicz

Z wykształcenia pedagog, z wyboru obrońca życia i praw rodziny. Przewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Krośnie, sekretarz Rady Oddziału Okręgowego w Rzeszowie.

Wrzeszowskim oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” od wielu lat żyje wśród nas szczególny człowiek, lubiany i szanowany przez wszystkich, nasz Kolega Julian Pawełek. Wiedzieliśmy o tym, że Julian był w AK, ale jakoś nigdy nie było pomysłu i okazji, aby o tym szerzej porozmawiać. Pod koniec stycznia tego roku Julian skończył 90 lat!!! Nadarzyła się więc ta jedyna i niepowtarzalna okazja, aby przeprowadzić z Jubilattem dłuższą rozmowę o jego ciężkim, ale pięknym życiu.

W naszych zadaniach określanych mianem „wychowania do patriotyzmu”, adresowanych głównie do młodego pokolenia, często przypominamy sylwetki bohaterów, ludzi honoru, niezłomnych obrońców naszej ojczyzny. Sięgamy po archiwalne materiały i zapraszamy historyków, aby przybliżali nam czasy niemieckiej okupacji i komunistycznego zniewolenia. Coraz trudniej o spotkanie z żyjącymi świadkami tych wydarzeń.

Urodził się 29 stycznia 1925 r. w Woli Różwienickiej, w powiecie jarosławskim. Szkołę podstawową ukończył w 1937 r. w Monasterzu, a w 1938 r. w Łańcucie pierwszą klasę gimnazjum. Podczas okupacji hitlerowskiej mieszkał z rodzicami. W ramach tajnego nauczania ukończył drugą i trzecią klasę gimnazjum w Monasterzu. W tym czasie nawiązał kontakt z oficerami Wojska Polskiego, którzy mieszkali w jego domu rodzinnym. Dom rodziny Pawełków był na ubo-

czu i w sposób naturalny nadawał się do celów konspiracyjnych. W 1941 r. w tajemnicy przed rodzicami uczestniczył w akcji zdobycia broni. Trzy godziny przez małe okienko w samochodzie podawał broń, mapy, sprzęt sanitarny i opatrunkowy. Tak zaczął swoją działalność konspiracyjną. Wspomina: „W lutym 1942 roku, kiedy ZWZ przekształciło się w AK, zostałem zaprzysiężony jako żołnierz AK przez porucznika Zdzisława Pieniążka »Juranda« i od tego czasu, z uwagi



Zdj. Krzysztof Sierkowiec

na mój młody wiek i znajomość terenu, pełniłem funkcję łącznika”.

W 1943 r. ukończył kurs podoficerski i otrzymał stopień starszego strzelca. Julian Pawełek, pseudonim „Struga”, opiekował się szkołami podstawowymi w Monasterzu i Medyni Kańczuckiej – przenosił podręczniki szkolne oraz ochraniał i przeprowadzał nauczycieli tajnego nauczania do okolicznych miejscowości, tam gdzie się odbywały zajęcia i egzaminy. W maju 1944 r. uczestniczył w dużej operacji wojskowej – akcji partyzanckiej pod kryptonimem „Burza”, (akcja „Burza” trwała od 4 stycznia 1944 do stycznia 1945, wzięło w niej udział łącznie ok. stu tysięcy żołnierzy i oficerów AK). Walczył w dwóch potyczkach z Niemcami, m.in. w Łopuszce-Świtałowce. Julian opowiada: „Niemcy się wycofywali, były to duże grupy, około stuosobowe, dobrze wyposażone w ciężką broń maszynową. Niemcy okopali się w takim wąwozie. Rosjanie chcieli do nich strzelać katuszami. Nasz komendant porozumiał się z Rosjanami. Po walce, po pokonaniu wroga, rozbiliśmy Niemców. Zabraliśmy im zdobytą broń, żołnierzy niemieckich przekazaliśmy Rosjanom. Po wkroczeniu Rosjan skończyła się cała partyzancka działalność, gdyż nie było sensu jej kontynuować”.

Od września 1944 r. uczęszczał do czwartej klasy gimnazjum w Przeworsku. W 1946 r. zdał maturę. Studiował na Wydziale Prawno-Organizacyjnym Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1947 r., korzystając z prawa do „amnestii”, ujawnił się i przez ojca oddał posiadaną broń: pistolet i karabin zdobyte podczas akcji „Burza”. Wstąpił do Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację. Po roku studiów przeniósł się do Poznania, do Szkoły Inżynierskiej, na Wydział Budownictwa. W październiku 1949 r. został aresztowa-

wany pod zarzutem szpiegostwa i przewieziony kolejno do Rzeszowa i Przeworska.

W Przeworsku był więziony w celi bez okna, przesłuchiwany i bity. Sądzonego na podstawie dekretu z 1946 r. o bardzo niebezpiecznych przestępcach. Za

radą granatowego policjanta, danego mu przez ubowców do celi, przyznał się do kradzieży koni, które miały być użyte do ciągnięcia furmanek z prowiantem i bronią na pomoc walczącej Warszawie. Akcja pomocy Warszawie nie doszła bowiem do skutku z uwagi na interwencję Armii Radzieckiej. Na pierwszej sfingowanej rozprawie padła propozycja wymierzenia mu kary 10 lat więzienia. Wyrokiem Sądu Wojskowego w Rzeszowie z 14 IV 1950 r. został skazany na 6 lat. Przebywał w trzydziestoosobowej celi wojskowej. Przed wyjazdem do stałego więzienia zachorował na tyfus. Po dwóch tygodniach wywieziono go do Sosnowca Radochy, do pracy w kopalni. Za każdy dzień pracy w kopalni odliczano dwa dni wyroku. Pracował w kopalni na przodku po 12–14 godzin dziennie przez 2 lata, a podarowano mu tylko 5 miesięcy. Julian wspomina: „W 1952 roku była amnestia, zabrali mnie z kopalni do więzienia w Wiśniczu. Tam już było ciężko. Zimno, stare mury. Kulawy komendant przez pół roku wybił mi AK z głowy. Znęcał się nade mną na różne sposoby. Gdy pracowałem przy montażu kotłów c.o., było nieco łatwiej”.

Po wyjściu na wolność w 1954 r. pracował m.in. w Horyńcu Zdroju, Sanoku, Łupkowie, w zespole pegeerów. W 1955 r. ożenił się, założył rodzinę, urodziła im się dwójka dzieci, Urszula i Piotr. Podjął studia na Wydziale Inżynierii Sanitarnej Politechniki Śląskiej, które ukończył w 1961 r. Po roku pracy w Zabrzju powrócił na Rzeszowszczyznę. Miał trudności ze znalezieniem i utrzymaniem pracy. W 1968 r. przeszedł do Zjednoczenia Przemysłu Mięsnego. Aby zwiększyć swoje kompetencje zawodowe, ukończył technikum mięsne (sic!). W latach 1980–1990 pracował w Technotexie, w Głogowie. Tam przeszedł na emeryturę. Zasłużył się jako działacz na rzecz ochrony środowiska, był m.in. inicjatorem po-

wołania Spółek Wodno-Ściekowych w Głogowie Małopolskim i Jaworniku Polskim, czego rezultatem było wybudowanie oczyszczalni ścieków w Głogowie Małopolskim. Otrzymał za to w 1988 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W 1969 r. przyznano mu uprawnienia kombatanckie. Porucznik Julian Pawełek, wiceprezes Okręgu Podkarpackiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, został odznaczony Złotą Odznaką Zasługi ŚZZAK. Za swoją pracę zawodową i społeczną dostał wiele medali i odznaczeń.

Od 1976 r. jest związany z naszym środowiskiem. Pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego, członka Zarządu Głównego, członka Sądu Koleżeńskiego, sekretarza Zarządu Wojewódzkiego. W znacznym stopniu przyczynił się do odbudowy struktur organizacyjnych Stowarzyszenia w województwie rzeszowskim. Nawiązał współpracę z parafiami i Kurią Diecezjalną w Rzeszowie, czego efektem było m.in. przydzielenie asystenta kościelnego dla rzeszowskiego oddziału. Przez wiele lat organizował pomoc materialną dla osób niepełnosprawnych i rodzin zagrożonych ubóstwem. Z jego inicjatywy powstał ośrodek dla niepełnosprawnych w Zabójce koło Głogowa Małopolskiego. Wyróżniony został złotą Odznaką Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Na pytanie: „Czy przebaczyłeś swoim prześladowcom?”, odpowiada: „Tak! Ale powinni być osądzeni i ukarani”. „A jaka jest recepta na długowieczność?” Chytry uśmiech: „Życ z umiarem, wszystko robić z umiarem!”





CZUJEMY SIĘ WYRÓŻNIENI, OJCZE ŚWIĘTY!



**Miłosz
Puchalski**

Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Torunia.

S iódmą stacją peregrynacji relikwii św. Jana Pawła II był Toruń. 18–19 marca 2015 r. były szczególnymi dniami w życiu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu. Uroczystości, zainaugurowane powitaniem relikwii św. Jana Pawła II, odbyły się w Centrum Wolontariatu Caritas Diecezji Toruńskiej im. Jana Pawła II w Przysieku koło Torunia.

Mszę świętą o godz. 17.30 celebrował ks. prał. Daniel Adamowicz – dyrektor Caritas Diecezji Toruńskiej i asystent kościelny Stowarzyszenia w Toruniu. Do Mszy św. służył diakon prof. dr hab. Waldemar Rozynkowski. W trakcie Mszy przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski przybliżył zebranym ideę peregrynacji, którą jako uroczyste zobowiązanie przyjęliśmy w dokumencie nazwanym *Deklaracją rzymską* w dniach 15–18 września 2014 r.

Dwudniowe spotkanie ze św. Janem Pawłem II obfitowało w refleksję, przypomnienie postaci i nauczania papieża Polaka, ponieważ każdy punkt programu kończyła nauka rekolekcyjna. Prelekcje wygłoszone przez ks. Daniela Adamowicza, prof. Waldemara Rozynkowskiego oraz Martę Kocoń wskazywały na aktualność nauczania i myśli Jana Pawła II w świetle wartości, jakimi są: miłość, rodzina, naród, Polska, życie, wolność, Kościół, miłosierdzie, kultura, sztuka. Rozważania te nawiązywały również do postaci sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, o którego rychłą beatyfikację modliliśmy się za przyczyną Jana Pawła II w trakcie naszych spotkań. Związek tych postaci znakomicie oddała wystawa pt. *Rodzina Bogiem silna*, stanowiąca tło dla naszych uroczystości.

Obawialiśmy się tego czasu, bo wiemy, że Ty będziesz patrzeć na nas, jak pracujemy i jak rozmawiamy, jak się zachowujemy. Mogliśmy spotkać się z Tobą tak osobiście, tak blisko, że mogliśmy Cię nawet dotknąć, tak jakbyśmy podawali Ci rękę na powitanie, albo jakbyś dotykał naszego czoła, aby nam pobłogosławić, jak to zawsze robiłeś.



zdj. Miłosz Puchalski

Patrząc na relikwiarz stojący przed nami, patrzyliśmy jakby na autentyczną postać Jana Pawła II. Dostrzegliśmy, jak się uśmiecha i jak patrzy na nas z troską, ale też z wielką miłością. Wstąpił w progi naszej wspólnoty, aby zostać tu i przeżyć z nami nasze spotkanie. – Obawialiśmy się tego czasu, bo wiemy, że Ty będziesz patrzeć na nas, jak pracujemy i jak rozmawiamy, jak się zachowujemy. Cieszymy się bardzo, że byłeś z nami. Czujemy się wyróżnieni, Ojczy Święty, że mogliśmy spotkać się z Tobą tak osobiście, tak blisko, że mogliśmy Cię nawet dotknąć, tak jakbyśmy podawali Ci rękę na powitanie, albo jakbyś dotykał naszego czoła, aby nam pobłogosławić, jak to zawsze robiłeś wobec wszystkich ludzi. Sądzymy też, że to spotkanie było początkiem samych lepszych dni w życiu naszej

społeczności członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Mamy wielką nadzieję, że udało nam się przeżyć to spotkanie dobrze, abyś mógł być z nas dumny!

Relikwie Ojca Świętego zostały również przyjęte w siedzibach Stowarzyszenia w naszym Okręgu, m.in. w Wąbrzeźnie, Golubiu-Dobrzyniu i Ślesinie. Wyjątkowym spotkaniem było także przyjęcie relikwii w Zespole Szkół nr 6 w Toruniu, Gimnazjum nr 19 i Szkole Podstawowej nr 19 im. bł. ks. S. W. Frelichowskiego, które są specjalistycznymi placówkami obejmującymi opieką dzieci niepełnosprawne od pierwszych miesięcy ich życia do ukończenia obowiązku szkolnego. Codziennie relikwie znajdowały się w innym miejscu, członkowie zespołów formacyjnych naszego Stowarzyszenia mogli również przebywać ze Świętym. Szczególnie wzruszającym faktem była możliwość dotarcia relikwii do oboźni chorych i cierpiących członków Stowarzyszenia, którzy mogli osobiście, we własnych domach odczuć obecność ich przyjaciela i orędownika.



DLA ŻYCIA W WARSZAWIE

... potrzebna jest powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia.

Iwona
Dziedzic



Św. Jan Paweł II,
z encykliki *Evangelium vitae*

Pedagog, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie.



Zdjęcie: Witold Dobrowolski

się okazało obcokrajowiec, wrzucił moją informację na facebooka: „Jest to figurka nienarodzonego dziecka w skali 1:1. To najsilniejszy przekaz, że życie zaczyna się w momencie zapłodnienia, ponieważ dziecko ma już ukształtowane ciało. Można zauważyć rączki, nóżki, główkę...”

W dzisiejszych czasach zasadniczy problem polega na tym, że w debacie publicznej dochodzą do głosu środowiska skrajnie lewicowe oraz feministki, które twierdzą, że małego człowieka w łonie mamy nie można nazwać dzieckiem, oraz promują aborcję jako zwykły zabieg medyczny. My, jako katolicy, jesteśmy zobowiązani świadczyć, że sprzeciwiamy się tym poglądom. Żyjemy w świecie, w którym w krajach Unii Europejskiej sprzedaje się pigułkę „72 po” bez recepty, nie informując kobiet, jak niszczący wpływ ma ona na ich organizm. Nikt im nie mówi, że jeżeli do zapłodnienia doszło w ciągu 72 godzin po odbyciu stosunku płciowego, tabletką doprowadza do poronienia, a to jest dosłownie gwałt na Prawie Bożym oraz prawie naturalnym. Zakończę słowami św. Jana Pawła II z encykliki *Evangelium vitae*: „potrzebna jest powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia”.

Mimo niesprzyjającej pogody 19 kwietnia w Warszawie odbył się X Marsz Świętości Życia. Nazwa nawiązuje do obchodzonego 25 marca Dnia Świętości Życia. Uczestnicy manifestacji gromadzili się w katedrach warszawskiej i warszawsko-praskiej i po Eucharystii w obu świątyniach przemaszerowali na plac Zamkowy. W tym roku hasłem promującym marsz były słowa naszego rodaka, św. Jana Pawła II – *Solidarni z życiem*, wypowiedziane w homilii w Kaliszu w 1997 r.: „Umiłowani Bracia i Siostry, bądźcie solidarni z życiem. Wołanie to kieruję do wszystkich moich rodaków bez względu na przekonania religijne. Do wszystkich ludzi, nie wyłączając nikogo. Z tego miejsca jeszcze raz powtarzam to, co powiedziałem w październiku ubiegłego roku: »narod, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości«. Wierzcie, że nie było mi łatwo to powiedzieć. Nie było mi łatwo powiedzieć to z myślą o moim narodzie, bo ja pragnę dla niego przyszłości, wspaniałej przyszłości”. Z placu Zamkowego uczestnicy przemaszerowali pod Bazylikę św. Krzyża.

Tam wysłuchali pozdrowienia papieża Franciszka skierowanego bezpośrednio do uczestników manifestacji. Papież powiedział: „Pozdrawiam Polaków z diecezji rzeszowskiej i łączę się z uczestnikami Marszu Świętości Życia, który odbywa się w Warszawie, zachęcając, by zawsze bronili i wspierali ludzkie życie”.

Jako współorganizatorzy rozdaliśmy 2000 balonów z logo Marszu oraz naszego Stowarzyszenia. Przygotowaliśmy flagi z logo naszego Stowarzyszenia i z facsimile podpisu św. Jana Pawła II. Rozdaliśmy również około stu „Jasiów” – figurek 10-tygodniowego nienarodzonego dziecka, ponieważ jest to najsilniejszy argument na to, że człowiekiem jest się już w łonie matki. Pewien chłopak, jak





Szymon
Szczęśny

Historyk, ekonomista, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Poznaniu.

U GROBU ŚWIĘTEGO WOJCIECHA

XXII Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz III Ogólnopolskie Spotkanie Gnieźnieńskie, odbywające się w dniach 10–11 kwietnia br., po raz kolejny stały się okazją dla Rady Głównej oraz członków Stowarzyszenia do wspólnej refleksji nad perspektywą realizacji misji Stowarzyszenia.

Piątkowe obrady rozpoczęły się wystąpieniem przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – Tomasza Nakielskiego. Witając zgromadzonych, podkreślił znaczenie wspólnych spotkań w Gnieźnie i Kaliszu dla toczącej się obecnie dyskusji nad kierunkami realizacji misji Stowarzyszenia. Zgodnie z adhortacją apostolską *Christifideles laici* konieczne jest oparcie działalności na chrześcijańskiej formacji katolików świeckich. Ponadto Stowarzyszenie powinno podjąć próbę skupienia swojej aktywności w jasno określonych obszarach wyznaczonych przez statut.

W części merytorycznej, wprowadzającej do późniejszej dyskusji, jako pierwszy zabrał głos prof. dr hab. Grzegorz Kucharczyk z Instytutu Historii PAN. W wykładzie pt. *Cywilizacyjno-kulturowe konsekwencje chrztu Polski* zwrócił uwagę na głębokie wpływy katolicyzmu w rozwoju cywilizacyjnym Polski na przestrzeni dziejów. Już sam akt przyjęcia przez Mieszka I chrztu w obrządku łacińskim znacząco podnosił rangę tworzącej się państwowości i nadawał jej kontur duchowy. Wejście w krąg kultury Europy Zachodniej odróżniło jego państwo od sąsiednich plemion słowiańskich,

trwających w pogaństwie (Słowianie połabscy) bądź tych, którzy przyjęli liturgię wschodnią (Ruś Kijowska). Jedną z pozytywnych konsekwencji tego wyboru, oprócz zewnętrznych cech cywilizacyjnych, jak: wprowadzenie alfabetu, kalendarza, zaawansowanej architektury czy kultury rolnej, było również zakorzenienie w społeczeństwie prymatu etyki katolickiej w kwestiach politycznych. Do wybitnych przedstawicieli tej myśli należeli m.in.: Paweł Włodkowic (*O władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych*), który na soborze w Konstancji uzasadniał na podstawie Biblii prawo pogan do posiadania ziemi, oraz przedstawiciel ruchu egzekucyjnego Andrzej Frycz Modrzewski (*O naprawie Rzeczypospolitej*). Dopełnieniem chrztu Polski za Mieszka I było święte życie i ślub z Władysławem Jagiełłą królowej Jadwigi, która przez swoje poświęcenie doprowadziła do zawiązania się unii Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego opierającej się na fundamentach wiary rzymskokatolickiej. Nasilające się na przełomie XVI i XVII w. zagrożenie ze strony muzułmańskiego Imperium Osmańskiego spowodowało rozwój idei wyrażanej hasłem *Polska przedmurzem chrześcijaństwa*, doprowadzając do wytworzenia się wśród szlachty etosu Sarmaty – rycerza-obroncy wiary. Również w tym czasie nastąpiły wydarzenia związane z potopem szwedzkim – obrona Jasnej Góry i śluby lwowskie Jana Kazimierza, którymi król zawierzył państwo opiece Matki Bożej. Święty Jan Paweł II podczas wizyty na Zamku Królewskim w Warszawie, w 1991 r.



określił ten, a także późniejszy okres naszej historii jako „czas dialogu kultury polskiej z Bogiem”. Myśl romantyzmu, za ks. abp. Józefem Teodorowiczem postrzegana jako „kwiat, który wyrósł w cieplarni Kościoła”, jest kolejnym składnikiem tradycji, w którym odnajdujemy wiarę w istnienie Bożej opatrności i sprawiedliwości, tak często akcentowanych w dziełach A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego i C. Norwida. Wreszcie to właśnie wiara katolicka, obok języka, stanowiła kluczowy element w procesie tworzenia i pogłębiania świadomości narodowej, dając możliwość przetrwania po utracie suwerenności i wobec prowadzonej przez zaborców polityki wynaradawiania. Każde uderzenie w Kościół było uderzeniem w polskość. Na przekór przeciwnościom stąd, z Kościoła, wyszło jednak odrodzenie kraju przejawiające się choćby w osobach prekursorów pracy organicznej, m.in. księży Augustyna Szamarzewskiego i Piotra Wawrzyniaka. Także walka ze współczesnymi totalizmami zakończyła się sukcesem dzięki zdecydowanym postawom kard. Stefana Wyszyńskiego, bł. ks. Jerzego Popiełuszki i św. Jana Pawła II. Charakter naszej ojczyzny od zawsze tworzyli męczennicy, gdyż już



Zdł. Szymon Szczęśny



pierwszemu z nich – św. Wojciechowi – zawdzięczamy ład hierarchiczny dziejów Polski oparty o utworzone biskupstwo gnieźnieńskie.

Drugim prelegentem był radny powiatu gnieźnieńskiego Robert Gaweł z referatem pt. *Kształtowanie postaw patriotycznych*. Jako przewodniczący Stowarzyszenia Gniezno XXI oraz nauczyciel historii odniósł się do problemów, z jakimi spotykają się osoby prowadzące działalność o charakterze edukacyjno-patriotycznym. Wymienił błędne podejście do instytucji szkoły, obecnie będącej bardziej placówką opiekuńczą niż miejscem kształtującym wspólnotę narodową, co powinno stanowić istotę systemu nauczania. Również niekontrolowany wzrost informatyzacji młodszego pokolenia ogranicza jego możliwości w zacieśnianiu więzi społecznych. Wciąż jednak istnieją sposoby na oderwanie młodzieży od typowo konsumpcyjnego stylu życia. Należą do nich szczególnie zajęcia z zakresu historii lokalnej. Konkretnymi przykładami są tutaj gry uliczne i rekonstrukcje historyczne. Podobne efekty może przynieść skłaniająca do dyskusji debata oksfordzka, adaptacja zabytkowych budynków i urzędzeń dla ruchu turystycznego, renowacja cmentarzy i pomników oraz przypominanie wybitnych postaci danego regionu.



Przedstawione zagadnienia stanowiły wprowadzenie do części warsztatowej, w której uczestnicy spotkania w trzech grupach zajęli się perspektywami działalności Stowarzyszenia w obszarze patriotyczno-historycznym. Rozważaniami zostały objęte projekty realizowane na poziomie ogólnopolskim, „całopolskim” (zadania podejmowane w tym samym czasie przez wszystkie struktury organizacyjne) i okręgowym.

Pierwszy dzień zakończył Apel Jasnogórski połączony z modlitwą różańcową w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej w jej 5. rocznicę. Kościół pw. św. Jana Chrzciciela stał się również kolejnym przystankiem relikwii św. Jana Pawła II, odbywających w tym roku ogólnopolską peregrynację. Dzięki przychylności gospodarza miejsca – ks. kan. Kazimierza Kocińskiego chętni mieli możliwość zwiedzenia uchodzącej za najstarszą w Gnieźnie budowli sakralnej, będącej przykładem doskonale zachowanej architektury gotyckiej. Jej powstanie wiąże się z Zakonem Bożogrobców, sięgającym tradycjami okresu wypraw krzyżowych do Ziemi Świętej, a wewnątrz zachwyca wspaniałe odrestaurowaną polichromią, pełną symboli średniowiecznego chrześcijaństwa.

W sobotniej części spotkania liderzy grup pracujących nad programem historyczno-patriotycznym dla Stowarzyszenia przedstawili wnioski z dyskusji. Podkreślili konieczność zaangażowania się w nadchodzącą 1050.

rocznicę chrztu Polski. Miałyby temu służyć: wyjątkowo ogólnopolski charakter przyszłorocznej pielgrzymki Stowarzyszenia do grobu św. Wojciecha, organizacja konferencji tematycznej, przybliżenie

znaczenia logotypu organizacji, akcja promocyjna wydarzenia w skali ogólnokrajowej, a wszystko w kontekście nauczania naszego patrona – kard. Stefana Wyszyńskiego. Przedstawiono też inne ciekawe propozycje: podjęcie działań promujących patronów na gród ogólnopolskich przyznawanych przez Stowarzyszenie oraz ustanowienie święta Stowarzyszenia.

Następnie uczestnicy przenieśli się do Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, gdzie grono pielgrzymów powiększyło się o członków z Kalisza i Wągrowca, przybyłych na spotkanie z ks. abp. Wojciechem Polakiem. Prymas Polski zapoznał zgromadzonych z inicjatywami związanymi z 1050. rocznicą chrztu Polski



oraz projektem wydania niepublikowanych dotąd zapisków kard. Stefana Wyszyńskiego z lat 1947–1981. Wyraził przy tym głęboką nadzieję na rychłą beatyfikację Prymasa Tysiąclecia. Zachęcił także do aktywnego włączania się w pomoc przy organizacji Światowych Dni Młodzieży w 2016 r. w Krakowie, z udziałem papieża Franciszka.

Centralny punkt, a zarazem zwieńczenie pielgrzymki i gnieźnieńskiego spotkania Stowarzyszenia stanowiła uroczysta Msza święta, odprawiona przez księdza prymasa Wojciecha Polaka w Bazylice Archikatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Wojciecha w intencji Stowarzyszenia oraz o rychłą beatyfikację sługi Bożego Stefana Kardynała Wyszyńskiego. W wygłoszonej homilii, odnosząc się do tegorocznego hasła programowego Stowarzyszenia *Rodzina Bogiem silna*, ksiądz prymas przestrzegł za kard. Wyszyńskim, że wygnanie Boga z rodziny jest początkiem jej upadku, ten zaś jest początkiem upadku narodu i państwa. Natomiast „jeśli w rodzinie będzie obecny duch Chrystusa Zmartwychwstałego, Boży Duch, to będzie On przywracał jej prawdziwe siły i zdrowie”.

STOWARZYSZENI



Kutno przeciw gender

Z inspiracji Tomasza Rzymkowskiego, dyrektora Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie, oddział kutnowski Stowarzyszenia włączył się 17 marca w protest kilku kutnowskich organizacji pozarządowych przeciwko organizacji przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Kutnie spotkania z ideolożkami gender: Kaziemierzą Szczuką i prof. Anną Nasiłowską.

Włocławska refleksja i modlitwa

11 kwietnia w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Wieńcu Zdroju członkowie i sympatycy oddziału włocławskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przeżywali już po raz piętnasty swój dzień skupienia, przeznaczając go na refleksję, zebranie myśli i modlitwę; nie pospieszną, urywaną, chaotyczną, ale taką, w której spotyka się Jezusa.



O patriotach i zdrajcach

16 marca oddział wrocławski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z dr. Sławomirem Węgrzynowiczem, autorem książki *Patrioci i zdrajcy. Społeczeństwo Królestwa Polskiego wobec mikołajowskiej polityki Rosji w latach 1846–1856*.

E W OBIEKTYWIE

Olsztyński dzień skupienia

W dniach 21–22 marca w Sanktuarium Maryjnym w Gietrzwałdzie odbyły się XVII Dni Skupienia Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie. Nauki rekolekcyjne gościł ks. kan. Andrzej Midura z parafii Miłosierdzia Bożego w Nidzicy. W drugim dniu wprowadzenia do liturgii dokonał ks. kan. Romuald Zapadka, asystent kościelny Oddziału Okręgowego.



Czy filozof i teolog są do czegoś potrzebni?

Zielonogórski oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” współorganizował 23 marca na Uniwersytecie Zielonogórskim konferencję nt. *Filozof i teolog na rynku pracy*. Wykłady, debaty i warsztaty posłużyły do analizy obecności absolwentów na rynku pracy, kształtowania humanistycznego podejścia do świata oraz rozumienia religijnych kontekstów kultury.

W Kielcach nagrodzili poezję

26 marca w kieleckiej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” podsumowano XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Heleny Wolny pod hasłem *Godność człowieka*. W kategorii młodzieżowej zwyciężyła Katarzyna Łabuz, zaś wśród dorosłych Celina Ślęfarska.



ZŁOTE RADIO JASNA GÓRA

Izabela
Tyras



Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski z okazji jubileuszu 20-lecia, w uznaniu zasług w budowaniu *civitas christiana*, przyznał złotą odznakę honorową Rozgłośni Radiowej Sanktuarium Matki Bożej Jasnogórskiej w Częstochowie.

Uroczystość wręczenia wyróżnienia odbyła się na Jasnej Górze 28 marca 2015 r., kiedy to miały miejsce główne obchody rocznicowe z udziałem abp. Wacława Depo, przewodniczącego Rady ds. Środków Społecznego Przekazu Konferencji Episkopatu Polski. Stowarzyszenie reprezentowali: Tomasz Nakielski – przewodniczący i Maciej Szepietowski – prezes Zarządu.

Wręczając odznakę, przewodniczący „Civitas Christiana” mówił o wielkiej roli Radia, które pełni ewangelizacyjną oraz patriotyczną misję sanktuarium Maryjnego, nazywanego Duchową Stolicą Polski. Zwrócił szczególną uwagę na krzewienie miłości do Polski i budzenie ducha naro-



Fot. Wojciech Sowula

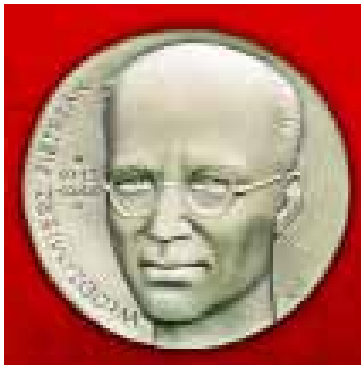
du w walce o katolicki kształt naszej ojczyzny. Tomasz Nakielski podkreślił, że złota odznaka honorowa jest najcenniejszym wyróżnieniem, jakie Stowarzyszenie przyznaje. Odznakę odebrał dyrektor rozgłośni, o. Kamil Szustak OSPPE, który przypomniał o wieloletniej współpracy Stowarzyszenia z Radiem Jasna Góra i podziękował za to, że „kolejne pokolenia kie-

rujących tą organizacją tę współpracę podtrzymują”.

Członkini Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, przewodnicząca Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Częstochowie.

rujących tą organizacją tę współpracę podtrzymują”.

Radio Jasna Góra rozpoczęło działalność 25 marca 1995 r., w uroczystość Zwiastowania Pańskiego. Program stacji inspirowany jest rytmem życia Jasnej Góry. Dominuje wspólna modlitwa, bo „radiowi pielgrzymi”, tak jak ci, którzy przychodzą do klasztoru od wieków, chcą wraz z Maryją odkrywać przestrzeń spotkania Boga z człowiekiem. Programu Radia Jasna Góra można słuchać codziennie na fali UKF-FM 100,6 MHz oraz za pośrednictwem internetu (www.radio-jasnagora.pl) w programie WinAmp. Ponadto sygnał Radia Jasna Góra dostępny jest także za pośrednictwem: telewizji kablowej Vectra – www.vecetra.pl i przez satelitę Hot Bird – platforma C+.



KOMUNIKAT KAPITUŁY LXVIII NAGRODY IM. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

Kapituła LXVIII Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka obradująca w dniu 18 marca 2015 r. we Włocławku pod przewodnictwem bp. dr. Wiesława A. Meringa – przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego Konferencji Episkopatu Polski, w składzie: bp. dr. hab. Andrzej F. Dziuba – przewodniczący Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski, ks. prał. prof. dr. hab. Jerzy Lewandowski, Tomasz Nakielski, Sławomir Józefiak, Marek Koryciński i Zbigniew Borowik jako sekretarz, przyznała tegoroczną nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Laureatami zostali:

Jego Eminencja Ksiądz Kardynał Stanisław Dziwisz

za otwartość na człowieka w posłudze duszpasterskiej, szerzenie kultu i pielęgnowanie pamięci świętego Jana Pawła II.

Caritas Polska

za świadectwo chrześcijańskiego miłosierdzia wyrażające się w ofiarnej i profesjonalnej służbie na rzecz ubogich i potrzebujących zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami.

WEWNĘTRZNY DIALOG MIŁOŚCI: OJCA, SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO



Ks. dr
Sławomir Kunka

Kapłan diecezji pelplińskiej, adiunkt w Katedrze Historii Dogmatów i Teologii Historycznej Instytutu Teologii Dogmatycznej KUL, wykładowca teologii dogmatycznej w WSD w Pelplinie.

„Najgłębszą tajemnicą Boga jest to, że jest Trójjedyny...”

Christoph Schönborn

U źródeł istnienia każdego człowieka i historii całej wspólnoty ludzkiej leży miłość Stwórcy. Ludzkość szuka tej miłości, czasami jednak nieświadomie przeciwstawia się jej albo nawet ją uparczywie neguje. Dlatego cała historia zbawienia wskazuje, że to Bóg bardziej tęskni za człowiekiem, niż człowiek za Bogiem. Tylko *Bóg jest miłością* (1 J 4,8). Jako Nieskończony i Wszechmocny bardziej pragnie jedności z człowiekiem, niż człowiek ze swoim Panem. Bóg przecież rozumie człowieka. Zna go w pełni, przenika na wskroś. Człowiek zaś o Nieskończonym wie wciąż tak niewiele.

Z tęsknoty do swego stworzenia Bóg mu się objawia. Mówi o sobie i wciąż udziela swych łask. Chce być rozpoznany, przyjęty i uznany jako Ojciec. Jest Miłością, ale nie chciał pozostać nią tylko dla siebie. Pragnie kochać swe stworzenia. Dlatego chce człowiekowi towarzyszyć, działać w jego życiu. W tym celu daje się coraz bardziej poznać i umiłować. „Najgłębszą tajemnicą Boga jest to, że jest Trójjedyny, i tą tajemnicą przeniknięte jest wszystko, co dotyczy naszej wiary w Boga i Jego dzieła” (Ch. Schönborn). Tajemnica Trójjedynego ma również odzwierciedlenie w życiu człowieka, który jest przecież stworzony na obraz i podobieństwo swego Boga (Rdz 1,26-27).

ŻYCIE WEWNĘTRZNE JEDYNEGO BOGA

Bóg objawiający się w Starym Testamencie jest Bogiem Jedynym. Innego nie ma. Odwoływanie się do innych duchowych mocy, przeciwnych Bogu, jest zawsze wielkim grzechem bałwo-

chwalstwa. Na straży wiary monoteistycznej stoi pierwsze przykazanie Boże: *Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!* (Wj 20,3). Dzieje narodu wybranego są zapisem wzrastania świadomości, że „Bóg sprawiedliwy i zbawiający poza Nim nie istnieje” (por. Iz 45,21). Oddawanie czci bożkom, uciekanie się do nich w czasie ucisku jest tożsame z samodestrukcją. Nie może mieć innych rezultatów jak śmierć i cierpienie, o czym cały naród wybrany, jak i poszczególni jego członkowie boleśnie sami się przekonawali.

Całe nauczanie Jezusa z Nazaretu skupia się na ukazaniu Boga Ojca, który jest Panem i Stwórcą, jedynym Ojcem wszystkiego, co istnieje, troszczącym się o swe stworzenia (zob. Mt 6,8). Najwyższym wyrazem tej troski jest posłanie Jednorodzonego Syna, namaszczonego Duchem Świętym (zob.: Łk 4,18; Iz 61,1). Jezus ma tego głęboką świadomość. Jest posłany, aby pełnić wolę swego Ojca. Mesjasz wielokrotnie podkreślał, że „jest wolą Ojca Jego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne” (por. J 6,40). Mówiąc o Ojcu, siebie daje poznać jako Bożego Syna, który od samego poczęcia jest przeniknięty mocą Ducha Świętego (zob. Łk 1,35). Oczywiście, budzi tym sprzeciw wielu, a ostatecznie za prawdę tę oddaje życie (Łk 22,70-71; J 10,33).

W życiu i posłannictwie Jezusa prawda o Bogu Trójjedynym dochodzi do głosu podczas zwiastowania Przczystej Dziewicy, chrztu w Jordanie i przemienienia na górze Tabor. Znamienne jest też, że po zmartwychwstaniu, gdy Tomasz rozpoznał swego Nauczyciela, powiedział o Nim: *Pan*

mój i Bóg mój! (J 20,28). Jezus przyjął to wyznanie. Nie poprawił Tomasza. Nie upomniał ani nie uznał tych słów za przesadę. Wreszcie, gdy przed swym wniebowstąpieniem Jezus rozstaje się ze swymi uczniami, zostawia im polecenie, tzw. nakaz misyjny: *Idźcie (...) i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego* (Mt 28,19). Chrześcijanie, wyznawcy Chrystusa i Jego przyjaciele, otrzymują chrzest w imię Boga Jedynego, który jest wspólnotą Osób Boskich: „Bogiem jest Ojciec, Bogiem Syn, Bogiem i Duch Święty. A jednak nie trzej bogowie, lecz jeden jest Bóg” (Symbol *Quicumque*). Fundamentem wiary chrześcijańskiej jest uznanie, że Jezus Chrystus jest Synem Boga, że przyszedł na ziemię, aby opromienić ją ożywczą mocą miłości Bożego Ducha.

JEDNOŚĆ NATURY BOSKIEJ

Wyznając wiarę w Jednego Boga, utrzymujemy, że nic w Trójcy Świętej „nie jest wcześniejsze lub późniejsze, nic większe lub mniejsze, lecz trzy Osoby w całości są sobie współwieczne i zupełnie równe” (Symbol *Quicumque*). Atmosfera wewnętrznego życia Trójjedynego jest przepojona harmonią niepojętą, miłością niewyrażalną ludzkim językiem, jednością i pokojem bez granic. Święty Jan od Krzyża, próbując ją opisać, stwierdził, że „chwała Synowa / Jest w Ojcu położona, / A chwała Ojca cała / Jest w Synu wyrażona. / Jak kochany w kochanym / Jeden się w drugim znajduje, / A Miłość co ich łączy, / W istności występuje” (*O Trójcy Przenajświętszej*). Ojciec, Syn i Duch Święty żyją jednością swego Bóstwa, a różnią

się między sobą tylko relacjami, które zachodzą między Nimi. „W Bogu Ojciec jest czystym ojcostwem, Syn czystym synostwem, Duch Święty czystą «więzią miłości» pomiędzy Ojcem i Synem, a zatem różnice osobowe nie dzielą jednej i tej samej natury Boskiej trzech Osób” (Jan Paweł II, por. KKK 255). Bóg chrześcijan, objawiony przez Jezusa z Nazaretu, jest Bogiem Jedynym. Jest jedynym źródłem życia stworzeń, jedynym źródłem dobra i mądrości, która stworzyła świat i wciąż utrzymuje go w istnieniu.

TRZY OSOBY BOSKIE

Bóg, który jest Miłością, sam w sobie stanowi wspólnotę Osób Boskich. Zatem, nie tylko kocha ze swej istoty, ale sam jest Miłością. „Wzajemne związki tworzące odwiecznie trzy Osoby, z których każda jest jednym i tym samym bytem Bożym, stanowią błogosławione życie wewnętrzne Najświętszego Boga” (Paweł VI, *Wyznanie wiary Ludu Bożego*).

Ojciec stanowi w tajemnicy Trójjedyne „Początek bez początku”. Oznacza to, że „sam jeden jest Początkiem tego Życia, którym Bóg jest w sobie Żymym” (Jan Paweł II). Oczywiście, to życie Boga, czyli Bóstwo, Ojciec posiada wspólnie z Synem i Duchem Świętym. Choć każda z Osób Boskich ma tę samą naturę (mówimy o *współistotności*), to jednak tylko Ojciec jest „Początkiem bez początku”. Zrada On odwiecznie Syna, którego miłuje, a zrodzony Syn miłuje Ojca. Ich wzajemna miłość pochodzi „w Nich i od Nich jako osoba”, gdyż „Ojciec i Syn «tchną» Ducha Miłości, który jest Osobą Im współistotną” (Jan Paweł II). Warto jeszcze podkreślić za św. Augustynem, że „Ojciec jedynie dlatego zwie się Ojcem, że ma Syna, a Syn nazywa się tak dlatego, że ma Ojca (...). Każdy z Nich jest tym, co się o Nim mówi, nie sam w sobie, ale w odniesieniu do drugiego, i nazywa się tak ze względu na stosunek do tego drugiego” (*O Trójcy Świętej*).

DZIAŁANIE TRÓJCY ŚWIĘTEJ W ŚWIECIE STWORZONYM

Święty Atanazy przypomina, że Bóg Ojciec „dokonuje wszystkiego przez Słowo w Duchu Świętym, i w ten sposób zostaje zachowana jedność Trójcy” (*List 1 do Serapiona*). Podobnie Katechizm Kościoła Katolickiego podaje, że „cała ekonomia Boża jest wspólnym dziełem trzech Osób

Bożych” (KKK 258). Katechizm podkreśla też, że „właściwości Osób Boskich objawiają się przede wszystkim w Boskich posłaniach wcielenia Syna i daru Ducha Świętego” (KKK 258). Boga bowiem człowiek może poznać jedynie o tyle, o ile mu się objawi. Centrum tego objawienia jest Jezus Chrystus, Boży Syn i „Pierworodny wobec każdego stworzenia” (por. Kol 1,15).

Dla samego Jezusa świadectwem potwierdzającym wobec świata Jego Boskie Synostwo i zbawczą misję są „dzieła, które Ojciec dał Mu do wykonania” (por. J 5,36). Stwierdza bowiem: „*dzieła, które czynię, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał. Ojciec, który Mnie posłał, On dał o Mnie świadectwo* (J 5,36-37; por. 14,11). Dlatego zawsze działał z miłości do Ojca, zatroskany jedynie o spełnienie Jego woli.

Świadectwo w sprawie Jezusa pochodzi także od Ducha Świętego. Ukazał się On w scenie chrztu Jezusa. Jan Chrzciciel wyznał potem: *Ujrzałem Ducha, który jak gołębica zstępował z nieba i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, powiedział do mnie: «Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym»* (J 1,32-33). U progu swego nauczania Jezus w synagodze nazaretańskiej odczytał słowa z Księgi proroka Izajasza: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie...* (Łk 4,18; por. Iz 61,1). Proroctwo to wypełniło się na Nim (por. Łk 4,21). Jezus zawsze działał w mocy Ducha Świętego. Dlatego potrzeba Jego natchnienia, aby odkryć tajemnicę Jezusa, aby zrozumieć Jego dzieła i wyznać wreszcie, że jest On Panem (por. 1 Kor 12,3).

CZŁOWIEK NA OBRAZ SWEGO STWÓRCY

Jesteśmy dziećmi Boga, córkami i synami Trójjedyne. Stworzeni na Jego obraz. Rozwijamy się w atmosferze miłości, służby i pokoju. Dlatego współcześnie propagowana, a przygotowywana już od lat osławianiem współczesnego człowieka z różnego rodzaju wynaturzeniami, ideologia *gender* stanowi tak wielkie zagrożenie dla człowieka, rodziny i całego społeczeństwa. Podaje bowiem w wątpliwość, a nawet chce zburzyć to, co w człowieku stanowi podstawę realizacji Bożego obrazu i podobieństwa. Człowiek jest Bożym stworzeniem, umiłowanym, przemyślanym, upra-

gnionym, a nie efektem społecznych umów albo własnych odczuć. Te bowiem często wypływają ze zranień i grzechu.

Żyjąc zgodnie z prawem natury i trwając w łasce uświęcającej, możemy ufać, że „całe życie chrześcijańskie jest komunią z każdą z Osób Bożych, bez jakiegokolwiek ich rozdzielania” (KKK 259). Jedynie nasz grzech oddala nas od Boga. To zaś, co otrzymaliśmy w akcie stworzenia, przybliży nas do Trójjedyne: *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was?* (1 Kor 3,16). Przyjdzie dzień, kiedy ostatecznie zostanie wypełniony stworzony zamysł Ojca i „Bóg będzie wszystkim we wszystkich” (por. 1 Kor 15,28; zob. KKK 260). Jutrzemka tego dnia jest już dla Kościoła Maryja Dziewica, Matka Boża, Niepokalana i Wniebowzięta.

Czyż człowiek sam dla siebie nie jest trudnym zadaniem? Czyż nie stanowi wielkiej tajemnicy? Przecież wciąż uczymy się siebie i innych. Dowiadujemy się coraz więcej na swój temat i wciąż na nowo możemy się sobie i sobą dziwić. A cóż dopiero powiedzieć o naszym Bogu? Jego tajemnica jest jeszcze większa od tajemnicy człowieka. Bóg przecież jest ponad wszystkim, zawsze większy (por. Rz 11,33). Przekracza nasze myśli, wyobrażenia i słowa. Bóg pragnie, aby człowiek uznał Go za swego Stwórcę i Ojca, swego Pana i Ożywiciela. Wychodzi więc ludzkim zmaganiom naprzeciw przez miłosierdzie i żywe pragnienie, aby to człowiek nie czuł się samotny i niezrozumiany.

Nikt z nas nie jest Bogiem, dlatego nie musimy – a nawet nie możemy – wszystkiego rozumieć. Każdy zaś z nas jest Bożym dzieckiem. Powinniśmy zatem ufać i trwać dzielnie w tej ufności Bogu. On wszystko wie, wszystko rozumie, zawsze pragnie naszego szczęścia i nigdy nie rezygnuje. Stając więc przed tajemnicą Boga, musimy zrezygnować z zapatrzenia w siebie, ze swoich obaw, urojeń i złudzeń. Aby głębiej Go poznać, trzeba pozwolić Mu się prowadzić. Bóg jest Miłością: prawdziwą, dającą się drugiemu, nieskupioną na sobie, owocną i żywą. Jest Trójcą Przenajświętszą. Zatem *łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!* (2 Kor 13,13).

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO PRZECIWIĘNSTWEM WIEŻY BABEL



O. dr Konrad
Keler SVD

Misjonarz ze Zgromadzenia Słowa Bożego (werbista), wieloletni wykładowca Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie, członek Rady Generalnej i wicegenerał zgromadzenia.

Cały Kościół – jak Apostołowie – otrzymał Ducha Świętego, dzięki któremu w nas wszystkich jest moc Jezusa. To Duch Święty daje nam odczuć Boską moc w naszym życiu. Bez Ducha Świętego Bóg jest daleko; Chrystus pozostaje w przeszłości; Ewangelia jest martwą literą; Kościół – zwyczajną organizacją; autorytet – panowaniem; misja – propagandą; kult – magiczną ceremonią; małżeństwo – kontraktem, rodzina – zastępczą komórką do wychowania dzieci, a chrześcijańska moralność – kodeksem dla niewolników. Ale mocą Ducha Świętego możemy zmienić nasze życie. On nas ożywia i pozwala dostrzec cel i wartość rzeczywistości, w której żyjemy. Przede wszystkim daje moc miłości, dzięki której możemy pokonać wszelkie różnice, a druga osoba staje się źródłem radości i pokoju.

Tę ogromną moc działania Ducha Świętego ukazują Dzieje Apostolskie, szczególnie moment Jego zstąpienia na Apostołów (Dz 2,1-41). Jest ono wyrażone za pomocą symboliki ognia: *Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden.* Ogień daje światło, a ono istnieje dzięki ofierze – ogień jest efektem spalania się czegoś. Płomień nie jest tylko zimnym światłem, lecz siłą, która przemienia i oczyszcza. Do ognia wrzucamy niepotrzebne, nieużyteczne rzeczy uległe zepsuciu. Ogień to także ciepło, które ogrzewa. Ogień, który spala zło i przemienia świat, jest ciepłem Bożej miłości, Chrystusowej dobroci. Ogień symbolizujący Ducha Świętego jest odpowiedzią na naszą tęsknotę za światłem, siłą i ciepłem. Może być dzikim, nieopanowanym żywiołem, jednak przy Zesłaniu Ducha Świętego ukazuje się on w formie uporządkowa-

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego przypomina, że Jezus, który wstąpił do nieba, ani Apostołów, ani swoich naśladowców nie zostawił „sierotami”.

nej i przyjaznej człowiekowi, bowiem oświeca, ogrzewa i oczyszcza.

Apostołowie oświeceni mocą Ducha Świętego, rozgrzani nowym entuzjazmem ewangelicznym i oczyszczeni z lęku stają się nowymi ludźmi, wychodzą ze swojego zamknięcia, z własnego ciasnego świata i stają się głosicielami wielkich spraw Bożych. Przekraczają granice dawniej dla nich nieprzekraczalne. Przekraczają wszelkie granice oddzielające ludzi od siebie. Wyrażają się one w różnorodności języków i kultur. Dzieje Apostolskie przypominają też o różnicowaniu ludzkiej społeczności: różnymi się otrzymanymi darami naturalnymi, wykonywaną pracą, wiekiem oraz biologicznym różnicowaniem kobiet i mężczyzn. Duch Święty sprawia, że dobra nowina głoszona przez Apostołów staje się zrozumiała dla każdego. Każdy ze słuchających słyszy i rozumie Ewangelię we własnym języku, w świetle swojej sytuacji życiowej. Innymi słowy, Ewangelia wchodzi w życie ludzi i staje się mocą przemieniającą.

Zesłanie Ducha Świętego otwiera nowy etap w historii ludzkości. Jest on przeciwieństwem tego, co w obrazowy sposób przedstawia historia wieży Babel z Księgi Rodzaju (11,1-9). Ludzie tęsknią za tym, by przekraczać dzielące ich bariery językowe, kulturowe i narodowe, by żyć w duchu jedności i współpracy, jednak opierając się tylko na własnych siłach, prędzej czy później dają upust egocentryzmowi i egoizmowi. Budowniczy wieży Babel zapragnęli budować świat na miarę swojego ludzkiego rozumu. Wizję wytworzyli sobie sami, bez Boga: *Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wieżchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi* (Rdz 11,4). Pycha doprowadziła budowniczych nowej społeczności do pomieszania języków. Ich wysiłek poszedł na marne i doszło

do daleko idącego rozproszenia, oddalenia się od siebie nawzajem. Sami, bez Bożej pomocy chcieli osiągnąć niebo. Jednak wkrótce *jeden nie rozumiał drugiego*. Grzech negatywnie uwypukla różnice i sprawia, że ludzie nieustannie oddalają się od siebie. Dlatego *Pan rozproszył ich po całej powierzchni ziemi* (Rdz 11,9). Rozproszenie to znak utraty jedności i poczucia wspólnoty.

Duch Święty jest mocą jednoczącą i budującą wspólnotę. Ludzie słuchający Apostołów w dzień Zesłania Ducha Świętego poczuli się jednością w wielości. Doświadczyli komunii, w centrum której był Jezus Chrystus, przez Niego Bóg dokonał wielkich dzieł. Apostołowie zrozumieli, że misja Jezusa Chrystusa stała się ich misją. Od tamtego momentu Wieczernik, w przeciwieństwie do wieży Babel, pozostaje ikoną rozwoju ludzkości według Bożych planów. Wieża Babel to znak budowy jedności i komunii siłami czysto ludzkimi, synonim utopii światopoglądowej i ludzkiej iluzji. Koncepcja jedności oparta tylko na ludzkich pomysłach prowadzi do pomieszania języków, stałego oddalania się od siebie i wzajemnego niezrozumienia. Doświadczamy tego w naszych czasach. Duch Święty natomiast sprawia, że Ewangelia jedności i komunii jest rozumiana przez wszystkich, tych dwa tysiące lat temu i tych dzisiaj, niezależnie od pochodzenia, wieku, zawodu czy wykształcenia.

Kościół prowadzony przez Ducha Świętego od samego początku stawia czoło wyzwaniu pluralizmu w świecie i w sobie samym. Misją Kościoła jest przekraczanie wszelkich różnic i docieranie z Ewangelią do każdego człowieka, w każdym ludzkim środowisku. Tę misję Kościół wypełnia także przez wskazywanie i odżegnywanie się od wszelkich pokus budowania nowych, współczesnych wieży Babel. Z tego też powodu zawsze będzie on znakiem sprzeciwu.

JAK BYŁO NA POCZĄTKU, TERAZ, ZAWSZE...

Z Jego Ekscelencją Andrzejem Siemieniowskim, biskupem pomocniczym archidiecezji wrocławskiej, długoletnim duszpasterzem wspólnot charyzmatycznych, rozmawia Anna Sutowicz

Jestem po lekturze książki Księdza Biskupa *Dary duchowe w dawnych wiekach Kościoła* (Wrocław 2007). Właściwie odpowiedziała ona na wiele nurtujących mnie osobiście pytań o charakter działania Ducha Świętego. Dziękuję za tak mocne potwierdzenie trochę niemodnego dziś przekonania, że Duch Święty nie miał jakiegś przerw w działaniu i nie „obudził się” dopiero co, by móc działać w Kościele naszych czasów. Chyba warto o tym pamiętać?

Myślę, że warto tutaj przypomnieć katechezę ks. kard. Józefa Ratzingera, który podczas przygotowań do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000, na spotkaniu z przedstawicielami ruchów kościelnych zarysował wielką panoramę działania Ducha Świętego w postaci, jak to sformułował, fał. Te fał, szczególnie interwencje Ducha Świętego, przejawiały się od początku istnienia Kościoła, poczynając od Wierczernika, przez rozesłanie Apostołów w różne części świata, potem „fał” mnichów wczesnochrześcijańskich, mnichów irlandzkich, ruch franciszkański. Otrzymałiśmy w ten sposób wizję historii Kościoła, w której Duch Święty swoimi niespodziewanymi interwencjami zaskakiwał chrześcijan. W tym sensie te interwencje są zawsze nowe i zawsze zaskakujące. I rację mają ci, którzy mówią, że tak jak w dzisiejszych czasach, Duch Święty wcześniej nie działał. To jest prawda, tylko że odnosząca się do każdej epoki, bo w każdej epoce można powiedzieć: Patrzcie, Duch Święty działa w taki sposób, jak nigdy dotąd. Poza tym oczywiście Duch Święty działa w sposób stały: przez sakramenty, Pismo Święte.

Skupmy się na początku na tym eklezyjnym wymiarze objawiania się Ducha Świętego. Dlaczego właśnie Kościół jest tak uprzywilejowanym miejscem udzielania Jego darów?



Bp Andrzej Siemieniowski
Fot. archidiecezja.wroc.pl

Tu chyba najlepszej odpowiedzi udzieli nam Pan Jezus, który powiązał działanie Ducha Świętego z Kościołem. Duch Święty pochodzi od Boga Ojca i od zmartwychwstałego Jezusa. To ogłosił Apostoł Piotr, ale co ciekawe, powiedział: *jak to sami widzicie i słyszycie* (Dz 2,34). A gdzie o tym mieli ludzie usłyszeć? Właśnie w tym pierwotnym Kościele. Gdzie jest Kościół, tam można się spodziewać działania Ducha Świętego, ponieważ jest to społeczność przeniknięta Jego mocą.

Do mojej wyobraźni przemówił Origenesowy obraz Kościoła jako organizmu, w którym każdy jego członek ma swoje zadanie do spełnienia. Jako „zwykli chrześcijanie” jesteśmy może jego nogą albo ręką. To ważna rola, ale czy nie chcielibyśmy raczej być jego okiem albo uchem? Ta rola wydaje się bardziej wyróżniająca, a my dzisiaj chcielibyśmy być sobie równi.

Warto najpierw się przyjrzeć, co właściwie mamy na myśli, kiedy mówimy o „równości”. Zaczniemy od najbardziej trywialnego przykładu: czy jesteśmy równi wzrostem albo wykształceniem? Warto więc pamiętać,

do jakiej kategorii się odwołujemy. Nie chcemy przecież tworzyć niczego na wzór chińskiego społeczeństwa za czasów przewodniczącego Mao, gdzie równość polegała na tym, że wszyscy mieli identyczne ubrania bez względu na wiek i płeć. Jeżeli równość potraktujemy jako pewną godność człowieka, to ona może się przejawiać na różne sposoby, także w postaci różnych obdarowań. Ponieważ różne obdarowania mogłyby wzbudzić takie zasygnalizowane wątpliwości, czy za nimi nie idzie postawienie kogoś w pozycji wyższej lub niższej, to z tego właśnie powodu Pismo Święte przekazało nam w liście św. Pawła piękny obraz ciała, w którym wszyscy jesteśmy jego członkami (por. 1 Kor 12,12-31). Apostoł włożył wiele wysiłku w to, by przekazać prawdę, że wszyscy pełni w tym ciele różne role, które choć są mniej lub bardziej ważne, to jednak godność mają nawet te mniej eksponowane członki i należy im się tym większy szacunek. A więc Kościół jest równy równością łaski i godności w oczach Bożych. Dopiero teraz możemy powiedzieć o charyzmatach, które rzeczywiście są różne. Origenes w sposób uaktualniający pokazał Pawłowy obraz Kościoła. Dostrzegając działanie różnych charyzmatów Ducha Świętego w jego czasach, podając przykłady: „oka”, czyli tych, którzy dostrzegają potrzeby innych, „ucha” – to jest tych, którzy słyszą skarżące się. To bardzo piękny obraz, który oddaje różnorodność charyzmatów i posług w Kościele.

Odwołując się jeszcze do tego obrazu, czy można powiedzieć, że ruchy charyzmatyczne zajmują jakieś wyróżniające miejsce w Kościele?

Tu bardzo by nam pomógł Apostoł Paweł, który zauważył takie tendencje wśród Koryntian. Widząc w swojej wspólnocie działanie charyzmatów Ducha Świętego, popadli oni w rodzaj

zarozumiałości, a św. Paweł mawiał do nich: My, Apostołowie, jesteśmy najmniejsi (por. 1 Kor 15,8-9). To była lekcja pogładowa. Przecież Apostołowie – w tym czasie św. Paweł już miał wielkie sukcesy ewangelizacyjne – mieli szczególny powód, by wskazywać na pokorę w posługiwaniu. A św. Paweł jakby chciał powiedzieć: Jeśli tyle otrzymaliście, to poczujcie się zobowiązani do służby.

Służby, a nie ucieczki od świata? Tak jak to na przykład czynili mnisi pierwszych wieków?

Co do pokusy izolacji Pismo Święte wypowiada się jasno: Kto wiele ma, od tego wiele wymagać się będzie (por. Łk 12,48). Przykład ruchu monastycznego też pokazuje, że on w pewnym sensie był odizolowany, to prawda, ale w jakim sensie? Niech posłuży tu wyjaśnieniem postać słynnego pustelnika, św. Antoniego. Spędził 20 lat na pustyni na pograniczu egipsko-libijskim w całkowitej izolacji, ale to nie był kres jego życia. Umocniony przez Ducha Świętego stał się głosicielem Ewangelii. Albo jeszcze mocniejszy przykład – ruchu stylitów. Czy może być większe odizolowanie się, niż wejście na słup i ogłoszenie, że odtąd nie będzie się schodzić na dół? Tak, tylko skąd wiemy o słupnikach? Od tysięcy pielgrzymów, którzy ściągali tam, żeby ich słuchać. Słup takiego stylity był nie tylko miejscem izolacji, ale także amboną. Czymś innym jest więc izolacja fizyczna, a czymś innym poczucie jedności z Kościołem.

Ksiądz Biskup od wielu lat z zaangażowaniem obserwuje rozwój tzw. ruchów charyzmatycznych w Polsce. Jaka jest ich geneza i miejsce w Kościele?

Genezy można dopatrywać się już w czasach Leona XIII, który w końcu XIX w. zachęcił i nakazał Kościołowi modlitwę do Ducha Świętego na nadchodzący wiek. To jest też sięganie po wymiar ekumeniczny. Wspólnoty protestanckie, Kościół episkopalny, anglikański miały własne doświadczenia ruchu charyzmatycznego, który w latach 60. ub.w. zagościł w Kościele katolickim, odwołując się do tych XIX-wiecznych korzeni.

Warto chyba zauważyć w tym kontekście, że Leon XIII był mocno zainteresowany zjawiskami przemian społecznych w swoich czasach?

To wskazywałoby na występowanie tego samego kontekstu reformy, co kilkaset lat wcześniej w przypad-

ku ruchu monastycznego. Ci, którzy się izolują, aby dostąpić łaski Ducha Świętego, odczuwają szczególne przynaglenie, aby dawać. Leon XIII, modląc się o łaski Ducha Świętego dla Kościoła, z tym większą mocą zwracał uwagę na tych, których dotyczyły kwestie społeczne, zwłaszcza aktualna wtedy kwestia robotnicza.

W tym miejscu nie mogę uniknąć pytania nurtującego wiele osób bezpośrednio niez zaangażowanych w działalność tych ruchów. Dlaczego sięgają one po zupełnie nowe, nieznane dotąd w naszej tradycji formy modlitwy wspólnotowej?

To pytanie pojawia się w każdym pokoleniu Kościoła, a już na pewno w każdym wieku. Pytano przecież pod koniec średniowiecza, dlaczego sięga się po modlitwy nowe i zupełnie nieznane, jak na przykład Różaniec. Pytano swego czasu o Litanię loretańską. Przykłady można mnożyć, bo każde pokolenie wносиło swój rodzaj modlitwy. W tym szeregu trzeba też zobaczyć nowe rodzaje modlitwy charakterystyczne dla wspólnot odnowy charyzmatycznej. Jest to nowość Ducha Świętego, która powinna nas zaskakiwać, bo Duch Święty zaskakiwał każde pokolenie, więc dla czegoż nas miałyby nie zaskoczyć?

Ale wśród tych form modlitwy zdarzają się także takie, co do których Kościół zachowuje, nazwijmy to, dystans, zaleca przyglądanie się ich duchowi i ostrożność?

Ten problem też dotyczy wszystkich wieków Kościoła, które były świadkami szerokiej gamy modlitw: od budzących ufność, niepowątpiewalnych, do takich, które wyglądały na dziwne, a nawet dziwaczne. Kościół zawsze przyjmował najpierw postawę zauważenia. Dla przykładu, weźmy ruch ubogich na początku XIII w.: najpierw nastąpiło zauważenie, potem rozeznanie, a następnie ogłoszenie owoców tego rozeznania, co miało skutek w postaci błogosławieństwa dla wspólnoty św. Franciszka. Tak samo i dzisiaj trzeba pewne zjawiska zauważyć, rozeznąć i ogłosić owoc. Środowiska charyzmatyczne z radością przyjmują tę postawę Kościoła. Ostatnio tak właśnie przyjęły dokument na temat modlitwy o uzdrowienie. Kardynał Ratzinger jako prefekt Kongregacji Wiary zauważył, że taka modlitwa istnieje, zobaczył, jak różne ma formy i opracował dokument, w którym wypowiedział, co można

stosować w takiej modlitwie, a czego unikać.

Czy na koniec mógłby Ksiądz Biskup podsumować kryteria, którymi mógłby się kierować każdy katolik dokonujący prostej oceny autentyczności działania Ducha Świętego w danym ruchu, wspólnocie i poprzez określone jej praktyki modlitewne? Jako przykład podam może odkryty przeze mnie nie tak dawno taniec uwielbienia.

Tak, to dobry przykład na przyjrzenie się takim kryteriom. Zawsze trzeba się przyjrzeć miejscu, gdzie taka modlitwa się odbywa. Modlitwa tańcem jest znana z psalmów, odsyła do tradycji Starego Testamentu i na pewno są miejsca i okazje dla tej modlitwy: może wyjazd rekolekcyjny, oazowy, pielgrzymka. Co do liturgii natomiast, to musi ona przebiegać zgodnie z mszałem, gdzie jest wyraźnie opisane, jakie czynności w danym momencie się podejmuje, a tam miejsca na taniec nie ma. W ten sposób widzimy, czy dana forma przystaje w jakiś sposób do tradycyjnych form liturgii, czy też od nich całkowicie odbiega, czy da się połączyć charyzmatyczną spontaniczność z duchem liturgii. Człowiek, w którym działa Duch Święty, doskonale to rozumie i to w sposób intuicyjny. Nie ma w nim konfliktu, a tam, gdzie taki konflikt, napięcie powstaje, mamy sygnał, że obok działania Ducha Świętego ma miejsce jakieś ludzkie zamieszanie. Mamy też inne kryterium rozpoznawania ducha takiej modlitwy. Możemy je nazwać eklezjalnością, to jest przyglądamy się, czy mamy do czynienia z działaniem w duchu Kościoła. Zawsze powinno się mieć na oku dobro bliźnich – czy im pomogę, czy też przeszkodzę w modlitwie. Są to te same zasady, którymi kierował się Apostoł Paweł, mówiąc wprawdzie: Nikomu nie przeszkadzajcie modlić się językami (por. 1 Kor 14, 39), ale również, że na zgromadzeniu nie jest najważniejszy ten, który modli się językami, lecz abyśmy wspólnie, razem, pomagając sobie, oddawali Panu Bogu chwałę.

Na tym chwaleniu Boga postawmy więc największy wykrzyknik kończący naszą rozmowę. A ja dziękuję Księdzu Biskupowi za rozjaśnienie tak wielu pozornie zawiłych, ale jak się okazuje, z Pismem Świętym wcale nie tak trudnych kwestii działania Ducha Świętego we współczesnym Kościele. Bóg zapłać!



Ks. Stanisław
Skobel

Redaktor naczelny dwumiesięcznika „Społeczeństwo”, wykładowca teologii moralnej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

CZYM JEST GRZECH PRZECIWKO DUCHOWI ŚWIĘTEMU?

Ciekawszym od tytułowego pytania jest inne: dlaczego grzech przeciwko Duchowi Świętemu nie zostanie odpuszczony?

Czasami pada pytanie: czym jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu? Pozostaje to w związku z interpretacyjnie trudnym tekstem z Ewangelii św. Mateusza, powtórzonemu zresztą i przez innych Ewangelistów. U św. Mateusza czytamy słowa Jezusa: *Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze Mną, rozprasza. Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będą odpuszczone ludziom, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone. Jeśli ktoś powie słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym* (Mt 12,30-32).

W Ewangelii św. Marka tekst ten ma zupełnie podobne brzmienie: *...wszystkie grzechy i bluźnierstwa, których by się ludzie dopuścili, będą im odpuszczone. Kto by jednak zbluźnił przeciw Duchowi Świętemu, nigdy nie otrzyma odpuszczenia, lecz winien jest grzechu wiecznego* (Mk 3,28 n.). A u św. Łukasza przybiera następującą postać: *Każdemu, kto mówi jakies słowo przeciw Synowi Człowieczemu, będzie przebaczone, lecz temu, kto zbluźni przeciw Duchowi Świętemu, nie będzie przebaczone* (Łk 12,10).

Stąd zupełnie zasadne staje się pytanie, dlaczego ten grzech jest nie do odpuszczenia, a więc musi być zaliczany do najcięższych grzechów. Święty Tomasz z Akwinu twierdzi, że chodzi tu o grzech nieodpuszczalny z samej swojej natury, gdyż wyklucza to, czym dokonuje się odpuszczenie grzechów. Według takiej egzegezy bluźnierstwo nie polega na słownym znieważeniu Ducha Świętego; polega natomiast na odmowie przyjęcia

tego zbawienia, jakie Bóg ofiaruje człowiekowi przez Ducha Świętego, działającego w mocy Chrystusowej ofiary Krzyża. Jeśli człowiek nie przyjmuje owego „przekonywania o grzechu”, które pochodzi od Ducha Świętego i które ma charakter zbawczy, to zarazem odrzuca „przyjście” Pocieszyciela – to „przyjście”, jakie dokonało się w tajemnicy paschalnej, a które jest zespolone z odkupieńczą mocą Krwi Chrystusa: Krwi, która „oczyszcza sumienia z martwych uczynków”.

Wiemy, że owocem takiego właśnie oczyszczenia jest odpuszczenie grzechów. Kto zatem odrzuca Ducha i Krew, pozostaje w „martwych uczynkach”, w grzechu. Bluźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu polega więc w konsekwencji na radykalnej odmowie przyjęcia tego odpuszczenia, którego wewnętrznym szafarzem jest Duch Święty, a które zakłada całą prawdę nawrócenia dokonanego przezeń w sumieniu.

Wydaje się, że trzeba zauważyć wyraźną ewolucję nauczania w Kościele w tym zakresie. Dawne katechizmy wyliczają sześć grzechów przeciwko Duchowi Świętemu, świadczących o wyjątkowej zatwardziałości grzeszników:

- 1) grzeszyć zuchwale w nadziei miłosierdzia Bożego,
- 2) rozpaczać albo wątpić w łaskę Bożą,
- 3) sprzeciwiać się uznanej prawdzie chrześcijańskiej,
- 4) nie życzyć lub zazdrościć bliźniemu łaski Bożej,
- 5) mieć serce zatwardziałe na zbawienne natchnienia,
- 6) umyślnie zaniedbywać pokutę aż do śmierci.

Człowiek pozostaje zamknięty w grzechu, uniemożliwiając ze swej strony nawrócenie, a więc i odpuszczenie grzechów, które uważa jakby za nieistotne i nieważne w swoim życiu. Duch napotyka w człowieku wewnętrzny opór. Pismo Święte nazywa to „zatwardziałością serca”. Grzech przeciwko Duchowi Świętemu to mocne zamknięcie wewnętrzne w człowieku na to, z czym przychodzi do niego Chrystus – na łaskę przebaczenia. To nie Bóg nie odpuszcza mu grzechów, ale człowiek tak mocno zamyka się w sobie, że Bóg nie ma do jego serca dostępu. Mówiąc krótko: to nie Bóg nie chce mi wybaczyć. To ja nie chcę Jego przebaczenia.

W katechizmie autorstwa kard. Roberta Bellarmina czytamy, że „to przebaczenie jest bardzo rzadkim i trudnym, bo trudno i rzadko się zdarza, iżby ci, którzy wpadają w te grzechy, przyszli do prawdziwej pokuty. Nie masz przebaczenia na te grzechy: jest tu więc powiedziane w sposobie względnym; tak jak się mówi np. nie masz lekarstwa na tę chorobę; co nie znaczy, że żadnym sposobem wyleczenie nastąpić nie może, lecz znaczy tylko, iż w zwyczajnym biegu rzeczy nie ma wyleczenia”.

W Katechizmie Kościoła Katolickiego podpisanym przez Jana Pawła II kwestia grzechu przeciwko Duchowi Świętemu została ujęta nieco inaczej. Katechizm ten wyjaśnia, że choć miłosierdzie Boże jest nieskończone, to ten, „kto świadomie odrzuca przyjęcie ze skrucą miłosierdzia Bożego, odrzuca przebaczenie swoich grzechów i zbawienie darowane przez Ducha Świętego”. Katechizm konkluduje, że „taka zatwardziałość

może prowadzić do ostatecznego braku pokuty i do wiecznej zguby”. Współczesny Katechizm uważa zatem, że istotą grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, przed którym szczególnie ostrzegał Pan Jezus, jest odrzucenie Bożego miłosierdzia.

Katechizm Jana Pawła II nawiązuje do jego encykliki *Dominum et vivificantem*. W encyklice tej Ojciec Święty pisze: „Jeśli Chrystus mówi, że bluźnierstwo przeciwko Duchowi Świętemu nie może być odpuszczone ani w tym, ani w przyszłym życiu, to owo «nieodpuszczenie» związane jest przyczynowo z «nie-pokutą» – to znaczy z radykalną odmową nawrócenia się (...). «Bluźnierstwo» przeciw Duchowi Świętemu jest grzechem popełnionym przez człowieka, który broni rzekomego prawa do trwania w złu, we wszystkich innych grzechach i który w ten sposób odrzuca Odkupienie” (nr 46). Ojciec Święty wskazuje na proces narastania lub zmniejszania się tego grzechu w ludzkich sercach. Nade wszystko jednak Kościół nie przestaje z największą żarliwością błagać, ażeby w świecie nie narastał ten grzech, który Ewangelia nazywa bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu; ażeby przeciwnie, cofał się w duszach ludzkich – a pośrednio w całych środowiskach i w różnych społeczeństwach – ustępując miejsca otwartości sumień nieodzownej dla działania Ducha Świętego (nr 47).

Możliwości wiecznego potępienia nie można więc rozumieć jako zwykłej groźby, która nigdy nie będzie zrealizowana i która pozostanie tylko w sferze teoretycznej. Nie jest to nic innego, jak rzeczywistość antyprawdy, antymiłości i antyosoby, tworząca się w człowieku przez wolne wybory zła. Jeżeli w momencie śmierci w człowieku będzie całkowicie zniszczona zdolność do przyjęcia miłości Chrystusa i odpowiedzi na nią, to wtedy tak ukształtowany byt, jako antymiłość i antyosoba, w spotkaniu z Chrystusem definitywnie odrzuci dar Jego zbawienia.

O takiej przerażającej w swojej wymowie możliwości mówi Chrystus w tych tekstach Pisma Świętego, które wskazują na realną możliwość wiecznego potępienia. Każdy grzech, czyli odrzucenie zbawczej miłości Chrystusa, dezintegruje moje człowieczeństwo, doprowadzając do powolnej śmierci ducha, a w ostatecz-

ności może całkowicie zniszczyć we mnie zdolność miłości Chrystusa, czyli stworzyć we mnie rzeczywistość piekła. Jest to prawda, którą objawia nam Jezus Chrystus nie po to, aby nas straszyć, ale żeby pokazać nam całą prawdę o człowieku.

Bardzo ciekawie uzasadnia to o. Jacek Salij OP. Pisze on : „Prawda o możliwości potępienia wiecznego przypomina mi o pewnych budzących trwogę właściwościach naszej

” *Współczesny Katechizm uważa zatem, że istotą grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, przed którym szczególnie ostrzegał Pan Jezus, jest odrzucenie Bożego miłosierdzia.*

ludzkiej natury. Chodzi tu mianowicie o tajemniczą nieodwracalność naszych czynów już tu na ziemi. Czyny ludzkie nie są w stosunku do samego człowieka czymś zewnętrznym. To nie jest tak, że mogą sobie czynić dobro lub zło zależnie od aktualnego upodobania. Czynione dobro tworzy człowieka, zło nas niszczy. To są procesy o wysokim stopniu nieodwracalności. Człowiek zakłamywany nie może z dnia na dzień stać się synem prawdy, a rozpustnikowi niełatwo porzucić grzechy, a nawet jeśli to mu się udało, musi się jeszcze długo napracować, zanim się stanie człowiekiem czystym. Co więcej, możemy wejść w sytuacje – sprawiedliwości lub grzechu – które w ludzkiej perspektywie wydają się zupełnie nieodwracalne. Przez długie trwanie w dobrym lub złym nastawieniu, a niekiedy nawet przez jakiś jeden, ale szczególnie intensywny, czyn bohaterski lub zbrodniczy. Otóż pytanie, czy to jest zgodne z Bożym miłosierdziem, że zło niszczy człowieka, niekiedy nieodwracalnie, wydaje mi się bezsensowne. Po prostu taka jest natura zła. Nie zarzucamy na ogół okrucieństwa Panu Bogu, jeśli ktoś skoczył z piątego piętra i zламаł sobie kręgosłup. Mimo, że jest to kalectwo wyjątkowo ciężkie i w zasadzie już nie do uleczenia. Po wtóre. Prawda o tej złowieszczej naturze grzechu, który nieodwracalnie niszczy człowieka i może mnie nawet zniszczyć zupełnie, pomaga mi zobaczyć we

właściwym świetle, kim jest dla nas Jezus Chrystus i dokonane przez Niego odkupienie” (J. Salij, *Szukającym drogi*, Poznań 1993, s. 72).

Warto tutaj także zwrócić uwagę na wyjaśnienie grzechu przeciwko Duchowi Świętemu często wykorzystywane przez katechetów. W znacznym stopniu uwzględnia ono kontekst, w jakim zostały wypowiedziane słowa Chrystusa przytoczone we wspomnianej Ewangelii św. Mateusza. Powyższe słowa wypowiedział Jezus po cudownym uzdrowieniu człowieka opętanego. Zdumieni świadkowie cudu obwołali Jezusa Synem Dawida, czyli Mesjaszem. Jednak zaślepieni faryzeusze oświadczyli: *On tylko przez Belzebuba, władcę złych duchów, wyrzuca złe duchy* (Mt 12,24). To posądzenie o zмовę z szatanem Jezus uznał za bluźnierstwo przeciwko Duchowi Świętemu, przez Chrystusa bowiem działał sam Duch Boży. Chrystus, broniąc się przed tym bluźnierczym zarzutem, oznajmia, że ten grzech nigdy nie zostanie odpuszczony, ani w tym życiu, ani w przyszłym. Bluźnierca bowiem zatwardziałe trwa w złym i dobrowolnie odłącza się od miłosierdzia Bożego.

A zatem grzech przeciwko Duchowi Świętemu polegałby na nazwaniu tego, co dobre, złym, a tego, co złe, dobrym. Jest on swoistym buntem polegającym na odrzuceniu tego, co pochodzi od Boga, i przypisaniu tego szatanowi. Grzech przeciwko Duchowi Świętemu polega na nazwaniu tego, co od Boga, demonicznym. W związku z tym, że to Duch Święty przekonuje nas o grzechu i prawdzie, oznacza to zaparcie się Jego mocy. Osoby, które popełniły ten grzech, nie mają już wyrzutów sumienia. Są poza punktem, gdzie Duch Święty może działać na ich sumienie i przekonywać ich. Ten grzech oznacza stały opór wobec prawdy, co kulminuje, jak w przypadku faryzeusza, odrzuceniem jej i wybraniem w jej miejsce własnej drogi. Na tym właśnie polega niebezpieczeństwo tego grzechu.

Wobec takiej rzeczywistości wypada zatem zaproponować przypomnienie sobie obrazu Dobrego Pasterza, który niesie odnalezioną owcę na ramionach. W oczach Pasterza nie da się odnaleźć nic innego, jak tylko radość z odzyskanej owieczki. Życzę takiej szczerzej ufności w miłosierdzie Boże każdemu, kto doświadczył jakiegokolwiek grzechu.

PIĘĆDZIESIĄTNICA TRWA

Ks. prof. Józef Naumowicz



Historyk literatury wczesnochrześcijańskiej, patrolog, bizantynolog.

Pierwotny Kościół posiadał żywe doświadczenie obecności i działania Ducha Świętego. Wiarę w moc Pocieszyciela wyznawał w modlitwie i całej liturgii, głosił ją w nauczaniu katechetycznym, ale przede wszystkim żył nią na co dzień.

Św. Ireneusz z Lyonu w końcu II w. pisał, że Syn Boży i Duch Święty to dwie ręce Boga Ojca działające w świecie. I to, co interesowało Ireneusza i innych ówczesnych autorów, to działanie Ducha Świętego, mniej natomiast opis Jego natury czy dowodzenie Jego istnienia. Wprawdzie podczas chrztu Jezusa, jak podkreślał ten autor, *Duch Święty zstąpił na Niego w postaci cielesnej niby gołębicą* (Łk 3,22), a więc Jego zstąpienie było w jakiś sposób dostrzegalne, także zesłaniu w dniu Pięćdziesiątnicy towarzyszyły zauważalne znaki, np. widać było jakby języki ognia nad głowami Apostołów i słyhać powiew i jakby szum z nieba, ale zasadniczo Duch nie ma formy, postaci i kształtu, jakie miał np. Jezus Chrystus. Tym niemniej Jego działanie jest rzeczywiste i wielorakie: to On ożywia, uświęca, umacnia. Prowadzi do tego, że zbawcze dzieło Jezusa nie jest tylko jednorazowym wydarzeniem historycznym, ale wciąż dokonuje się w każdym czasie; że Bóg nie jest daleki, ale staje się bliski; że Ewangelia nie pozostaje martwą literą, ale przestrzenią spotkania ze Zbawicielem; że liturgia nie jest tylko wspomnieniem łaski Boga, ale jej uobecnieniem.

Dlatego jest On przyzywany we Mszy świętej (w każdej Eucharystii jest epikleza, czyli wzywanie Ducha Świętego, by zstąpił i uświęcił złożone dary chleba i wina), przy chrzcie i innych sakramentach, ale także nieustannie w różnych formach modlitwy. Jak bowiem podkreślał Ireneusz, życie duchowe polega na napełnianiu się mocą Ducha Świętego.

NOWOŚĆ PIĘĆDZIESIĄTNYCY

Coroczne święto Zesłania Ducha Świętego, obchodzone od czasów apostołskich 50. dnia po Wielkanocy, było okazją do rozważania działania Trzeciej Osoby Bożej, także Jej znaczenia w historii zbawienia.

Przed wszystkim podkreślano, że Pięćdziesiątka z Dziejów Apostolskich (2,1-40) nie była początkiem działania Ducha Świętego, ale jego mocnym i istotnym momentem. W kazaniu wygłoszonym w to święto św. Grzegorz z Nazjanzu (IV w.) przypominał przejawy Ducha w stworzeniu świata oraz w historii zbawienia: „Duch uświęca anielskie stworzenia, udziela patriarchom daru widzenia Boga i spotkania z Nim, daje natchnienie prorokom, napełnia swym tchnieniem uczniów Jezusa. Działa w Starym Testamencie, przygotowując grunt dla Ewangelii. Towarzyszy uczniom Jezusa”. Ale w momencie Pięćdziesiąticy Jego wydarzenie jest „bardziej doskonałe”: już nie chodzi o przejściowe poruszenia i chwilowe łaski, ale o Jego stałe działanie. Jak kiedyś zstępował „częściowo” i „spo-

„ *Duch Święty jest obecny we własnej substancji, „osobiście”, jako osoba. Nie tylko daje natchnienie i moc, ale pozostaje i żyje w nas.*

radycznie” na proroków, obecnie zamieszkuje wśród ludzi w sposób stały i pełny. Grzegorz z Nazjanzu stwierdzał, że Duch Święty jest teraz obecny nie tylko przez swe działania, jak wcześniej, ale można powiedzieć, jest On w Apostołach i w nich mieszka. Kapadocki Ojciec Kościoła widzi wyraźną różnicę, jaka nastąpiła od Pięćdziesiąticy: Duch Święty jest obecny we własnej substancji, „osobiście”, jako osoba, hipostaza. Nie tylko daje natchnienie i moc, ale pozostaje i żyje w nas. Na tym polega nowość Pięćdziesiąticy, że odtąd sam Duch Święty udziela się ludziom i w nich zamieszkuje. Dlatego łaska tego święta

jest przeobfita w porównaniu z działaniem Ducha sprzed Jego zesłania.

Podobnie Jan Chryzostom głosił w homilii w dniu Pięćdziesiąticy: „Często obfite łaski zstępowały z nieba na ziemię dla szczęścia wszystkich ludzi, ale nigdy niebiańskie dary nie były tak wielkie, jak teraz”. Zesłany przez uwielbionego, czyli zmartwychwstałego Chrystusa Pocieszyciel przynosi ludziom pojednanie i zbawienie, których Stare Prawo nie mogło dać w pełni.

Według Ojców Kościoła Duch, który mówił przez proroków, był już Duchem Chrystusa. Dlatego pierwsi kaznodzieje podczas święta Zesłania widzieli w Starym Testamencie Ducha Stwórcę, ale również Ducha Uświęciciela. Wskazywali oni, że łaska uświęcająca była możliwa w czasach patriarchów i proroków, ale w czasie Pięćdziesiąticy obfitość tego uświęcenia i – jak stwierdził papież Leon Wielki – zakres darów rozszerzył się niepomiarnie: „Gdy Duch Święty napełnił uczniów w dniu Pięćdziesiąticy, nie był to początek tych darów, ale niespotykana dotąd hojność w udzieleniu i dostępie do nich. Patriarchowie, prorocy, kapłani i wszyscy święci żyjący pod starym Prawem podlegali także uświęcającej mocy tego samego Ducha, gdyż bez Jego łaski żaden obrzęd nie jest święty, żadne misterium nie może się dokonać, jednak pełna miara tych darów uświęcenia jest dostępna dopiero teraz”.

Stąd Pięćdziesiątka była tak ważnym momentem w historii zbawienia, ale także w życiu Apostołów, którzy w tym dniu otrzymali wielkie i nowe dary: „Przed Męką Pana nie byli oni pozbawieni Ducha Świętego”, ale w czasie Pięćdziesiąticy dokonało się „wyższe i bardziej obfite wylanie łaski, aby mogli otrzymać to, co nie zostało im jeszcze udzielone i w sposób bardziej doskonały doświadczyli tego, co już otrzymali”. Tego dnia dary i łaski zostały udzielone „w nowej obfitości” (*nova abundantia*).

Wylanie Ducha dało Apostołom siłę do prowadzenia misji, ale zapewniło również odpowiednie dary koniecz-

ne w życiu Kościoła. Wszystko to jest udzielane od dnia Pięćdziesiąticy. Dary i błogosławieństwa już istniały, ale od Pięćdziesiąticy, jak powiedział Leon, wylał się deszcz łask i rzeka błogosławieństw, które napełniają serce człowieka. Także misja apostołowska otrzymała nowy impuls, ponieważ Duch Święty ukazał się Apostołom jako potężna moc, która dała siłę, aby odważnie świadczyć o Chrystusie zmartwychwstałym.

Tak więc mówiąc o znaczeniu Pięćdziesiąticy, Ojcowie Kościoła stwierdzali, że święto to inauguruje nową obecność Ducha Świętego w świecie. Rozpoczyna większą i bardziej obfitą – osobową – obecność Ducha Świętego, który mieszka w człowieku i żyje w jego sercu. Jednocześnie ta obecność zapewnia żywotność Kościoła i jego misji apostołowskiej. Dokonuje się nieustanne Zesłanie Ducha.

ZNAKI DUCHA ŚWIĘTEGO

Zewnętrzne znaki pierwszej Pięćdziesiąticy opisanej w Dziejach Apostolskich – szum w Wieczerniku, jakby silny wiatr i powiew, języki ognia, które spoczęły na każdym z Apostołów, Apostołowie mówiący językami – były widzialnymi znakami zstąpienia Ducha Świętego.

Czy to wydarzenie było jedyne i niepowtarzalne w historii zbawienia, czy też nadal dokonuje się w życiu Kościoła? Na to pytanie próbował odpowiedzieć już św. Jan Chryzostom w końcu IV w. Starał się wyjaśnić słuchaczom zgromadzonym w kościele w Antiochii, dlaczego dziś nie ma takich cudownych znaków, jakie miały miejsce w Wieczerniku i w okresie apostołskim. Jeśli są one dowodem obecności Ducha Świętego, to dlaczego nie ma ich teraz w Kościele? To pytanie nurtowało wiernych z Antiochii, jak mówił kaznodzieja: „Wiele osób zadaje mi to pytanie i powtarza: dlaczego dar języków był kiedyś udzielany ochrzczonym, a dzisiaj nie jest? Dlaczego ta łaska zniknęła, nie jest dana ludziom dzisiaj?”

Aby odpowiedzieć na to pytanie, Chryzostom przypominał najpierw, że istnieją dwa rodzaje duchowych łask: niektóre są niewidoczne i można ich doświadczyć i „dostrzec” je tylko na drodze wiary, innym towarzyszą widoczne znaki, które służą temu, by przekonać niewierzących. W początkach Kościoła była potrzeba widocznych oznak, zwłaszcza wobec nie-

wierzących, aby przyciągnąć ich do Ewangelii, lub wobec wahających się, by utwierdzić ich w wierze. Zstąpienie Ducha Świętego na Apostołów było wewnętrzne, duchowe, chociaż towarzyszyły mu także widoczne przejawy zewnętrzne. Jeżeli dziś nie są już widoczne nadzwyczajne znaki, to dlatego, że stały się one nieużyteczne, gdyż wiara chrześcijańska jest dostatecznie umocniona. To, co kiedyś było cudowne i widoczne na zewnątrz, teraz pozostaje niewidoczne i wewnętrzne. Dary Ducha nadal są udzielane, ale w formie duchowej. Są one uwewnętrznione – wyjaśniał Jan Chryzostom.

Natomiast św. Augustyn z Hippony nieco inaczej odpowiedział na podobne pytania. Głosił, że niektóre dary

” *W początkach Kościoła była potrzeba widocznych oznak, zwłaszcza wobec niewierzących, aby przyciągnąć ich do Ewangelii, lub wobec wahających się, by utwierdzić ich w wierze. Jeżeli dziś nie są już widoczne nadzwyczajne znaki, to dlatego, że stały się one nieużyteczne, gdyż wiara chrześcijańska jest dostatecznie umocniona.*

zmieniły swój charakter. W kazaniu wygłoszonym w dniu Pięćdziesiąticy wyjaśnił, że ustał dar języków, ponieważ został już spełniony w Kościele. Kiedy Duch Święty zstąpił na pierwszych uczniów, udzielił im tego daru, by zaznaczyć, że Kościół ma być powszechny, teraz natomiast powszechność Kościoła już jest widoczna, rozszerzył się on na wiele krajów i narodów, przemawia różnymi językami, a zarazem tworzy jedność.

Dla Leona Wielkiego dar języków jest zawsze udzielany w Kościele. A wyraża się on w miłości, która rozwija się i szerzy dzięki mocy Ducha Świętego. Miłość jednoczy ludzi, pozwala słyszeć i rozumieć innych. Dlatego papież Leon głosił, że Duch

Święty nadal objawia się w postaci języków ognia, nadal jednoczy ludzi i daje moc głoszenia Dobrej Nowiny oraz docierania do innych ludzi.

Coroczne święto Zesłania Ducha Świętego obchodzone przez Kościół przypomina o tej nieustannej Pięćdziesiąticy. Celebracja liturgiczna nie polega jedynie na wspomnieniu przeszłości, ale na jej uobecnieniu we wspólnocie wierzących. Św. Grzegorz z Nazjanzu wyrażał przekonanie, że chrześcijańskiego święta nie należy traktować jako pamiątki minionego wydarzenia z historii zbawienia, ale przede wszystkim jako sakramentalne urzeczywistnienie tajemnicy wiary. Stąd Zesłanie Ducha Świętego możemy przeżywać „dzisiaj”, zarówno w dniu Pięćdziesiąticy, jak też codziennie. Dlatego na koniec liturgii w dniu Pięćdziesiąticy Grzegorz z Nazjanzu dodał: „Musimy zakończyć nasze zgromadzenie z okazji tego święta, ale samo święto nigdy się nie kończy”.

TRZEBA BYĆ W GÓRNEJ IZBIE ŻYCIA

Gdy Ojcowie Kościoła mówili o darach Ducha Świętego, zachowywali ostrożną, ale zarazem pełną ufności postawę. Wielokrotnie podkreślali, że Pięćdziesiątka trwa i że Duch Święty jest nadal udzielany. By Go otrzymać, potrzebna jest wiara, czyste sumienie i wzniosłe życie. Grzegorz z Nyssy zwraca uwagę, że „w chwili zstąpienia Ducha, otrzymali Go w postaci ognia ci, którzy znajdowali się w górnej izbie; nie jest bowiem możliwe w inny sposób mieć udział w Duchu Świętym, jak tylko przez przebywanie w Wieczerniku, w górnej izbie naszego życia”.

Podobnie Grzegorz z Nazjanzu zauważył, że Duch Święty zstępuje, kiedy Apostołowie są zgromadzeni w Wieczerniku, w górnym pokoju, który jest miejscem odpowiednim do zjednoczenia Boga z ludźmi, gdyż „Bóg musi przyjść do nas”, a więc zstąpić, ale my musimy się nieco wzniesić, wspiąć w miarę naszych ludzkich możliwości. Jeśli nie zrobimy tego, to „dobroć nie udzieli się nam, miłość nie dojdzie do nas”. Duch Święty zawsze udziela się człowiekowi, który jest otwarty na Niego.

Tak więc dla Ojców Kościoła uroczystość Zesłania Ducha Świętego była okazją do rozważania bogatego nauczania o nieustannym działaniu Ducha Świętego w Kościele.

MARYJA, MATKA OŻYWIONA DUCHEM ŚWIĘTYM

*Panno w największym dostojństwie narodzona,
Córko królewska z pokolenia Dawidowego,
Kwiecie cudowny, którego wonność napełnia całą ziemię,
Gołębico niewinna, której głos świat usłyszał,
Oblubienico Ducha Świętego...*

Z Litanii na Narodzenie Najświętszej Maryi Panny

Święty Jan Paweł II w czasie rozważań o Duchu Świętym w ramach przygotowań do Wielkiego Jubileuszu (9 XII 1998 r.) mówił o Maryi: „Współpraca Maryi z Duchem Świętym, która uwidacznia się podczas zwiastowania i nawiedzenia, wyraża się w postawie bezwzględnej uległości wobec natchnień Pocieszyciela...”

BŁOGOSŁAWIONA, KTÓRA UWIERZYŁA

To spotkanie z Archaniołem Gabrielem ma zbawienne znaczenie dla nas. Wypowiedziane przez nią słowa: *Oto Ja, służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!* (Łk 1,38), otwierają nam perspektywę powrotu do jedności z Bogiem utraconej przez pierwszych rodziców.

Nie bez przyczyny Maryja jest nazywana nową Ewą, gdyż Kościół w scenie zwiastowania widzi odpowiedź na rajską scenę kuszenia pierwszej niewiasty. Tam gdzie Ewa dała się zwieść kłamstwu upadłego anioła i „przez niewiarę zawiązała węzeł nieposłuszeństwa”, Maryja „przez wiarę rozwiązała węzeł nieposłuszeństwa” (św. Ireneusz, biskup Lyonu).

OFIAROWANIE JEZUSA W ŚWIĄTYNI

Kolejnym ważnym momentem objawienia się Ducha Świętego w życiu Maryi był moment spotkania w świątyni, gdzie starzec Symeon powiedział, że Jezus będzie *znakiem, któremu sprzeciwiac się będą*, a *miecz przeniknie duszę Maryi* (por. Łk 2,34-35). W tym wydarzeniu św. Jan Paweł II widział przygotowanie Maryi przez Ducha Świętego „do czekającej ją trudnej próby, a obrzędowi ofiarowa-

nia Dziecka nadaje wartość ofiary złożonej z miłości” (*Rozważanie o Duchu Świętym*, Audiencja generalna, 9 XII 1998 r.). Ponadto papież przypominał, że to dzięki natchnieniu Ducha Świętego stary Symeon wyraził w pieśni zapowiedź przyszłości Dziecka, które przyszło na świat jako *światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela* (por. Łk 2,32).

NA KALWARII

Jednak najtrudniejszym po ludzku momentem była dla Maryi Droga Krzyżowa i śmierć Syna. W tym wydarzeniu wypełniło się proroctwo Symeona wypowiedziane wiele lat wcześniej w świątyni. „Jakże wielkie, jak heroiczne jest wówczas *posłuszeństwo wiary*, które Maryja okazuje wobec »niezbadanych wyroków« Boga! Jakże bez reszty »powierza siebie Bogu«, »okazując pełną uległość rozumowi i woli« wobec Tego, którego »drogi są niezbadane« (por. Rz 11,33)! A zarazem: jak potężne jest działanie łaski w Jej duszy, jak przenikliwy wpływ Ducha Świętego, Jego światła i mocy!” (*Redemptoris Mater*, art. 18) Właśnie tą obecnością Parakleta w sobie Maryja różni się od Apostołów, którzy opuścili swojego Mistrza w chwili próby.

Ważnym wydarzeniem Golgoty jest moment oddania Jana (to jest ucznia, Kościoła) w opiekę Maryi. Dzięki ofierze z krzyża popłynęły na ludzkość *strumienie wody żywej* (por. J 7,38). Tradycyjna interpretacja Ewangelii widzi w nich obfitość Ducha Świętego. Zbawiciel pragnął jednak, by to wylanie łaski wiązało się z obliczem Matki, gdy mówił do Niej spod krzyża: *Niewiasto, oto Syn Twój*

Daniel Bialik



Wiceprzewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

(por. J 19,26-27). Dobrze oddają to wydarzenie słowa papieża Leona XIII z encykliki *Adiutricem populi* z 1895 r.: „Niewysłowna tajemnica miłości Chrystusa do nas z tego także wymownie wypływa, że umierając zechciał Matkę swoją oddać w testamentie uczniowi Janowi: – Oto syn Twój! – W Janie zaś, przez którego zawsze rozumie się Kościół, naznaczył Chrystus rodzajowi ludzkiemu osobę, do której się wszyscy z wiarą uciekają”.

POCZĄTKI KOŚCIOŁA

[Uczniowie] *trwali jednomyślnie na modlitwie razem (...)* z *Maryją, Matką Jezusa* (Dz 1,14).

Ojcowie Kościoła podkreślali, że Maryja od Zesłania Ducha Świętego była z młodym Kościołem Chrystusa, że wypraszała mu dary Ducha Świętego, krzepiła jego członków i wspierała go w najtrudniejszych momentach.

Kościół w czasach Imperium Rzymskiego często malował na ścianach katakumb obrazy Maryi z Dzieciątkiem, zawierając Jej trudy i cierpienia oraz uciekając się do Niej w obliczu męczeństwa. Zatem także dzięki Jej wstawiennictwu Kościół Chrystusowy w pierwszych wiekach krzepił i zyskiwał nowych wyznawców.

W encyklice *Redemptoris Mater* czytamy, że „...Bogarodzica jest już eschatologicznym wypełnieniem Kościoła: »Kościół w osobie Najświętszej Maryi Panny już osiąga doskonałość, dzięki której istnieje nieskalany i bez zmazy (por. Ef 5,27)« – równocześnie zaś »chrześcijaństwo ciągle jeszcze starają się usilnie o to, aby przewyciężając grzech, wzrastać w świętości; dlatego wznoszą oczy ku Maryi, która święci całej wspólnotie wybranych jako wzór cnót«”.

34. rocznica śmierci prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego 28 maja 1981 r.

SUMIENIE PRAWIE U PODSTAW ODNOWY ŻYCIA NARODOWEGO

Wieczna droga całej ludzkości – wyjść z siebie i dążyć naprzód w nadziei, że gdzieś jest światło, prawda i dobro, pokój, miłość, sprawiedliwość i życie, że gdzieś tam można spotkać Boga i z Nim się zespolić. To jest dążenie wszystkich mędrców świata, poczynszy od tych maleńkich w kołysce do tych posiwiatłych nad księgami. Szukanie czegoś innego. Niepokojne jest bowiem serce człowieka...

Człowiek wychowany przez rodzinę wchodzi do życia społecznego, do serca życia narodowego. I tutaj znowu dotykamy problemu wartości wychowania rodzinnego i religijnego. Im człowiek jest lepiej ukształtowany w swojej osobowości przez życie rodzinne i pracę Kościoła, tym spokojniej wchodzi w głębie życia Narodu i tym użyteczniejszy jest dla wspólnoty narodowej.

SUMIENIE NARODOWE

Ogromne bogactwo tej wspólnoty stanowią dobra odziedziczone, takie jak ziemia czy kultura narodowa. Mówimy o ziemi nie tylko w sensie gleby. Mówimy o ziemi ojczyściej, rodzimej, na której pokolenia całe wypracowały to środowisko kulturalne, w którym żyjemy. Ziemia ojczyścia to język, mowa, literatura, sztuka, kultura twórcza, kultura obyczajowa, kultura religijna. To jest ziemia. Gdy nam przypomina mądrość Boża: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1,28), chcemy pamiętać, że w sumieniu narodowym doniosłe znaczenie ma nasz stosunek do tych dóbr odziedziczonych przez nas. Wypracowały je pokolenia całego milenium, pokolenia, które żyły przed nami i „uprawiały” tę ziemię nie tylko w sensie rolniczym, ale w sensie rodzimej i narodowej kultury. Glebę uprawia się bowiem nie tylko przez nawóz, ale przez miłość – przez wielką miłość do ziemi ojczyściej i do wszystkiego, co ją stanowi.

Dlatego człowiek odnosi się z ogromnym szacunkiem do swojej



Fot. Instytut Prymasa Wyszyńskiego

przeszłości, stara się ją poznać, ocenić, zrozumieć, uważa ją za swoje własne dziedzictwo, którego zdradzić nie wolno. Trzeba się tego dziedzictwa trzymać sercem i pazurami, jak trzymał się go ongiś Drzymała, czy Reymontowski Boryna, umierający na swych zagonach; jak trzyma się żołnierz w okopie, lekarz przy łóżku konającego, kapłan wśród nędzy, siwiejący mąż nauki przy swoim biurku zawalonym papierami, górnik na dnie kopalni, hutnik, stoczniowiec, każdy uczciwy człowiek kierujący się prawym sumieniem i dobrą wolą. W ten sposób, Najmilsi, powstaje świadomość służby społecznej i kształtuje się więź wspólnoty narodowej – tak, iż nikt nie czuje się wtedy kimś obcym w swojej Ojczyźnie. Wszystko nas interesuje, wszystko jest dla nas drogie i cenne.

Jakże ważna jest świadomość, że jesteśmy na służbie temu Narodowi, który przez całe wieki przygotowywał nam ojczyścą ziemię, na której wypadło nam dzisiaj żyć. Jesteśmy z tym Narodem tak związani, że nie zrywamy z nim wspólnoty. Owszem, mamy wolę zachowania bytu narodowego. Obrona suwerenności Ojczyzny jest dla nas nakazem moralnym. Nadto, mamy wolę świadczenia wszystkimi dobrami naszego własnego życia i kultury osobistej, aby i po nas została cząstka wszczepiona w uprawę gleby ojczyściej, której oddamy ostatecznie i nasze ciało, ażeby ziemia wywdzięczyła się nam kiedyś w dniu zmartwychwstania. Gdy mamy taką świadomość, wtedy kierujemy się dobrem Narodu. Możemy myśleć i mówić o dobru własnym – niewątpliwie, ale umiemy podporządkowywać je dobru wspólnemu.

Tak często słyszymy zdanie: „Piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę”. Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odroczu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata. [...] To jest najważniejszy nasz obowiązek wobec Ojczyzny. Potrzeba nam potężnej woli organizowania wszystkich sił rodzimych, ojczyściej, by się nie oglądać na prawo i lewo, by nie poddawać się pokusie nowej Targowicy, skądkolwiek by ona miała przyjść. Jesteśmy u siebie, w swojej Ojczyźnie, gospodarzemy olbrzymimi dobrami, które Naród posiada; mamy do nich

zaufanie, chcemy, aby procentowały na naszej ziemi. Oto jest sumienie narodowe.

Tak trudno jest niekiedy odszukać w sobie te wszystkie elementy naraz. Ale cała wytrwała wola człowieka, pragnienie służenia – Ojczyźnie, rodzinie, braciom i Bogu składa się w nas na to sumienie narodowe, które wymaga dziś od nas jakiegoś rozrachunku i nowej nadziei, nie tylko w skali osobistej, ale i społecznej.

SUMIENIE OBYWATELSKO-POLITYCZNE

Jasna rzecz, że sumienie obywatelsko-polityczne nie powstaje gdzieś na skale, nie spada z nieba, ale wypracowuje się w osobie ludzkiej, w człowieku, w istocie rozumnej, wolnej i miłującej, wychowanej w rodzinie, posiadającej odpowiednie walory obywatelskie, społeczne, kulturalne, zawodowe oraz zrozumienie, że „bonum reipublicae suprema lex esto” – „dobro Rzeczypospolitej jest dobrem najwyższym”.

Co to znaczy „bonum reipublicae”? – To znaczy dobro obywateli, dobro każdego człowieka w Ojczyźnie, w Narodzie i państwie. To znaczy też – prawa obywateli, o których tak często mówiliśmy. Przypomnę choćby to, co było powiedziane przed rokiem właśnie z tej ambony, także w dniu 6 stycznia.

Dobro obywateli – to takie ukierunkowanie do człowieka, by go ukochać. Ojciec Święty powiedział, że cały Kościół jest ukierunkowany na człowieka. I nie może być inaczej, bo sam Chrystus jest ukierunkowany na człowieka – „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...) i stał się człowiekiem”.

Prymat człowieka – to sprawa wszystkich zobowiązująca. W tym ogromnym „bogatym złożu narodowym”, jakim jest Naród polski, każdy człowiek musi być ukochany. I to nie tylko uczuciowo i nastrojowo, ale czynnie, w służbie, w gotowości niesienia mu pomocy. To jest właśnie to „bonum reipublicae”. Ono nie wisi gdzieś w powietrzu. „Dobro Rzeczypospolitej” jest w Was, Dzieci Boże, w każdym z Was – w twojej żonie, w twoim mężu, w twoim synu czy córce, w tych małościach, które patrzą na Ciebie ufny oczyma. A iluż ludzi, nie tylko niemowląt i dzieci, patrzy na nas tak ufnie! Czy możemy ich zawieść? To zobowiązuje nas wszystkich.

Straszne słowa można wyczytać we wspomnianym Orędziu Ojca Świętego Jana Pawła II na „Dzień Pokoju”. Ten przerażający dokument został ogłoszony w naszej prasie. Dlaczego przerażający? Bo wykazuje, że wieki XIX i XX przyczyniły się do tego, iż rozwinęła się nieufność do człowieka. Największym wrogiem władzy stał się obywatel. Dlaczego tak się dzieje? Bo obywatel został okradziony ze swoich praw i zniechęcony do pełnienia obowiązków. Dlatego powstały państwa tyranów. Szczególnie wiek XX stał się przedziwną sceną powstawania i upadania państw tyrańskich, które można nazwać zorganizowanym więzieniem.

Orędzie przypomina: Władza jest służbą, władanie to znaczący służenie. Pierwszą miłość władcy – to miłość ku tym, nad którymi władzę sprawuje. Gdyby tak było, gdyby ta wielka prawda chrześcijańska nareszcie weszła w życie, gdyby władza była moralna, gdyby zasady urzędowania kierowały się etyką chrześcijańską, jakże inaczej wyglądałoby życie i współżycie, praca i współpraca. Tymczasem staliśmy się świadkami działania tylu państw tyrańskich, gdzie mowa do obywatela wyraża się w tonie prokuratoro-policyjnym. Ileż jeszcze i dzisiaj jest więzień, z których można by wypuścić prawie wszystkich ludzi bez orzeczeń sądu, bo cierpią tam za takie czy inne poglądy bądź przekonania polityczne, za takie czy inne spojrzenie na życie i funkcjonowanie społeczności. W ilu państwach dzieje się to właśnie aktualnie, dziś!

Czytałem niedawno książkę Polki, która wzięta do więzienia i wywieziona z kraju w roku 1940, wróciła do Ojczyzny dopiero w roku 1956. Na szczęście odnalazła swoje dzieci, z którymi razem ją wywieziono. Ale odnalazła je nie w Ojczyźnie. I pytanie – dlaczego? Dlaczego? W imię jakiego przestępstwa?

Mój towarzysz więzienny, skazany na 10 lat, otrzymał od swojego stryja z Ameryki list z zapytaniem: Powiedz mi, co ty takiego zrobił, że jesteś skazany na tyle lat?... I co miał odpowiedzieć? – Że inaczej myślał, że gorliwie pracował, że służył młodzieży? Co miał powiedzieć?

Władza nie może być tyranem, a państwo nie może być zorganizowanym więzieniem. Musi się wypracować sumienie obywatelsko-politycz-

ne. Wtedy człowiek wie, że ma swoje obowiązki w Ojczyźnie, w Narodzie i w państwie, bo i jemu służy Naród i państwo. Podobnie jak ma obowiązki w Kościele, bo i Kościół mu służy.

Mówimy tyle o tak zwanej demokracji życia. Miałbym odwagę powiedzieć: jeżeli demokratyzacja życia zatrzymała się na pierwszym elemencie tego słowa „demos” i udręczała człowieka, to dzisiaj trzeba mówić raczej o humanizacji życia, zgodnie z Ewangelią. W Credo mówimy o Chrystusie: „Propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis (...) et homo factus est” – „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba (...) i stał się człowiekiem”. Jego gorącym pragnieniem jest, aby każde dziecko Boże stało się w pełni człowiekiem. Sprawiają to osobiste właściwości człowieka, dary rozumu, woli i serca, pomaga też wychowanie, przygotowanie do życia – to, co człowiek bierze z rodziny, z Narodu, z pracy zawodowej i z dobrze zorganizowanego życia państwowego. To wszystko nam pomaga, aby zgodnie z programem Chrystusa, każdy z nas stał się człowiekiem. A więc humanizacja życia: życia naszego osobistego – wybaczenie, że powtarzam – humanizacja życia rodzinnego, domowego, humanizacja wychowania, humanizacja naszego życia narodowego, zawodowego i politycznego.

Takiej oto światłości oczekujemy i wołamy, tak jak wołał prorok nad Jerozolimą – „Surge, illuminare Ierusalem, quia venit lumen tuum”. Powiem w zastosowaniu do nas: „Wstań i oświeć się Warszawo, bo przyszła światłość twoja!”. To jest Epifania roku 1981 w Warszawie, w Polsce. Niech umocni się w nas wrażliwość na sumienie człowieka, na sumienie rodzinne, narodowe, zawodowe, polityczne. A wtedy nastąpi odnowa. Zależy ona od każdego z nas.

Niech Dobry Bóg, Najmilsze Dzieci Boże, w tym nowym roku pielęgnuje w Was tę nadzieję i niech jej sprzyja wasza dobra wola, wasze serca i umysły, całe życie rodzinne i narodowe.

To są życzenia waszego biskupa, które składa on każdemu z Was tu obecnych i waszym rodzinom oraz całej Ojczyźnie i państwu. Amen.

Fragment homilii prymasa Stefana Wyszyńskiego wygłoszonej 6 stycznia 1981 r. w warszawskiej archikatedrze św. Jana



Dr Anna
Sutowicz

Historyk kultury średniowiecza, wiceprzewodnicząca Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu, członek redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Od pewnego czasu w kulturze masowej daje się zaobserwować zjawisko zainteresowania średniowieczem. Od czasów *Imienia róży* powstały już tuziny dzieł i dziełek, których zadaniem jest odsłaniać rzekomo skrywane tajemnice zwykle dotykające genezy Kościoła, jego roli w hamowaniu postępu cywilizacyjnego, Kościoła zawsze opresyjnego wobec kreatywnych postaw ludzkich. Gdyby potraktować postać i myśl Joachima z Fiore w ten właśnie sposób, otrzymalibyśmy pasjonującą mieszankę niepokoju twórczego i pokory zakonnika rozmiłowanego w regule monastycznej, obraz pustelnika, pielgrzyma, badacza niecofającego się przed własnymi odkryciami, kontemplatyka doradzającego wielkim tego świata, proroka, reformatora, niektórzy powiadają – geniusza. Wszak miał odkryć Tajemnicę Trójcy Świętej. Naszą wyobraźnię pobudza fakt, że myśl tego XII-wiecznego badacza Pisma Świętego została częściowo utracona na skutek potępienia jego głównych tez już po śmierci mistyka, w ciągu półwiecza następującego po Soborze Laterańskim IV, a do nas dotarła także w formie pism interpretujących koncepcje Joachima w duchu zupełnie wywrotowym. *Pro domo sua* dodam, że jedyne w Polsce kopie tych pism znajdziemy w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Joachim wszystko zawdzięczał, jak sądził, Duchowi Świętemu. W 1183 r. niemłody już wiekiem, choć świeżo upieczony kalabryjski cysters, kłęzcząc w oratorium swojego klasztoru w Corazzo, ugiął się pod ciężarem pragnienia zrozumienia Trójcy Świętej. Biblia wydawała się jakby zakryta – czytał i nie rozumiał, a chciał wiedzieć. Niechęcią napawała go rodząca się myśl scholastyczna, najwidoczniej nieprzekonujące wydawały się również od dawna funkcjonujące terminy przekazane przez Ojców Kościoła. Jak objąć rozumem to, co nawet dla wiary pozostaje trudne...?

ZACHWYCONY DUCHEM

Poszukując tajemnicy Trójcy Świętej, czasem można się znaleźć między mądrością a herezją.

Napisał potem: „Tak się modląc, zacząłem śpiewać psalmy, aby odśpiewać zamierzoną ich liczbę. Nagle ujrzałem w duchu kształt psalterium o dziesięciu strunach, a w kształcie tym ukazała mi się tajemnica Trójcy Świętej tak jasno i otwarcie, że zaraz musiałem zawołać: który bóg dorówna wielkością naszemu Bogu?”



Joachim z Fiore / Fot. www.heiligenlexikon.de

Odsuwając na razie na bok trudne spory filozoficzne o sposoby pewnego poznania, przyznajmy: mnich Joachim doznał iluminacji, nagłego oświecenia umysłu, którego źródła upatrywał w medytacji i wyciszeniu modlitewnym przed ołtarzem. Wydało mu się, że to, co jest zakryte dla tęgich umysłów, próbujących zgłębić literę Pisma, on przeniknął duchem, rozbił skorupę, ożywił martwe i... już! Odtąd Joachim nie mógł już milczeć, ponieważ otrzymał dar prorocstwa oraz to, co nazywał *spiritus intelligentiae*, duchem poznania.

Pisze więc jedno ze swoich najstarszych dzieł, *Psalterium o dziesięciu strunach*, a następnie *Księgę Figur*,

w których daje ujęty w sporej części w cyfry i figury geometryczne wykład swojej wizji Trójcy Świętej. Pierwszym i chyba najważniejszym odkryciem Joachima pozostawało przekonanie, że ani w obu Testamentach, ani w historii nie nastąpiła pełnia objawienia Ducha Świętego. Jezus pozostawił swoim uczniom tylko zadatek wiedzy o działaniu Ducha i jednocześnie pewność, że wiedza ta zostanie w przyszłości uzupełniona. Nowy Testament nie byłby więc ostatecznym przekazem Boga. Idea „Wiecznej Ewangelii”, księgi wciąż poszukiwanej przez wytrwałych eksploratorów średniowiecznych kodeksów, stała się jedną z głównych podstaw późniejszego odrzucenia większości tez Joachima. Zanim to jednak nastąpiło po raz pierwszy w 1215 r., Kościół pozostawał pod wpływem pewnej fascynacji nimi. Kolejni papieże, Lucjusz III i Urban III, zachęcali Joachima do dalszego tworzenia, odkrywania Ducha Świętego Kościołowi spragnionemu reformy. Było to bowiem rzeczywiste „odkrycie Ducha”, może nawet chęć przywrócenia należytej Mu uwagi chrześcijan. Pod wpływem tego swoistego teologicznego przewrotu myślowego dokonano się także odwrócenie historii: doskonale nie było na początku, lecz dopiero nastanie.

Rafał Tichy stwierdził swego czasu, że Kościół, budując swoje struktury, wchodząc w życie średniowiecznych społeczeństw, biorąc czynny udział w tworzeniu kultury i cywilizacji świata postrzymskiego, skutecznie odwracał uwagę od tego, co nieuchronnie musi nadejść – końca tego świata. Jednym słowem, miał Kościół ponosić winę za niezdrowe dla duchowości poczucie bezpieczeństwa chrześcijan, które nie wymagało stałego czuwania, zezwalało na zapomnienie wezwania *Maranatha!*, odsuwało na daleki horyzont czasowy wydarzenia opisane w Apokalipsie św. Jana. Nawet jeżeli na chwilę zapomnimy o nastrojach wyczekiwania końca świata pojawiających

się dość cyklicznie w ciągu całego tego okresu, to nie możemy nie ulec temu samemu natchnieniu, jakiemu musiał się poddać Joachim z Fiore w ostatnich dekadach XII w.: któż na co dzień pamięta, że Koniec może się przydarzyć właśnie nam?

I tu wkraczamy na pole najbardziej fascynujące dla kolejnych pokoleń odkrywających myśl Joachima, który w 1192 r. założył własną wspólnotę zakonną, budując dla niej klasztor w Fiore. W swoim wykładzie komentarza do Apokalipsy objawił się jako natchniony i charyzmatyczny prorok oraz niezwykle utalentowany pisarz. Choć pozostawiał wiele niedopowiedzeń, niekiedy przeczył sobie lub, jak przystało na wizjonera, bywał nieścisły, przekazał obraz przyszłości odczytanej w przeszłości jak w lustrze dzięki zastosowaniu kodu anagogii, z której korzystali w swoich komentarzach Ojcowie Kościoła, ale nigdy z takim rozmachem i wizjonerską odwagą. Joachim zbudował miejscami dziurawy, ale fascynujący obraz utopii, w której spełnią się wszystkie zapowiedzi proroków, a przede wszystkim ujawni się cała moc Ducha Świętego. Bo to będzie Era Ducha, domykająca niczym kłamra dzieje świata, zanim nadejdzie jego ostateczny koniec. Joachim nie był całkiem pewien, czy jemu współcześni już nie stali się świadkami pierwszych zmian pod wpływem benedyktyńskiego ruchu monastycznego, a zwłaszcza jego reformowanej gałęzi cysterskiej. Z całą pewnością jednak w dającej się przewidzieć przyszłości obliczonej na 1260 r. miała nadejść Nowa Pascha, a wraz z nią przemiany duchowe wymuszające zmiany społeczne i ustrojowe. Ludzie w ucieczce przed kataklizmami mieli się chronić do klasztorów, aż wszystko miało się stać jednym wielkim klasztorem, a raczej kongregacją złożoną z dwunastu klasztorów przeznaczonych dla różnych grup, począwszy od najniższej usytuowanych laików, poprzez konwersów i kleryków służących posługą laikatowi, aż do odpoczywających po trudach przewodzenia Kościołowi następców Apostołów i oddzielonych od reszty klasztoru mnichów oddających się stałej kontemplacji. W tej idealnej społeczności własność miała być wspólna i dostępna tylko dla najniższych, poświęcających się pracy warstw. Nastąpiłby w ten sposób Nowy Zakon Ludzi Boga, który miałby za-

stąpić dotychczasowe, niedoskonałe formy społeczne. Jego obraz Joachim oddawał przy pomocy różnych symboli, wśród których krzyż grecki, miasto Jerozolima i góra Syjon cieszyły się największą uwagą fanatyków jego koncepcji. Łatwo w niej dostrzec tkwiącą głęboko w duszy mnicha-proroka miłość do Reguły św. Benedykta i jego korzystanie z doświadczeń zakonu cysterskiego. Myśl Joachima biegła jednak dużo

„ Joachim zbudował miejscami dziurawy, ale fascynujący obraz utopii, w której spełnią się wszystkie zapowiedzi proroków, a przede wszystkim ujawni się cała moc Ducha Świętego. Bo to będzie Era Ducha, domykająca niczym kłamra dzieje świata, zanim nadejdzie jego ostateczny koniec.

dalej, ku ucieleśnionej w czasie rzeczywistym utopii prymatu ducha nad ciałem. Prezentował on swoją *universalis renovatio*, Powszechną Odnowę, jako mający nastąpić fakt bez alternatywy, wynik stałego i nieuchronnego wznoszenia się dziejów ku przeznaczanej doskonałości. Na szczycie tej drabiny duchowo-społecznej nie będzie już sakramentów ani Kościoła, ani kapłanów, bo rządy w oczekiwanym świecie teokratycznym obejmie Duch Święty. Nie będzie różnych religii, ale jedno uwielbienie Ducha.

Nie sposób oczywiście w krótkim eseju oddać koncepcji, nad którą gowią się tęgie umysły i stawiają przy niej wciąż nowe znaki zapytania. Wydaje się bardzo znamienne, że system ten, co do którego jestem przekonana, że nie mógł pochodzić z czystej iluminacji, a raczej systematycznych studiów nad pismami kabalistycznymi i greckimi, nigdy nie przestał być inspirujący. Przechowany przez franciszkańskich spirytualistów, przestrzegających kolejną zapowiedź ery wolności i miłości w św. Franciszku, ożywiony został w epoce renesansu, kiedy już niejedno dogmat uległ protestanckiej rekapitulacji. „Odkrycie Ducha Świętego” uległo z czasem

pewnemu odsunięciu na rzecz oczekiwania na spełnienie opisywanej nowymi kategoriami utopii społecznej, wśród których stałymi okazały się: nieskrepowana myśl ludzka, jedność religii i brak własności. Na tej płaszczyźnie odnalazły swoje drogi XIX-wieczne nurty profetyczne, ale i materialistyczny marksizm. Otwarcie przez Joachima historii na mistyczną, ale fizycznie spełnioną doskonałość okazało się ideą płodną w XX w., w którym ludzkość doświadczyła niejednej hekatombi i dlatego stała się tak wrażliwa na wieść o Paruzji, a jednocześnie, tym bardziej tęskniła za urzeczywistnieniem zwycięstwa dobra i jedności już tu, na ziemi. W 2008 r. Barack Obama, oficjalny kandydat demokratów na prezydenta USA, podczas wiecu wyborczego kilkakrotnie odwołał się do Joachima z Fiore i jego tęsknoty za spełnieniem doskonałego ustroju nowego świata.

Nie wiem, czy kalabryjski mnich, który pod koniec życia oddał wszystkie swoje dzieła pod osąd Kościoła i zmarł przekonany o zapoczątkowanym dziele reformy świata chrześcijańskiego, oczekiwałby takiego właśnie przyjęcia jego mistyczno-historycznych koncepcji Powszechnej Odnowy. Zapewne pozostawił swoim zwolennikom dziedzictwo zbyt dużego zaufania do olśnień, natchnień, iluminacji z jednoczesnym wybiórczym traktowaniem Tradycji, która od początku istnienia Kościoła dawała pewność trwania przy nauce Apostołów. W tym chyba leży powód, dla którego Joachim zapędził się w akcentowaniu autonomicznego działania Trzeciej Osoby Trójcy Świętej, a Rafał Tichy i tylu innych nie zauważyli, że od starożytności chrześcijańskiej oficja na okres Adventu przywoływały na myśl nieuchronność nadejścia Dnia Sądu, *dies irae*, z jego sugestywnymi obrazami, tak inspirującymi nie tylko malarzy końca XV w. Od wieków modlitwy Kościoła rozpoczynają się stałym wyznaniem wiary „W imię Ojca... i Ducha Świętego” oraz kończą wymawianym z pochyleniem głowy „Chwała Ojcu... i Duchowi Świętemu”, a zatem wzorem zostawionym przez najstarsze pokolenia Kościoła oddajemy cześć całej Trójcy Świętej, bez wyjątku. Mamy też tę pewność, że tylko tu, w Kościele, Duch Święty działa na pewno we własnej Osobie,

WBREW POTOPOWI

Z o. Janem Pachem, członkiem zwyczajnym Papieskiej Międzynarodowej Akademii Maryjnej w Rzymie, członkiem Sekretariatu Międzynarodowych Kongresów Mariologicznych i Maryjnych oraz Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, rozmawia Patrycja Guevara-Woźniak

Jak to jest, że mamy Matkę Bożą – Kalwaryjską, Gietrzwałdzką, Rokitniańską, Licheńską, Limanowską itd. i Najświętszą Maryję Pannę Jasnogórską, Królową Polski?

Obecna w znaku Jasnogórskiego Obrazu Maryja jest uznawana za Królową Polski. Kardynał Stefan Wyszyński mówił, że Bóg jest szczególnie obecny w miejscach świętych, gdzie doświadczamy Jego mocy. Również Matka Boża, z woli Boga, jest niejako namacalnie obecna w sanktuariach, w przesłaniu świętych obrazów i figur. W Polsce mamy wiele takich świętych miejsc rzeczywistej obecności Boga i Jego Matki, lecz sercem serc pozostaje Jasna Góra, bo Jasnogórska Królowa i Matka ma największy płaszcz, którym okrywa nie tylko Rzeczpospolitą, ale i całą polską diasporę. Jasna Góra jest miejscem, w którym ze względu na historycznych, ale przede wszystkim z natchnienia wiary i doświadczenia błogosławionej obecności Bogarodzicy, w sposób naturalny oddajemy cześć Matce Bożej. Święta Ikona Matki Jasnogórskiej zrosła się z doświadczeniem wiary ludu nad Wisłą, który odczytał, iż wolą Boga jest, aby naród jednoczył się przez świętą obecność Cudownego Obrazu, który nie tylko przypomina, ale i uobecnia Matkę. Jednakże niezależnie od tego, czy to jest Licheń, Gietrzwałd, Częstochowa czy jakiegokolwiek inne miejsce święte, liczy się wiara, cześć dla Niej i wielkie zaufanie, jakie Polacy pokładają w swojej Matce i Królowej.

Maryja jest obecna w różnych znakach, w różnych miejscach, odczuwalna tam, gdzie potrzeba Jej obecności. Na przykład w Gietrzwałdzie, w zaborze pruskim, Maryja objawiła się i mówiła po polsku. Najświętsza Panna objawia się w danym czasie, dla danej społeczności, w konkretnej potrzebie.



O. Jan Pach, paulin / Fot. wieruszow.paulini.pl

Jak mówił kardynał Wyszyński, sanktuaria Maryjne są stanicami pomocnymi w królowaniu Maryi na polskiej ziemi. Prymas zauważał, że wszędzie ukazuje się Ona stosownie do mentalności danego ludu, np. Czarna Madona dla Afryki, Matka Boża z Guadalupe jako Indianka dla Ameryki Łacińskiej. To jest zawsze ta sama obecność odbierana na całym świecie jako wyraz miłości matczynej. Świadczy to o pewnej fantazji Boga, fantazji Matki Bożej, że upodabnia się Ona do oblicza swojego ludu. Nasza Matka Jasnogórska upodabnia się do nas swoim poranionym obliczem, tak poranionym jak my często jesteśmy poranieni. Matka cierpiąca, czasem smutna, ale pełna nadziei na zmartwychwstanie polskiego narodu, któremu jest najlepszą Matką i Królową.

Dlaczego Polacy tak bardzo zawierzyli Matce Bożej?

Maryja jest obecna w historii polskiego narodu już od samego momentu chrztu Polski w 966 r. Jako Matka Jezusa obecna była przy chrzcie Polaków, którzy wradzali się w Kościół Jej Syna. O tym, że cześć dla Matki Jezusa była żywa już od samego początku naszych dziejów, świadczy chociażby pieśń *Bogurodzica*. Już w 1410 r. była ona śpiewana przez wojska polskie przed bitwą z zakonem krzyżackim. Pod Grunwaldem wybrzmiała jako pieśń nadziei na zwycięstwo. Szczegól-

nym momentem opatrnościowym była jednak obrona Jasnej Góry przed Szwedami w 1655 r. Trzeba z naciskiem podkreślić, że Jasna Góra była samotną wyspą na mapie Rzeczypospolitej, bo możnowładztwo polskie zdradziło, poszło na współpracę z protestanckimi Szwedami. Polacy byli oglupieni, zdeorientowani, czuli się oszukani przez elity, oczekiwali wówczas jakiegoś znaku, który obudziłby społeczeństwo. Tak się

też stało dzięki wierze i jakiemś wewnętrznyemu oświeceniemu ówczesnego przeora paulińskiego, Ojca Augustyna Kordeckiego. Decyzja, którą podjął, nie przyszła mu łatwo, bo wiedział, że większość możnowładców pokłoniła się Szwedom. On jednak chciał pozostać wierny polskiemu królowi, ale przede wszystkim Kościołowi, który powierzył mu odpowiedzialność za święte dla Polaków miejsce obecności Matki Bożej. Ojciec Kordecki wiedział, że broni nie tylko Jasnej Góry, ale całego narodu, a zwłaszcza autentyczności religii chrześcijańskiej, której szczególnym rysem jest właśnie Maryjność. Wobec zniechęconych obrońców Jasnej Góry, zarówno świeckich, jak i paulinów, Ojciec Augustyn Kordecki proroczo wołał: „Ludzie, nie bójcie się, uspokójcie się, jeszcze Najświętsza Panna pokaże, że od burzących kolumbryń mocniejsza”.

Wielki Przeor Jasnej Góry był świadomy osamotnienia w morzu zdrajców narodu, ale też zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie niesło zdobycie przez protestanckich Szwedów Jasnej Góry, świętego miejsca obecności Maryi. Dlatego uspakajał wylekzionych i wlewał nadzieję na zwycięstwo militarne, zwłaszcza duchowe w narodzie polskim, mówiąc: „Szydź i drwi z nas nieprzyjaciel, pytając, co nam z dawnych cnót pozostało. A ja odpowiem: wszystkie zginęły, ale pozostała cześć

dla Najświętszej Pani, na którym to fundamencie reszta odbudowana być może”.

Gdy wiadomość o skutecznej i cudownej obronie Jasnej Góry dotarła do przebywającego na wygnaniu króla Jana Kazimierza i do prymasa Andrzeja Leszczyńskiego, król po konsultacjach z nuncjuszem apostolskim Pietro Vidonim i prymasem zdecydował, że obwoła Maryję Królową Polski i odda Jej Rzeczpospolitą we władanie. Uczynił to trzy miesiące po obronie Jasnej Góry, 1 kwietnia 1656 r. we Lwowie. Obiecał też uwolnić lud od poddaństwa i podjąć starania o uznanie przez Stolicę Apostolską Matki Bożej Jasnogórskiej za Królową Polski. Starania zostały odwołane przez zamęt dziejowy.

Maryja jednak w świadomości ludu zawsze była Królową Polski. Sejm Rzeczypospolitej kilkakrotnie podejmował uchwały, potwierdzające Jej królewską godność. Po różnych zawirowaniach dziejowych ostatecznie doszło do uznania Matki Bożej Jasnogórskiej za Królową Polski. Miało to miejsce za rządów papieża Piusa XI, Achille Rattiego, który wcześniej będąc legatem papieskim, nie uciekł z oblężonej Warszawy. Był świadkiem i w jakiś sposób uczestnikiem Cudu na Wiśle podczas oblężenia bolszewickiego. Gdy został papieżem, jako Pius XI w Castel Gandolfo, w kaplicy papieskiej, kazał umieścić obraz Maryi Królowej Polski, pędzla naszego o. Augustyna Jędrzejczyka. Na ścianach kaplicy zlecił namalowanie dwóch fresków, które wykonał Jan Henryk Rosen. Pierwszy przedstawia obronę Jasnej Góry i Ojca Kordeckiego z monastrem w ręku w procesji na wałach podczas walk toczących się ze Szwedami, a drugi – Cud nad Wisłą, z Księdzem Ignacym Skorupką z krzyżem w ręku, na czele walczących z bolszewikami pod warszawskim Ossowem.

W 1923 r., za czasów Piusa XI, Kongregacja Obrzędów zatwierdziła święto Królowej Polski na dzień 3 maja i pozwoliła na wpisanie do Litanii loretańskiej tytułu „Królowo Polski”. Natomiast w 1925 r. Pius XI rozszerzył to święto z Częstochowy na całą Polskę. W tym roku obchodzimy 90. rocznicę rozszerzenia czci Maryi jako Królowej Polski na całą Ojczyznę, dzięki papieżowi, który był świadkiem Cudu nad Wisłą.

3 maja 1791 r. uchwalono na wskroś oświeceniową konstytucję.

Mimo wszystko ówczesni przywódcy Polski nie mogli ignorować głębokiej Maryjności ludu, nie mogli oderwać się od swoich korzeni, od całej naszej tradycji katolickiej. Jest to sytuacja niezwykła, wręcz paradoksalna historycznie, że wówczas jedna z najnowocześniejszych konstytucji w świecie, druga po amerykańskiej, rodząca się w czasie tak trudnym dla naszego narodu, powstała w tak ścisłym związku z Jasną Górą, z Maryją, z tradycją katolicką Polaków. W histo-

„ Ci, którzy spotykają się z Maryją obecną w Obrazie, nawet jeśli podchodzili do niego sceptycznie, nagle doświadczają w swoim życiu cudu i zaczynają wierzyć, żyć uczciwie. Ojcowie, którzy jeżdżą z obrazem, mówią, że czasem to, co widzą, przerasta ich wyobrażenia.

rii polskiego ustawodawstwa nie ma drugiego takiego dokumentu, którego pamięć byłaby równie droga i bliska całemu narodowi, jak Konstytucja 3 Maja. Jako wielkie dzieło Sejmu Czteroletniego obowiązywała bardzo krótko (1792 – Targowica, wojna polsko-rosyjska), pomimo to miała ogromny wpływ na kształtowanie świadomości wielu pokoleń Polaków. Stała się jednym z głównych fundamentów naszej narodowej tożsamości. Wszystko, co tworzy naszą tożsamość – religia, historia, kultura, tradycja – jest bezcennym skarbem, którego nawet części nie można utracić.

W 1842 r. Adam Mickiewicz wypowiedział następującą ocenę znaczenia ówczesnego aktu prawnego dla życia naszego narodu: „Wszakże mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrca, ani z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń – jest więc prawem żywym, zakorzenionym w przeszłości. Mamy Konstytucję 3 Maja”. Dla nas ważne jest, że dzień 3 maja jest świętem Kró-

lowej Polski, Matki, która troszczy się o swój naród, niekiedy się smuci i nad nim boleje, ale zawsze wlewa nam nadzieję, że z Jej pomocą możemy powstać do godniejszego życia.

Teraz mamy do czynienia z podobną sytuacją zagrożenia przez wrogów, którym sami oddajemy władzę w Polsce. Próbuje nam się narzucić europejskie konstytucje, gdzie nie ma miejsca dla Boga. Dzisiejsi targowiczanie próbują nam wmówić, że Kościół już się przeżył, że Bóg umarł, że Maryja już nie ma prawa głosu na polskiej ziemi. Najbliższe wybory prezydenckie i parlamentarne będą sprawdzianem, czy Polacy dali się już całkowicie ogłupić, czy też się przebudzą i zadbają o Polski Dom, nie pozwalając panoszyć się sprzedawcykom.

Czy Częstochowa, pomimo narastającej laicyzacji, pozostaje duchową stolicą Polski?

Jasna Góra zdecydowanie jest duchową stolicą Polski. Jest to miejsce szczególnej modlitwy Polaków. Modlitwa do Królowej Matki oraz wiara w Jej wstawiennictwo procentują wtedy, gdy człowiek Ją przyjmuje, gdy od człowieka wychodzi pozwolenie, by Bóg mógł uczynić cud. Podam niezwykle świadectwo szczególności tego miejsca. Przyjmowaliśmy kiedyś na Jasnej Górze delegację żony konsula mużułmańskiego kraju. Członkowie delegacji spytała, czy mogliby się pomodlić przed wizerunkiem Matki Proroka Jezusa. Dla mużułmanów Jezus jest największym prorokiem po Mahomecie, ale tylko człowiekiem. Ponieważ nie było żadnych nabożeństw, zgodziliśmy się. Wiedzieliśmy, że mużułmanki, tam gdzie są ośrodki chrześcijańskie, oddają cześć Maryi, proszą o potomstwo, dziękują za potomstwo. Tak było i tym razem. Żona konsula po modlitwie powiedziała, że w tym miejscu odczuwa ogromną energię, siłę dobroci i modlitwy od wieków gromadzących się ludzi. To jest ta wyczuwalna świętość rozmowy człowieka z Panem Bogiem, która w jakiś sposób pozostaje w miejscu świętym, buduje to miejsce i z niego emanuje. To jest siła modlitwy ludzi, którzy otwierają się na Boga, dzięki Maryi. Wota, które widzimy w kaplicy, są dowodem na działanie Boga i Jego Matki, są materialnym wyrazem wdzięczności za doświadczane cuda. Pamiętajmy, że gdy Jezus czynił cuda, nie parał się magią. Jezus pytał: „Czy wierzysz, że mogę tego dokonać?” lub stwierdzał:



Jasna Góra / Fot. commons.wikimedia.org

„Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”. Jasna Góra, będąc sanktuarium Maryi, jest miejscem pewnego uprzywilejowania, ale niezwykle jest to, że pielgrzymowaniem duchowym Matka Boża Częstochowska obejmuje cały kraj. Choćby w peregrynacji kopii Jasnogórskiego Wizerunku.

Mówi Ojciec o pierwszej peregrynacji kopii Cudownego Obrazu, na Mile-nium Chrztu Polski.

Aresztowanie obrazu nie przeszkodziło Matce Bożej być obecną z ludem. Zewnętrzny brak Obrazu w ramie nie przeszkodził być Maryi w miejscach nawiedzenia. To jest cud, który dokonywał się na naszych oczach. W sierpniu 1956 r., kiedy prymas Wyszyński był jeszcze więziony, podczas Ślubów Narodu 26 sierpnia, wśród prawie milionowej rzeszy pielgrzymów na Jasnej Górze rozległ się głos z prośbą i natarczywe wołanie: „Maryjo, zejdź do nas!” Odpowiedzią była peregrynacja kopii Cudownego Obrazu po Polsce. Ten Obraz-kopia czyni cuda, bo został otoczony modlitwą przez wiernych. To jest ta sama Matka Boża, która wyszła z jasnogórskiego tronu, aby nawiedzać wierny lud, razem z nim przeżywać problemy, wzywać do przemiany serc i budzić nadzieję.

Czy dzisiaj potrzebujemy peregrynacji?

Żyliśmy i nadal żyjemy w trudnych czasach. Nawet jeśli nam się wydaje, że pozornie jest lepiej, to tylko złudzenie. Potrzebujemy tej peregrynacji tak samo dzisiaj, jak i wtedy. Ci, którzy spotykają się z Maryją obecną w Obrazie, nawet jeśli podchodzili do niego sceptycznie, nagle doświadczają w swoim życiu cudu i zaczynają wierzyć, żyć uczciwie. Ojcowie, którzy

jeżdżą z Obrazem, mówią, że czasem to, co widzą, przerasta ich wyobrażenia. Wiara i dobroć ludu modlącego się przed Obrazem emanuje, prawdziwie działa, jest żywym przejściem Matki pomiędzy swymi dziećmi. Umierający Prymas Tysiąclecia, Stefan kardynał Wyszyński mówił, że Matka Boża słabsza nie będzie w Polsce, choćby ludzie się zmienili.

Prymas Tysiąclecia oddał Polskę w macierzyńską niewolę miłości Maryi.

To jest niezwykle wyzwanie, któremu jeszcze nie sprostaliśmy. Wyzwanie, jakie nam postawił Prymas Tysiąclecia, to program ewangelicznego przeorania sumień, program świadomego zaangażowania się w życie społeczne, po to, aby być żywym Kościołem. Dzisiaj, kiedy przygotowujemy się do 1050. rocznicy Chrztu, trzeba odrzucić lęk przed Maryjnością. Święty Jan Paweł II mówił, że należy wrócić na jasnogórskie ścieżki oddania Bożej Rodzicielce, do przymierza, które naród zawarł z Matką Bożą. Naród podjął zobowiązanie płynące z przymierza z Bogiem, z Maryją. Wielka Nowenna 1957–1966 obejmowała też mocne zawierzenie Maryi. Myślę, że jest konieczne ustawiczne przypominanie, że Śluby Jasnogórskie są ciągle do zrealizowania, zawsze aktualne na konkretnych etapach naszej narodowej historii. Musimy pamiętać, że to nie było wydarzenie jednorazowe, to jest wciąż zadanie do wykonania. Czasem mam wrażenie, jakby nam tej świadomości brakowało, a przecież Śluby Jasnogórskie są konkretyzacją Jezusowej Ewangelii przełożonej na konkretny język, na życie konkretnego narodu w każdym czasie.

Mam wrażenie, że żyjemy w epoce swoistego potopu, w której tak wielu ludzi, deklarujących się jako wierzący, stawia katolicyzmowi „ALE”. Daliśmy sobie wmówić, że Jezus umarł na polskiej ziemi. Propaganda mediów tak ogłupiła naród, że staliśmy się podobni do tej masy, która poszła na współpracę ze szwedzkim królem Karolem Gustawem. Ojciec Kordecki byłby dzisiaj uważany, mówiąc współczesnym językiem, za oszołoma, za wroga europejskości, za wroga ludzi chcących życia bez Boga. Na szczęście głos Ojca Augustyna Kordeckiego nadal płynie z Jasnej Góry, płynie z katolickich mediów, których tak boi się polska i europejska elita. Dziś Ojciec Kordecki znów powtarza i budzi wątpiących: „Ludzie, nie bójcie się, uspokójcie się, jeszcze Najświętsza Panienska pokaże, że od burzących kolubryna mocniejsza!”

Odwołam się do Sienkiewiczowskiego Kmicica z *Potopu*, który mocnym słowem nawróconego Polaka i kopniakiem odrzuca złożoną przez Kuklinowskiego propozycję współpracy ze Szwedami. Potrzeba nam dzisiaj takich przebudzonych i nawróconych Kmiciców, Polaków, którzy zrozumie-li, że bez Boga ani do proga, którzy przyjdą do Matki i Królowej, błagając o ratunek. Może Maryja i tym razem nas uratuje? Tylko czy zechcemy z Nią współpracować?

Przed nami ważne wydarzenia...

W Świątowych Dniach Młodzieży, pomimo że odbędą się w Krakowie, będą akcenty jasnogórskie, być może papież odwiedzi Jasną Górę. Jakkolwiek będzie, wspomnienie VI Świątowego Dnia Młodzieży z 1991 r. (czyli 25 lat przed Krakowem), którego św. Jan Paweł II tak pragnął i do którego to spotkania często powracał, nie może przejść bez echa. Wówczas Jasna Góra zachwyliła świat, dzięki Janowi Pawłowi II stała się własnością młodych całego świata. Oni na Jasną Górę powracają. Przybędą i tym razem, w 2016 r.

Szczególne znaczenie będzie też miał dla nas r. 2017 – setna rocznica objawień fatimskich, ale również trzechsetna rocznica koronacji Jasnogórskiego Wizerunku Matki Bożej koronami papieskimi. Musimy pamiętać, że koronacja Obrazu Najświętszej Panienski w 1717 r. była pierwszą koronacją Obrazu poza Rzymem. To wielkie wydarzenie było konsekwencją cudownej obrony Jasnej Góry przed Szwedami w 1655 r. Tej rocznicy nie możemy przespać!

Przewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie.

Włodzimierz J. Chrzanowski



POETA ŁĄK UMAJONYCH

Chrześcijaństwo i polskość wydały w ciągu wieków wspaniałych twórców. Wielu z nich weszło do panteonu narodowego jako ludzie wielcy i zasłużeni. O innych przetrwała tylko nasza wdzięczna pamięć.

Postacią, w której życiorysie w szczególny sposób splotły się dzieje narodu z dziejami Kościoła, był ks. Karol Bołoz Antoniewicz, spoczywający w podziemiach pocysterskiej kościoła klasztornej w wielkopolskiej Obrze. Był wziętym kaznodzieją, ale i poetą, autorem tekstów wielu znanych pieśni kościelnych, w tym tej najpiękniejszej pieśni majowej *Chwalcie łąki umajone*.

O ile do przypomnienia go jako kaznodziei wystarczyłyby wznowienie jego porywających homilii, o tyle przybliżenie poezji, zwłaszcza związanej z krzyżem i cierpieniem, wymaga – jak pisze Waldemar Smaszcz w posłowiu do jednego z tomików wierszy – „zapoznania się z biografią autora”, ukazania pewnych etapów życia tego romantycznego poety, podróżnika i badacza przeszłości Ormian, z których się wywodził; wreszcie żołnierza powstania listopadowego...

Urodził się 6 XI 1807 r. we Lwowie, mieście jedynym w swoim rodzaju, do którego jak do słowa *Polonia* przylgnęło określenie *semper fidelis*. Ukończył studia prawnicze, ale pałestra go nie pociągała. I choć ożenił się szczęśliwie z Zofią Nikorowiczówną, to radość młodych małżonków nie trwała długo. Stracili pięcioro dzieci, a w końcu zmarła też żona. Po jej śmierci postanowił wypełnić śluby, które jeszcze razem złożyli, czyli poświęcić resztę życia Bogu. Mając 32 lata, zapukał do furty klasztoru Jezuitów w Starej Wsi. Co ciekawe, do nowicjatu przyjmował go o. Józef Morelowski, też poeta, autor Maryjnej pieśni *O której berła*.

Trudno sobie dziś wyobrazić atmosferę polskiego maja bez pieśni *Chwalcie łąki umajone*. Towarzyszy ona modlitwom mieszkańców wsi, miast, miasteczek i osiedli gromadzących się „na Majowym” w kościo-



Ks. Karol Bołoz Antoniewicz

Fot. fronda.gliwice.pl

łach, ale i wokół przydrożnych krzyży i umajonych kapliczek. Tyle w tej pieśni modlitewnego wzruszenia i zachwytu nad Bożym stworzeniem! Wzywa ona, by całe stworzenie włączyło się do hymnu uwielbienia Matki Boga – korony Jego dzieł, Pani nieba i ziemi nad Anioły wywyższonej: „i co czuje i co żyje, niech sławi z nami Maryję...”

Piękna jest ta polska Maryjność, tak powszechna i niezmiennie żywa. I ten najpiękniejszy miesiąc Maryji, gdy przyroda w pełni budzi się do życia i zielenieje wszystkimi odcieniami koloru miłości i nadziei.

Ta bogata w treść i Maryjne przesłanie majowa pieśń doskonale współbrzmi z majową przyrodą, ze śpiewem ptaków i z rytmem naszych serc. A w nas samych, w naszym wnętrzu dokonuje się wyjątkowe zespole nie tego, „co czuje i co żyje”, w jeden wielki hymn uwielbienia.

Karol Antoniewicz jako typowe „dziecko romantyzmu”, kochał literaturę, muzykę i piękno przyrody. Wychowany religijnie, potrafił łączyć swoje przeżycia z Bogiem. Jego zachwyty nad pięknem świata, odkrywanie dobra w ludziach, wrażliwość na ich potrzeby oraz wdzięczność za

dary Nieba i chęć chwaleń Stwórcy poprzez otrzymany dar poetyzowania – to były rysy jego pobożności.

Przełożeni, doceniając jego talent, zlecali mu różne prace literackie i pozwalali na własną twórczość. Zatem oprócz tej najbardziej znanej pieśni Maryjnej znamy też inne związane z majem utwory poetyckie Antoniewicza, takie jak: *Zawitał dla nas majowy poranek*, *Już majowe świecą zorze*, *Kwitną łąki*, *Majowe kwiecie*, czy *Maj przemianie*. Były one często inspiracją dla innych poetów. I tak np. Kazimierz Wierzyński, nawiązując do tej najbardziej majowej pieśni, napisał:

Chwalcie łąki umajone
Góry, doliny zielone,
Wielki kościół pod obłokiem,
Brzozową ziemię musującą sokiem,
Drzewa, co na Zielone Świątki
Sprzątają w gałęziach, robią porządku,

I astry, i cynie, i pierwsze petunie
Gdy rankiem biegną na pierwszą komunię.

(...)

Chyba nigdzie na świecie ten miesiąc nie jest tak piękny jak nasz „polski maj” i nie ma tak pięknej pieśni jak *Chwalcie łąki umajone*. Kto więc modli się wraz z wiernym ludem jej słowami pod przydrożną kapliczką, kto przemierza te łąki umajone, góry i doliny zielone lub przystanie na chwilę zadumy, ten musi się przemienić. Stanie się wtedy jak małe dziecko, Boże dziecko – czyste, szlachetne i pokorne.

Do Wielkopolski ks. Antoniewicz trafił w czasie, gdy panowała tam cholera, ofiarując swą pomoc parafiom objętym epidemią. Tu dosięgła go zaraza. Zmarł 14 XI 1852 r. w Obrze i tam został pochowany w podziemiach kościoła św. Jakuba. Miał wówczas 45 lat.

CO ZOSTAŁO Z 1 MAJA?



Dr Paweł Borkowski

Filozof, tłumacz i redaktor wydawniczy.

Pierwszy dzień maja młodym ludziom kojarzy się z początkiem upragnionego „długiego weekendu”, a wśród starszych pokoleń wywołuje nieodparte skojarzenia z dawnymi odcinkami kroniki filmowej lub dziennika telewizyjnego: wielobarwne pochody z pieśnią na ustach, flagi łopoczące na wiosennym wietrze i pompatyczne przemówienia towarzyszy partyjnych zebranych na mównicy niezbyt dyskretnie pilnowanej przez tajniaków. W ponuro-groteskowej rzeczywistości PRL dzień ten był jednym z głównych symboli deklarowanej jedności „narodu z partią i partii z narodem”. A skąd faktycznie wzięło się owo święto i z jakich racji jest obchodzone?

TŁO HISTORYCZNE

W XIX w. w euroatlantyckiej części świata dokonywał się gwałtowny rozwój myśli inżynierskiej i techniki produkcyjnej; nie bez powodu już wtedy nazywano ten okres stuleciem „pary i kolei żelaznych” względnie „pary i elektryczności” (dzisiaj wolimy określenie „rewolucja przemysłowa”). W wielu krajach postępowała intensywna industrializacja i jej pochodna – urbanizacja. Mnożyły się odkrycia naukowe i wynalazki techniczne, rozdził się wielki przemysł, powstawały siłownie i fabryki, zawiązywały się korporacje, trusty, kartele i oligopole, kształciła się nowoczesna kadra kierownicza, a w miastach wokół starych dzielnic wyrastały domy i osiedla robotnicze, często budowane obok nowych zakładów produkcyjnych.

Symbolicznymi postaciami tego rozkwitającego, nieznanego przedtem ustroju społeczno-gospodarczego stali się właściciele i zarządcy fabryk oraz nieprzeliczeni pracownicy najemni, w wielu przypadkach emigranci, którzy do nowo powstających miejskich ośrodków przemysłowych masowo przynosili się ze swoich starych sie-

Dziewiętnastowieczny socjalista Robert Owen zdefiniował system pracy, który stał się podstawą naszego życia: 8 godzin pracy, 8 godzin konsumpcji, 8 godzin odpoczynku. Kto współcześnie, grillując z rodziną i przyjaciółmi, pamięta, że Święto Pracy było buntem przeciwko m.in. 16-godzinnym dniom pracy? I po co nam to święto dzisiaj?

dzib wiejskich albo napływali szerokim strumieniem z obcych krajów, a nawet z innych kontynentów. Odwrotnie niż w ewangelicznej przypowieści o żebraku Łazarza i anonimowym bogaczu (zob. Łk 16,19-31) tamci pierwsi byli osobiście znani i ogólnie poważani, ci drudzy zaś pozostawali w swojej masie bezimienni i nierządki bywali traktowani tak samo przedmiotowo jak części zamienne do maszyny, których obsługą zajmowali się na co dzień. W kategoriach socjo-ekonomicznych, nieobcych także nauce społecznej Kościoła, ten całokształt zjawisk określono w ten sposób, że wysoko zorganizowany kapitał w szybkim tempie zdobywał przewagę nad pracą ludzką; socjaliści natomiast widzieli w tych procesach kolejny w toku dziejów przejaw nieuniknionej walki klas.

Jakkolwiek można by owe fakty nazywać i oceniać, w zgodzie zarówno z fizyczną, jak i społeczną zasadą „akcja – reakcja” musiały one wywołać presję powszechnego niezadowolenia, która wkrótce przybrała formy zorganizowane, także w wymiarze politycznym (dominowały różnorodne nurty lewicowe). Postępująca konsolidacja przedsiębiorstw skłaniała rzesze robotników do analogicznego organizowania się w związkach zawodowych. Oprócz prowadzenia agitacji wszczynano masowe demonstracje, strajki i protesty, częstokroć krwawo tłumione przez siły porządku publicznego. Inspirację do takich wystąpień stanowiły z reguły idee i akcje socjalistyczne, które rodziły się na Starym Kontynencie i docierały do USA razem z kolejnymi falami emigrantów.

SOCJALISTYCZNA GENEZA

Jedno z serii tych wydarzeń miało miejsce w Chicago, w stanie Illinois, w USA na początku maja 1886 r. Nie

było ono pierwsze, stało się jednak szczególnie głośne z uwagi na swoje rozmiary, przebieg i konsekwencje. Periodyk „Przedświt”, organ prasowy socjalistów wydawany w latach 1881-1905 w kilku krajach europejskich, donosił: „1 maja [1886] tłum robotników strajkujących, liczący około 50 tysięcy ludzi, przeciągnął przez miasto w triumfalnym pochodzie, wzywając i resztę robotników, by przestali pracować”. Protestujący domagali się przede wszystkim ustawowego zagwarantowania 8-godzinnego dnia pracy, podówczas bowiem przeciętny robotnik pracował po kilkanaście godzin na dobę, na ogół w męczących, szkodliwych dla zdrowia warunkach, w dodatku za niskie wynagrodzenie.

Jan Paweł II scharakteryzował taką sytuację następująco: „Robotnicy (...) oddawali swoje siły do dyspozycji grupy przedsiębiorców, podczas gdy oni, kierując się zasadą najwyższego zysku, usiłowali ustanowić możliwie najniższe wynagrodzenie za pracę wykonywaną przez robotników. (...) inne jeszcze elementy wyzysku (...) wynikały z braku bezpieczeństwa pracy oraz zapewnienia warunków zdrowia i życia robotników i ich rodzin” (Encyklika *Laborem exercens* 11).

W masowej biedzie czy wprost nędzy proletariatu ówczesni komentatorzy dostrzegali nie tylko problem ekonomiczny, lecz także źródło wszelkiego rodzaju występków i patologii moralnych, a wręcz zagrożenie cywilizacyjne; np. pewien francuski dziennik w 1831 r. alarmował: „Barbarzyńcy, którzy stanowią zagrożenie dla społeczeństwa, nie mieszkają na tatarskich stepach, lecz na peryferiach naszych uprzemysłowionych miast”. Wszystkie te i inne jeszcze czynniki składały się na skomplikowaną „kwestię społeczną”, która w nadchodzących dziesięcioleciach miała przynieść wiele istotnych zmian w obrębie cywilizacji



Kiedyś 1 maja szły tłumne pochody (na zdjęciu: pochód w 1982 r. we Wrocławiu)

Fot. pl.wikipedia.org

zachodniej, a także w innych rejonach świata.

Powróćmy jednak do wypadków w Chicago. Demonstracje robotnicze trwały przez kilka kolejnych dni maja, ale w końcu bezceremonialnie rozprawiono się z manifestantami. Padło wiele strażaków z broni palnej, eksplodowała bomba, były ofiary śmiertelne i ranni (także zresztą wśród sił porządkowych), nastąpiły aresztowania i represje policyjne, a w sądach zapadło nawet kilka wyroków śmierci.

Pomimo tak brutalnego stłumienia rozruchów glosy w sprawie robotniczej nie ucichły. Wydarzenia w USA nie przeszły bez echa i po krótkim czasie zostały wyzyskane przez utwierdzający się ruch lewicowy. Na kongresie założycielskim II Międzynarodówki Socjalistycznej, który odbył się w lipcu 1889 r. w Paryżu (głównie z inicjatywy F. Engelsa), wśród innych rozstrzygnięć postanowiono trwale i oficjalnie upamiętnić zajścia i postulaty chicagowskie, ustanawiając międzynarodowy dzień walki o prawa proletariatu. Podjęto stosowną uchwałę i chociaż nie określono dokładnie daty nowego święta, to jednak wkrótce powszechnie się przyjęło, żeby obchodzić je w dniu 1 maja.

Dzisiaj na tę rubrykę w kalendarzu przypada Święto Pracy. Ma ono rangę międzynarodową, choć w różnych krajach przybiera odmienny charakter. W Wielkiej Brytanii dzień ten nazywa się *May Day*, jednakże nie jest to uroczystość robotnicza, tylko coś w rodzaju święta wiosny o charakterze festynu czy zabawy ludowej (np. przeprowadza się wtedy wybory *May Queen* – Majowej Królowej). Co ciekawe, w USA – a więc w kraju, od

którego wszystko się zaczęło – i w Kanadzie Dzień Pracy (*Labor Day*) jest obchodzony w pierwszy poniedziałek września.

ODPOWIEDŹ KOŚCIOŁA

Na tych łamach nie może zabraknąć spojrzenia od strony katolickiej. W istocie Kościół nie uchylił się od zareagowania na ogarniające Zachód przemiany w sferze ekonomicznej i społecznej, aczkolwiek – jak uważa ks. prof. Zygmunt Zieliński – jego „aktywność na tej płaszczyźnie była spóźniona mniej więcej o cały pontyfikat Piusa IX”, zasiadającego na stolicy Piotrowej w latach 1846–1878. Również odpowiedź Kościoła na ustanowienie Święta Pracy, mającego przecież korzenie zupełnie świeckie czy wręcz laickie, przysłała stosunkowo późno. Pojawiła się bowiem dopiero za pontyfikatu Piusa XII, który w 1955 r. wprowadził do kalendarza liturgicznego wspomnienie św. Józefa Rzemieślnika (w poświęconej mu litanii opiekun Pana Jezusa, jak wiado-

mo cieśla z zawodu, jest przyzywany m.in. właśnie jako *exemplar opificum* – „wzór rzemieślników”).

Co oznacza święto 1 maja dla chrześcijan? Na pewno może się ono stać publiczną okazją do szerszego spojrzenia na wszelką pracę, która jest podstawowym elementem bytowania człowieka na ziemi. Dzień 1 maja skłania nas więc do zastanowienia się nad tym, dlaczego i po co pracujemy. A trzeba przyznać, że współczesność, skupiona na środkach, zasobach i metodach, nie sprzyja refleksji nad ich celem.

Obowiązek wykonywania takiej czy innej pracy wynika z faktu, że „pierwszej ludzkiej parze Bóg powierza zadanie czynienia sobie ziemi poddaną i panowania nad wszelkim żywym stworzeniem” (*Kompendium nauki społecznej Kościoła* 255). Może nie brzmi to zbyt dobrze, trochę jak znany z poprzedniej epoki „nakaz pracy”, pamiętajmy jednak o tym, że w planie stworzenia praca nie była związana z trudem i przeciwnościami, ale stała się taka dopiero na skutek grzechu pierworodnego. Przekleństwo pracy nie wynika z samej konieczności jej wykonywania, tylko z wszelkich problemów technicznych, organizacyjnych, personalnych itp., które się z tym nieuchronnie łączą. Wskutek pierwotnej winy praca na ogół jest trudna i męcząca, a z kolei świętowanie bywa odczuwane jako nudne lub jałowe. Toteż ze względu na przywrócenie pierwotnej, właściwej perspektywy „świętowanie pracy” w dniu 1 maja wydaje się nam wszystkim potrzebne. Chociażby po to, abyśmy nie stali się jak owe posepne figury z wiersza Leopolda Staffa, które „nie mają, prócz roboty, co robić na świecie”.



Obecnie miejsce pochodów pierwszomajowych zajęty Parady Schumana (na zdjęciu: XII Parada Schumana w Warszawie w 2011 r.) / Fot. youtube.com

ZAPOMNIANE STARCIA W 1945 ROKU

W maju 1945 r. zakończyła się II wojna światowa w Europie. Rzeczpospolita Polska, która jako pierwsza stawiała zbrojny opór agresji niemieckiej i sowieckiej, po wojnie formalnie będąc w koalicji państw zwycięskich, została jednak poddana kolejnemu zniewoleniu. Na blisko 45 lat zapanował w Polsce system komunistyczny, wprowadzony na bagnietach Armii Czerwonej i sowieckiego aparatu bezpieczeństwa.

Polskie podziemie niepodległościowe nie pozostało bierne wobec nowej sytuacji politycznej. Od pierwszych dni nowej okupacji żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych stawiali zdecydowany opór najeźdźcom ze wschodu. Polacy powinni zawsze mieć w pamięci, że w dogodnych warunkach żołnierze podziemia potrafili zadać formacjom NKWD, UB i KBW poważne straty w ludziach i sprzęcie. 21 sierpnia 1944 r. pod Surkontami oddział Armii Krajowej ppłk. Macieja Kalankiewicza ps. „Kotwicz” przez blisko 5 godzin stawiał zacięty opór przeważającym siłom NKWD. Pomimo porażki partyzantom udało się wyeliminować z walki 132 sowieckich żołnierzy.

SIŁA AGRESORÓW

Sowieci, wkraczając zimą 1944 r. na terytorium II Rzeczypospolitej, posiadali dobre rozeznanie sił i środków Polskiego Państwa Podziemnego. Można pokusić się o stwierdzenie, że czuli respekt wobec potencjału militarnego AK. W Moskwie doskonale zdawano sobie sprawę, że polskie podziemie niepodległościowe będzie stanowić poważną przeszkodę we wprowadzaniu i utrwalaniu systemu komunistycznego w naszym kraju. Na polskich ziemiach opanowanych przez jednostki frontowe Armii Czerwonej rozpoczął się sukcesywny proces wzmacniania aparatu terroru, przez dyslokowanie coraz to nowych grup operacyjnych NKWD, „Smiersz” oraz wojsk NKWD.

Już we wrześniu 1944 r. do ochrony przedstawicielstwa ZSRS w Lublinie skierowano 198. Samodzielny Batalion Strzelców Zmotoryzowanych Wojsk Wewnętrznych NKWD liczący 870 żołnierzy, w składzie: trzech

kompanii strzelców, jednej kompanii karabinów maszynowych, dwóch kompanii czołgów po 10 czołgów w każdej, jednej kompanii samochodów pancernych w składzie 10 samochodów pancernych i 5 transporterów opancerzonych oraz jednej kompanii

„*Warto w tym miejscu odnotować, że okupanci ze wschodu, podobnie jak Niemcy, do ostatecznego zdławienia polskiego oporu stosowali ataki terrorystyczne przy wykorzystaniu lotnictwa bojowego, artylerii i czołgów.*”

motocyklowej. Uzbrojenie batalionu stanowiło: 8 ciężkich i 27 ręcznych karabinów maszynowych, 9 rusznic ppanc., 460 karabinów i 170 pistoletów maszynowych.

W październiku 1944 r. rozkazem ludowego komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berii rozpoczęto tworzenie w Lublinie Zbiorczej Dywizji Piechoty Wojsk Wewnętrznych NKWD (od stycznia 1945 r. – 64. Dywizja Piechoty WW NKWD). Dowódcą dywizji został gen. mjr Borys Sieriebriakow. 24 października 1944 r. dywizja osiągnęła stan 10 288 ludzi. W składzie tej jednostki znalazło się 5 pułków pogranicznych NKWD (2, 11, 18, 98, 108), 145. Pułk Strzelceki NKWD, 104. Oddział Pograniczny NKWD (w sile pułku), 198. Samodzielny Batalion Strzelców Zmotoryzowanych NKWD i 107. Samodzielna Gru-

Dr Marcin Paluch



Historyk, specjalista w zakresie dziejów najnowszych, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie.

pa Manewrowa (w sile batalionu). Stany pułków wynosiły od 1000 do 1400 żołnierzy. Poszczególne pododdziały dywizji zostały dyslokowane w Lublinie, Piaskach, Kraśniku, Budzynie, Jarosławiu, Świdrze, Siedlcach, Kraśnymstawie, Zamościu, Rzeszowie i Białymstoku.

W 1945 r. bataliony, pułki i oddziały 64. DP WW NKWD stanowiły główną siłę skierowaną do zniszczenia polskiego podziemia niepodległościowego. Pod względem taktyczno-technicznym duża manewrowość oraz możliwość zastosowania zmasowanego ostrzału z broni maszynowej miała umożliwić sowieckim jednostkom szybkie zwycięstwo nad polskimi formacjami partyzanckimi.

Warto w tym miejscu odnotować, że okupanci ze wschodu, podobnie jak Niemcy, do ostatecznego zdławienia polskiego oporu stosowali ataki terrorystyczne przy wykorzystaniu lotnictwa bojowego, artylerii i czołgów. W dokumentach Studium Polski Podziemnej w Londynie można odnaleźć następujący zapis: „W dniach 10, 11, 12 i 13 maja 1945 r. liczne eskadry bombowców i myśliwców sowieckich typu amerykańskiego bombardowały i ostrzeliwały ogniem ciężkich karabinów maszynowych wszystkie lasy na obszarze Białostoczczyzny. Niektóre kompleksy leśne ostrzeliwano również ogniem artylerii i broni pancernej. W dniu 11 maja 1945 r. samoloty sowieckie zbombardowały wieś Króle. Cała wieś spłonęła, a na skutek bombardowania wiele osób straciło życie”.

SIŁY POLSKIEGO PODZIEMIA

Stany osobowe i wyposażeniowe oddziałów partyzanckich Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych były nieporównywalnie mniejsze

od potencjału regularnych jednostek sowieckich. Z wykazu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na 30 czerwca 1945 r. można wysnuć wnioski, że podstawowym uzbrojeniem uderzeniowym polskich formacji niepodległościowych w województwie lubelskim była ręczna i lekka broń maszynowa oraz broń automatyczna. Według funkcjonariuszy MBP w odosobnionych przypadkach partyzanci posiadali na stanie ciężkie karabiny maszynowe (oddział AK kpt. Zenona Jachymaka ps. „Wiktor”) oraz 45-milimetrowe armatki ppanc. wz. 1937 (oddział AK ppor. Józefa Śmiecha ps. „Ciąg”). Główną siłą polskiego podziemia niepodległościowego była jednak doskonała znajomość terenu działań oraz umiejętność doskonałego zastosowania zaczepnej taktyki partyzanckiej, charakteryzującej się błyskawicznym uderzeniem na nieprzyjaciela, zniszczeniem jego potencjału ludzkiego oraz materialnego, następnie szybkim wycofaniem się i ponownym uderzeniem w innym miejscu.

BITWY PARTYZANCKIE

19 maja 1945 r. oddział AK-DSZ Tadeusza Orłowskiego ps. „Szatan” przeprowadził akcję na stację kolejową Nałęczów w powiecie puławskim. Dla celów organizacyjnych przejęto kasę kolejową. Kolejnym celem ataku partyzantów stał się posterunek Milicji Obywatelskiej w centrum Nałęczowa. Uderzenie zakończyło się jednak niepowodzeniem. Przy braku granatów szturm partyzantów na murowany budynek MO stał się bezskuteczny. Na domiar złego załodze posterunku udało się wezwać pomoc z Lublina. Do walki został skierowany oddział niszczycielski z 198. Samodzielnego Batalionu Strzelców Zmotoryzowanych WW NKWD. Ta osiemdziesięciosobowa formacja doborowa była uzbrojona m.in. w 2 ciężkie i 5 ręcznych karabinów maszynowych. Dodatkowe wsparcie ogniowe zapewniał transporter opancerzony, prawdopodobnie amerykański półgąsienicowy M3 Half-track, uzbrojony w wielokalibrowy i ciężki karabin maszynowy Browning. Wycofujący się w kierunku południowym oddział AK-DSZ wpadł w zasadzkę zastawioną przez sowiecką grupę pościgową. Na polach współcześnie okalających nałęczowską wieżę ciśnienia rozegrał się blisko dwugodzinny bój. W wyniku zmaso-

wanego ognia broni maszynowej oddział AK-DSZ został całkowicie rozбит. Według dokumentu NKWD zginęło 72 żołnierzy podziemia, a 10 zdołało uciec. Na początku lat 90. XX w. na polanie harcerskiej w Lesie Zakładowym w Nałęczowie został wzniesiony pomnik upamiętniający to starcie [zob. zdjęcie].

Kilka dni po zwycięskim boju pod Nałęczowem nadmierna pewność siebie w działaniach bojowych skierowanych przeciwko polskim formacjom zbrojnym zgubiła funkcjonariuszy z 198. Samodzielnego Batalionu Strzelców Zmotoryzowanych WW NKWD.

24 -maja 1945 r. w rejonie miejscowości Las Stocki, nieopodal Kazimierza Dolnego, starli się oni z zaprawionymi w bojach partyzantami AK-DSZ mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik”. Oddział niszczycielski NKWD wchodził w skład grupy operacyjnej UB-MO, której siłą bojową historyk Jerzy Ślaski w monografii pt. *Żołnierze Wyklęci* określił na 680 ludzi, wspieranych przez trzy samochody pancerne i dwa transportery opancerzone. W terenie zurbanizowanym Lasu Stockiego, dodatkowo pokrytym wąwozami, trudno było agresorom wykorzystać przewagę ogniową, którą zapewniały ckm-y i wkm-y zamontowane na pojazdach pancernych. Nacierającej nieprzyjacielskiej tyralierze nie udało się wyprzeć formacji partyzanckich z zabudowań wsi. Skrócenie dystansu walki pierwszorzędnie zostało wykorzystane przez żołnierzy podziemia. Dokonując kontruderzenia, rozczłonkowali oni wroga ugrupowanie. Poszczególne grupy UB-MO-NKWD zostały zmuszone do przejścia do obrony okrzężnej. Raz za razem od uderzeń partyzanckich granatów i broni maszynowej były niszczone transportery opancerzone oraz samochody pancerne. Przed przybyciem sowieckich posiłków żołnierze zgrupowania AK-DSZ mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” zakończyli walkę i sprawnie odeszli od nieprzyjaciela. Komuniści z dużymi stratami przegrali to starcie.



Fot. Marcin Paluch

Przez kilka kolejnych dni rejon bitwy był penetrowany przez aparat bezpieczeństwa w poszukiwaniu poległych. Według sowieckiego komunikatu operacyjnego w bojach w rejonie Lasu Stockiego zginęło 20 funkcjonariuszy NKWD.

Wiosną i latem 1945 r. na rozległych obszarach Rzeczypospolitej rozegrało się wiele starć pomiędzy polskimi formacjami partyzanckimi a jednostkami NKWD, UB i KBW. Sowieckie pułki i bataliony niejednokrotnie nie potrafiły sprostać umiejętnościom taktycznym żołnierzy konspiracji niepodległościowej. 6 maja Zgrupowanie Oddziałów Leśnych Okręgu Rzeszowskiego („San”) Narodowego Zjednoczenia Wojskowego mjr. Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan” odparło uderzenie batalionu 11. Pułku Pogranicznego NKWD na Kuryłówkę. 18 sierpnia szwadrony 5. Brygady Wileńskiej AK rozgromiły w Miodusach Pokrzywnych ekspedycję karną NKWD.

Przed historiami dziejów najnowszych nadal pozostaje wiele pracy przy wydobywaniu na światło dzienne zwycięskich zmagania Żołnierzy Niezłomnych. Profesjonalnie prowadzone badania naukowe oraz ich popularyzacja wśród młodego pokolenia Polaków dadzą w przyszłości wymierne efekty w postaci wzmocnienia i ugruntowania naszej dumy narodowej.

AMOR PATRIAE U CHARYZMATYKÓW?

Patriotyzm w ruchach i wspólnotach charyzmatycznych bywa niewłaściwie rozumiany, i to zarówno przez samych członków takich grup, jak i oceniających tę problematykę z zewnątrz, którzy w swych ocenach pomijają specyfikę takich środowisk.

Próbując przybliżyć to zagadnienie, autor podzielił się refleksją, która – ma nadzieję – może być przydatna zarówno dla członków ruchów i wspólnot do uregulowania swojej relacji względem ojczyzny ziemskiej, jak i dla osób reprezentujących środowiska z silną optyką narodowo-patriotyczną. Ku wzajemnemu zrozumieniu, ubogaceniu i tworzeniu jednej długofalowej wizji.

Charakteryzując tytułowe środowiska, warto zdać sobie sprawę, iż pierwszym i najważniejszym odniesieniem dla nich jest relacja z Bogiem. Osobiste przeżywanie zbawienia jest czynnikiem, który gromadzi i utrzymuje osoby we wspólnocie. W ramach przeżywania swojej wiary intensywnie doświadczają obecności Ducha Świętego, co nierzadko wiąże się również z głębokim przeżyciem na poziomie uczuciowym. Takie doświadczenia są wielką inspiracją do osobistego nawrócenia i dalszego ciągłego nawracania, życia modlitwą oraz utrzymywania relacji z innymi osobami. Dowartościowują więc wspólne przeżywanie wiary. To, wokół czego gromadzą się takie osoby, nie jest więc działalnością patriotyczną. Jest to istotne, gdyż nierozumienie lub bagatelizowanie tego faktu może prowadzić do krzywdzących ocen. Zdarza się, iż uczestnicy takich grup nie posiadają właściwych odniesień do ojczyzny, swojej wspólnoty narodowej, spraw społecznych. Aby zrozumieć te postawy, warto spojrzeć na ich przyczyny.

TĘSKNIĄC ZA

„WYSPĄ SPOKOJU I SZCZĘŚCIA”...

Pierwszą jest zachwyty życiem duchowym i osobistym doświadczeniem wiary, znacznie absorbujący uwagę. Przejawia się to odsuwaniem na dalszy plan spraw ziemskich, w tym szczególnie łatwe ignorowanie spraw społecznych. Trudno tej przyczynie poniekąd odmówić racji. Wszak naj-

ważniejsze są sprawy wieczności, dobrze jest, gdy Bóg faktycznie jest w życiu na pierwszym miejscu, również

„ *Nie należy również oczekiwać, że wspólnoty i grupy charyzmatyczne będą w pierwszej kolejności prowadziły formację patriotyczną, bowiem takie osoby przede wszystkim przechodzą drogę doświadczenia i formacji w zakresie duchowości danej grupy.*

dobry polski patriota powinien mieć jasność w tej kwestii.

Drugą przyczyną jest fakt, iż do wspólnot trafiają osoby o bardzo różnej przeszłości, różnych tradycjach rodzinnych. Nierzadko braki formacyjne, braki w wiedzy historycznej oraz braki rodzinnej tradycji patriotycznej powodują omawianą ignorancję. Nie należy również oczekiwać, że wspólnoty i grupy charyzmatyczne będą w pierwszej kolejności prowadziły formację patriotyczną, bowiem takie osoby przede wszystkim przechodzą drogę doświadczenia i formacji w zakresie duchowości danej grupy, która wprowadza wartości ewangeliczne według siebie przynależnego sposobu.

Trzecią przyczyną osłabienia postawy patriotycznej jest fakt, iż życie doświadczeniem wspólnotowym pochłania niemałą ilość czasu, zatem na inne sprawy pozostaje go mniej. Spotkania i stale utrzymywane aktywności często zajmują wiele godzin tygodniowo. Dojście do właściwych propolskich postaw może przez to trwać dłużej.

Kolejną jest kwestia formacyjnej dojrzałości liderów w zakresie patriotycznym, którzy będąc punktem

Krzysztof
Tuduj



Wiceprzewodniczący Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” we Wrocławiu. Od blisko dwóch dekad członek wspólnoty charyzmatycznej, współpracuje z wieloma wspólnotami i grupami w projektach ewangelizacyjnych.

odniesienia dla prowadzonych osób, poniekąd wyznaczają horyzonty przestrzegania spraw społecznych.

Następnym elementem charakterystyki problemu jest fakt, iż w omawianych grupach można spotkać osoby zarówno z tytułami naukowymi, jak i zupełnie bez wykształcenia, o skromniejszych horyzontach intelektualnych, co powoduje dysproporcje w łatwości rozumienia patriotyzmu. Warto również zadać sobie pytanie, czy nie mamy do czynienia z powoływaniem się na inspiracje pochodzące od Ducha Świętego, które „odczytuje się” w kluczu przyjemności. Mając otrzymywane w czasie modlitwy doświadczenie dobra płynące od Boga, a także doznając miłości ludzi, utożsamia się wolę Bożą tylko z tym, co przynosi osobistą przyjemność.

...NIE WOLNO NAM OPUŚCIĆ „ŚRÓDZIEMIA”...

Bez pretensji do kompletności listy przyczyn można wskazać ostatnią, którą jest tęsknota za powtórnym przyjściem Chrystusa i rajem. Ukierunkowuje ona myśli i dążenia w stronę wieczności, pozwalając na dystans wobec otaczającej rzeczywistości. Przypomina to postawę Elfów z Tolkienowskiej powieści *Władca Pierścieni*, w której opuszczają oni statkami Śródziemie, krainę teraźniejszego przebywania, by dopłynąć do wyspy, na której nie toczą się już żadne bitwy, panuje bezpieczeństwo, szczęście i spokój. Silna miłość do ojczyzny niebieskiej może zbagatelizować odniesienia do ziemskiej. Przypatrując się tym przyczynom, można dostrzec, że charakteryzują się one pewną specyfiką. Trudno je zakwalifikować jednoznacznie negatywnie lub pozytywnie. Wymagają one oceny i stosownej reakcji uwzględniają-

cej to, jakie mogą rodzić zagrożenia i jakie stawiają wyzwania. Dążąc do osiągnięcia właściwego stanu formacji, można przedstawić następujące rozwiązania odnoszone do poszczególnych przyczyn.

Po pierwsze – należy uwzględnić, że sprawy wieczności i osobiste doświadczenie wiary są bardzo ważnym czynnikiem wartym odnowienia u Polaków. Głosząc Ewangelię i doprowadzając ludzi do osobistej wiary, można się przyczynić do odnowy ducha polskości, który jest zbudowany na 1000-letniej relacji z Chrystusem. Aby nie budzić niepotrzebnego zamętu przez przedwczesne narzucanie obowiązków i postaw patriotycznych, warto tym osobom, szczególnie neofitom, dać czas na uporządkowanie życia wewnętrznego. Naturalnym porządkiem rzeczy będzie kroczenie do odpowiedzialności i po uporządkowaniu spraw wewnętrznych kolejnym krokiem stanie się zbudowanie właściwych odniesień społecznych. Wiara osobista będzie jednocześnie silną inspiracją i źródłem siły wewnętrznej również w kontekście patriotycznym.

W odniesieniu do kolejnej przyczyny – trudno oczekiwać, że braki formacyjne w zakresie patriotycznym uzupełnią kadry wyspecjalizowane w formacji duchowej. Tutaj jest miejsce na dobrą współpracę grup i wspólnot charyzmatycznych z wiarygodnymi środowiskami specjalizującymi się w formacji społecznej i patriotycznej. Dostosowanie programu, tak by uwzględnił specyfikę danej grupy, da odpowiednią formę szkolenia i zaowocuje uzupełnieniem formacji o sprawy społeczne w sposób niebudzący zamętu oraz przewartościowań.

Co do kwestii czasu, jest to sprawa względna. Znamienne jest zjawisko, iż osoby, które wiele w życiu osiągnęły, nigdy nie narzekają na brak czasu. Dyscyplina oraz świadoma odpowiedzialność za otaczającą rzeczywistość powinny skutkować wygospodarowaniem czasu na przejawy postaw patriotycznych, odpowiednio godząc priorytety, z uwzględnieniem tego, iż nie jest to czas zmarnowany, a właściwie przeżyty, godny naśladowania i uznania.

Dojrzałość liderów i umiejętność autoweryfikacji w zasadzie zawsze sprowadza się do stopnia pokory. Im więcej ktoś ma doświadczenia, zgromadzonej mądrości, wypracowanego autorytetu, tym mniej chętnie przy-

muje, że posiada braki. To zjawisko zupełnie normalne. Z pokusą pychy zmagają się wszyscy chrześcijanie, również autor tekstu, więc bez zbyteńnego zdiwienienia warto podsumować, że odpowiedzialność w tej sprawie będzie podjęcie aktywności przez liderów – bądź przez uzupełnienie własnych braków, bądź umiejętność wyjścia z zaproszeniem do przeprowadzenia kursu formacyjnego na zewnątrz własnego środowiska. Odnosząc się zaś do poziomu wykształcenia i możliwości osób, trzeba urealnić wymagania i oczekiwania. Podzielić patriotyczne wyzwania na poziomy: od elementarnych do takich, które przystoją elitom, nie rezygnując jednak z nikogo.

...A RACZEJ SŁUŻYĆ OJCZYŹNIE TU I TERAZ, Z MYŚLĄ O CELU OSTATECZNYM

Z kolei odpowiedzialność na właściwe odczytywanie inspiracji Ducha Świętego jest dalsza formacja w zakresie rozeznania duchowego, która uwzględni, że Boże inspiracje i powołania nie zawsze są wygodne. Wręcz odwrotnie, często stanowią wyzwanie. To prawdziwa pokora i odpowie-

” *Warto przywołać wielki autorytet kard. Stefana Wyszyńskiego, który stwierdził: „nie można być bowiem dobrym katolikiem, nie będąc dobrym obywatelem”.*

dzialność przyjąć inspiracje nie tylko do spraw przyjemnych, ale też do służby obarczonej ryzykiem, niegwarantującej wygod i korzyści – przyjąć wezwania do stanięcia na trudnym odcinku, można powiedzieć, wezwania do walki. Biblijnych przykładów jest wiele, znamienitym będzie zdobywanie ziemi obiecanej przez Jozuego.

A propos tęsknoty za powtórnym przyjściem Chrystusa i niebem, trudno ją krytykować. Odczuwają ją również osoby posiadające doświadczenia duchowe wnoszące wiele dobrego w życie osobiste. Nie tyczy się to więc jedynie charyzmatyków. Nie tracąc tej tęsknoty, trzeba jednak uznać, że jesteśmy powołani do życia tu i teraz i każdy ma w nim swoją misję. Swoje powołanie. Odwracanie się od tego, nie jest postawą właściwą. Raju

na ziemi zbudować się nie da, ponieważ ciągle obecny jest grzech. Jednak zgodna współpraca na rzecz wspólnego dobra, ogniskowana w przestrzeni lokalnej, państwowej i międzynarodowej udoskonali otaczającą nas rzeczywistość. Nie miejsce tu na to, by wymieniać wszystkie obecne zagrożenia ani by czynić porównania realiów panujących w różnych miejscach współcześnie i w przeszłości. Licząc na wyobraźnię czytelników, można skonstatować, że wyzwania jest wiele, a troska o ojczyznę ziemską uzupełnia miłość do ojczyzny niebieskiej, nie zastępując jej, nie przecząc jedna drugiej.

Kończąc, warto przywołać wielki autorytet kard. Stefana Wyszyńskiego, który stwierdził: „nie można być bowiem dobrym katolikiem, nie będąc dobrym obywatelem”. Skoro nie ma tu sprzeczności, to do staraj o przemianę polskiej rzeczywistości potrzebna jest jedna wspólna wizja dla środowisk charyzmatycznych, dojrzałych patriotycznie i patriotyczno-narodowych, w której ewangelizacja i formacja duchowa są szanowane, dowartościowywane i promowane, a uzupełnia je życie tu i teraz, przejawiające się stosowaniem wartości ewangelicznych i dojrzałością patriotyczną, oraz kształtującą rzeczywistość na poziomie społecznym. Zdaniem autora można liczyć, że powstanie dobry owoc według modelu biblijnego: jeden wyda plon 30-krotny, drugi 60-krotny, inny 100-krotny. Część osób będzie świadomie i odpowiedzialnie głosować w wyborach, świętując obchody patriotyczne i wychowując swoje dzieci w esencjalnych dla polskość wartościach. Część przejmie odpowiedzialność nad wybranymi aspektami życia wspólnot lokalnych. W takim modelu z pewnością można liczyć na pojawienie się osób, które zajmą najwyższe stanowiska państwowe, właściwie reprezentując wspólnotę narodową i ewangeliczne wartości, na jakich ma być ona budowana. Choć dziś wydaje się to mało możliwe, to nie należy tracić ożywczej nadziei. Potrzebna jest wiara, która da odwagę i urealni wielkie wizje oraz miłość do tych, z którymi przyjdzie współpracować. W ten sposób będzie też złamana moc podziałów, a doświadczenie wspólnot w zakresie umiejętności współpracy i zawiązywania trwałych przyjaźni ubogaci polski patriotyzm.

Członkini Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dziennikarka Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Patrycja
Guevara-Woźniak



TVN-OWSKA GIGANTOMACHIA

Wyobraźcie sobie, co musi czuć dziecko stojące w świetle reflektorów. Tremę, ogromną radość i niesamowitą pozytywną energię. Takie właśnie były początki największych światowych gwiazd. Czy on będzie jedną z nich? Jedno jest pewne, tutaj zaczyna się jego wielka przygoda. Tutaj zaczyna się nowy rozdział jego życia. Tu zaczynają „Mali giganci”.

Tymi słowami na początku emisji programu zachęcał Filip Chajzer do oglądania nowego eksperymentu TVN. Tutaj rozpoczyna się też wielka ułuda. Na wstępie muszę postawić pytanie retoryczne: czy naprawdę nie szanujemy już niczego, nawet niewinności naszych dzieci?

Kiedyś, nie tak dawno temu rzymski lud wołał: „chcemy chleba i igrzysk!” (w gruncie rzeczy krwi), no i nadal nic się nie zmieniło. My, lud, ciągle chcemy chleba i igrzysk. Najszybciej nam ich dostarcza jedna z komercyjnych telewizji, o której (dla niej dobrze) jest ostatnio ciągle głośno za sprawą różnych etycznie wątpliwych wydarzeń. Wiosenna ramówka telewizyjna dostarczyła nam fantastycznego celebryckiego wydarzenia, jakim są „Mali giganci”. Choć ostatecznie nie wiadomo, kto jest małym gigantem, bo gwiazdy na celebryckim firmamencie lansują

również Agnieszkę Chylińską – rockmenkę, autorkę książek dla dzieci, prywatnie matkę trójki dzieci (najprzyjaźniej nastawiony do dzieci członek jury), Katarzynę Bujakiewicz – aktorkę prywatnie mamę małej Oli, która spytana przez dziennikarza, czy zgłosiłaby swoją córkę do tego programu, mówi „nie, ja mojej Oli na pewno nie zgłosiłabym do tego programu, wiem, czym to smakuje”. Ostatnim członkiem gwiazdorskiego jury jest Jakub Wojewódzki – w roli Kuby Wojewódzkiego – generalnie gardzący dziećmi, choć trzeba przyznać, że jak na siebie, jest nawet dość „grzeczny”.

Schemat programu przypomina inny, „Mam talent”, tj. występujący w nim ludzie prezentują przed oceniającym jury swoje umiejętności, a w zasadzie paletę umiejętności, od recytowania po akrobacje cyrkowe. Cały problem polega na tym, że zasady, kto zostaje, a kto odpada, pozostają całkiem niejasne dla d o r o s ł y c h (którym, zakładam, że jednak łatwiej coś wyjaśnić),

” *Show-biznes jest bardzo brutalny, przeżuwa i wypluwa ludzi, nie ma innej sfery ludzkiej działalności, która by tak mocno uprzedmiotowiła człowieka jak ta.*

a co dopiero dla kilkulatek, dla których reguły konkursu owiane są tajemnicą i którzy nic nie rozumiejąc, zostają z cukierkami. Ciekawostką może być też fakt, że program jest

dopuszczony do oglądania dla dzieci od 12 roku życia, a występują w nim dzieci dużo młodsze i wtedy co? nie mogą ich oglądać rówieśnicy z przedszkola? Dość wątpliwy pozostaje też fakt, jak porównywać ze sobą różne umiejętności, od recytacji począwszy, poprzez rzucenie żartów, a kończąc na występie tanecznym, i to wszystko jeszcze różnolatków – ja nie umiem tego porównać, na szczęście mamy wybawicieli w postaci jury, które dzięki niesamowitemu talentowi językowemu Kuby Wojewódzkiego rozwieje wszelkie nasze wątpliwości.

Na ile jest to zjawisko niepokojące, może świadczyć fakt, że wiele osobowości świata telewizyjnego również nie zgadza się na taki program, w gruncie rzeczy wykorzystujący niewinność dzieci (i głupotę rodziców, którzy je do tego programu dopuścili). Przykładem może być TVN-owska niania – Dorota Zawadzka, która mówi na swoim blogu: „Przemilczę niektóre wypowiedzi jury, bo słowa cisnące się pod palce nie nadają się do upubliczniania. Kilka »wyborów« – świadczyło także o tym, że w programie nie chodzi o umiejętności, ale o to, by wygrał ten, kto trudniej zniósłby porażkę. No i oczywiście ten, kto potrafi »podlizać się« »wysokiej komisji«. Zabawa na całego, szkoda, że kosztem dzieci”.



Plakat reklamujący meksykańską edycję programu „Małych gigantów”

Fot. i2.esmas.com

Inny pracownik telewizji – Agata Młynarska, notabene dziecko gwiazdy, całe swoje dorosłe życie pracująca w mediach, na łamach wirtualnychmediów.pl mówi: „Dzieci, które odpadają, nie mają zaproponowanej żadnej alternatywy, czegoś, co byłoby przeciwwagą dla wygranej. Zbyszek, którego mam cały czas przed oczami, zszedł ze spuszczonego nosem ze sceny. Nie pocieszyły go słowa Filipa Chajzera, który też czuł niezręczność sytuacji i w przepływie współczucia powiedział, że zainstaluje sobie piosenkę chłopca jako dzwonek w telefonie. Zbyszek ze spuszczonego wzrokiem wrócił do Taty i wtulił się w niego jak kotek. W montażu to sekunda, a w życiu zapewne cała wieczność smutku i wielki zawód...”

POLSKIE DZIECI CHCĄ BYĆ SŁAWNE I BOGATE

Przechodzimy tutaj do bardzo ważnego z filozoficznego punktu widzenia problemu, mianowicie relacji podmiot – przedmiot. O tym, że kultura śmierci, w której tak radośnie uczestniczymy dzięki powszechnemu otumanieniu umysłów, traktuje człowieka przedmiotowo, nie trzeba chyba już nikomu przypominać. Show-biznes jest bardzo brutalny,

” *Ci wszyscy, którzy przegrywają, wrócą do swoich środowisk z wizerunkiem wielkich przegranych. Dorośli sobie z tym nie radzą, a co dopiero dzieci?*

przeżuwa i wypluwa ludzi, nie ma innej sfery ludzkiej działalności, która by tak mocno uprzedmiotowiła człowieka jak ta. Wspomniana już A. Młynarska mówi: „Jeśli mają się w nim pojawić dzieci [w tym programie, przyp. red.], to na określonych zasadach i pod szczególną ochroną”. Rzecznik praw dziecka Marek Michalak tłumaczy: „Nadawcy nie zawsze szanują podmiotowość dziecka i jego wrażliwość. Bez zahamowań pokazują życie prywatne, zapominając, że dziecko nie posiada ani wiedzy, ani możliwości, by samodzielnie chronić swoje dobra osobiste”. W bardzo podobnym duchu wypowiada się dr Anna Sugier-Szerega, medioznawca z Katolickiego Uniwersytetu Lubel-

skiego: „Jestem medioznawcą, a jednak jestem zszokowana tym programem. Jest to program, który od samego początku bazuje wyłącznie na emocjach dzieci, rodziców, samych prowadzących program, ale i widzów. To jest zabawa, ale dla kogo? Dzieci w tym programie są przedmiotem zabawy, mało tego, są nieświadome swojego uprzedmiotowienia”.

Najlepiej widać taki uprzedmiotowiający stosunek do dzieci w żartach, żarcikach, komentarzach jednego z jurorów programu. Trzeba się zastanowić, czy język pozbawiony szacunku, wulgarny, depreczujący niewinność dzieci i przedwcześnie wprowadzający je w dorosłość (mam tu na myśli m.in. pytania „w przerwie” skierowane do dziewięciolatek o to, czy mają chłopaka, czy mają dziewczynę), zasługuje na tak mocną popularyzację. Sama jestem matką i zdecydowanie protestuję przeciwko takiemu traktowaniu dzieci.

RZEŹ NIEWINIĄTEK

Oczywiście stacja telewizyjna zapewnia, że mali wykonawcy w trakcie szykowania programu są pod szczególną opieką psychologów. Tylko co się dzieje z nimi, gdy już się okażą przegrani – gdzie wtedy będą telewizyjni psycholodzy ze swoim wsparciem? Parafrazując słowa umierającego Juliusza Cezara, dzieci występujące w programie powinny spytać: „I Ty, Rodzicu, przeciwko mnie?” W końcu czterolatek sam się nie dowie o castingu do takiego telewizyjnego show. Mówił też o tym rzecznik praw dziecka M. Michalak, że „rodzice nie zawsze są w stanie przewidzieć konsekwencje telewizyjnych występów swoich dzieci”. „Małych gigantów” co weekend ogląda ok. 3,5 mln osób. Ci wszyscy, którzy przegrywają, wrócą do swoich środowisk z wizerunkiem wielkich przegranych. Dorośli sobie z tym nie radzą, a co dopiero dzieci?

Przykładów tego, jak wiele dramatów ludzkich kryje się za karierami dziecięcych gwiazd, jest wiele, zarówno w Polsce, jak i na świecie. Małgorzata Halber, autorka książki *Najgorszy*



Finał hiszpańskiej wersji „Małych gigantów” / Fot. corporate.univision.com

człowiek na świecie, dziennikarz muzyczny i wieloletnia prezenterka telewizji muzycznej Viva, zaczynała swoją pracę w mediach jako dziewczynka w programie „5-10-15”. W książce ustami swojej bohaterki mówi, że po alkoholu sięgnęła pierwszy raz w wieku 14 lat, dla dodania sobie odwagi. Niestety jej życie jest przykładem na to, jakie mogą być konsekwencje, co może się stać z człowiekiem zbyt wcześnie oddanym show-biznesowi. Obie jurorki programu „Mali giganci” zaczynały swoje kariery show-biznesowe bardzo młodo, Katarzyna Bukiewicz miała 7 lat, gdy rozpoczęła występować w teatrze, a Agnieszka Chylińska 17, gdy już dołączyła do zespołu Grzegorza Skawińskiego. Obie panie dobrze znają tę brutalną, acz dobrze skrytą za fasadą sławy, bogactwa i blichtru twarz show-biznesu. „Oglądając ten program, miałam wrażenie, że uczestników przyprowadzili ich niespełnieni w swoich ambicjach rodzice – mówi dr Anna Sugier-Szerega, medioznawca z KUL – ale na taki, a nie inny charakter tego programu wpływa trend całej telewizji. To znaczy w zasadzie przekaz, że twoje życie ma znaczenie tylko wtedy, gdy jesteś w telewizji, gdy jesteś rozpoznawany na ulicy. Mówi się o tym bardzo rzadko, ale uczestnicy pierwszej edycji Big Brothera niemal chóralnie mówili, że nikt ich nie przygotował do konsekwencji życia w cieniu reality show. Mówili o tym, że ponieśli ogromne koszty psychiczne swoich występów telewizyjnych”. Ostatecznie to chyba my – rodzice chcemy, żeby nasze dzieci były sławne i bogate...

Podsumowując, chciałabym tylko przypomnieć, że gigantomachia była krwawą rzezią tytanów dokonaną przez greckich bogów olimpijskich. Proponuję zatem zmienić tytuł z „Małych gigantów” na „Rzeź niewiniątek” – ostatecznie chodzi chyba jednak o to samo...

KONKWISTA, REKONKWISTA I PODBÓJ NOWEGO ŚWIATA

Hiszpania monarchów z tytułem arcykatolickich brała na siebie odpowiedzialność za los milionów pogan za Oceanem, w Nowej Hiszpanii, których należało teraz przywieść do świętego Kościoła katolickiego.



Hiszpania wizygocka w przededniu najazdu muzułmańskiego
Fot. es.wikipedia.org

W momencie kiedy porzucanie arianizmu i przechodzenie na katolicyzm dobiegało końca, kiedy Kościół katolicki w Hiszpanii wchodził w etap pełnego rozkwitu, na wizygockie państwo spadł śmiertelny cios z najmniej spodziewanej strony – miecz islamu.

Za namową gromady Żydów, odsłaniających przed muzułmanami w Afryce słabość kraju pogrążonego w bratobójczych walkach wizygockich władców, z Maroka do Hiszpanii przepłynął się przez Cieśninę Gibraltarską wódz Tariq. Siłami 7000 ledwie zislamizowanych Berberów i 300 Arabów w 711 r. rozbił w proch nad rzeką Guadalete armię króla Roderyka, który poległ na placu boju. W krótkim czasie muzułmańskie zastępy wojowników, ciągle wzmacniane nowymi kontyngentami z Afryki, bez oporu zajmowały wizygockie miasta, jedno po drugim, witane przez mieszkańców w ich murach Żydów. Główne kościoły, jak te w Kordobie, Sewilli, Grenadzie, ale i w dziesiątkach innych miast, były zmieniane w meczety lub burzone, by ustąpić miejsca pod ich

budowę. W ciągu kilkudziesięciu lat niemal cały Półwysep Pirenejski znalazł się pod panowaniem Maurów. Nie potrafili tylko pokonać nadmorskich Gór Kantabryjskich, za którymi przetrwały niezależne państewka chrześcijańskie. To stamtąd, z Galicji, Asturii i z Leónu, ruszyła na południe rekonkwista, trwająca ponad 700 lat proces odbierania ziem zagarniętych chrześcijanom. Rok 1492 oznaczał zwieńczenie tego wysiłku.

Patronem wojen chrześcijan z muzułmanami stał się św. Jakub Apostoł, na którego relikwie właśnie natrafiono w latach 20. IX w. na polach rzymskiego miasta Iria Flavia w hiszpańskiej Galicji. Na wieść o cudownym znalezisku król Asturii, Alfons II, nakazał natychmiast wznieść tam kaplicę w taki sposób, by czcigodne kości Apostoła mogły się znaleźć pod jej ołtarzem. Kaplicę tę, skromną i zbyt małą jak na potrzeby przybywających zewsząd pielgrzymów, Alfons III w latach 879–896 przebudował na kościół – zniszczył go w 997 r. muzułmański władca Almanzor. Wspaniale odbudowany w stylu romańskiej bazyliki w 1090 r. stał się siedzibą biskupa, a wyrosłe wokół miasta przybrało nazwę Santiago de Compostela, po Jerozolimie i Rzymie najważniejsze miejsce pielgrzymkowe. Więcej, stało się ośrodkiem wiary w sens i konieczność podjęcia słusznej i sprawiedliwej wojny chrześcijan z muzułmanami.

Pierwszym tego sygnałem była stoczona z Maurami w 844 r. pod

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

Jan Gać



Clavijo zwycięska bitwa chrześcijan, w trakcie której mieli oni ujrzyć na niebie pędzącego na białym koniu rycerza z dobytym mieczem w geście zadania przeciwnikowi śmiertelnego ciosu. Podobne zjawisko powtórzyło się również w 1212 r., w zwycięskiej bitwie pod Las Navas de Tolosa, kolejny raz w 1261 r. pod Jerez i raz jeszcze w 1531 r. w dalekiej Nowej Hiszpanii, w bitwie z Indianami na przedpolach przyszłego miasta Santiago de Queretaro. Hiszpanie nie mieli wątpliwości, iż walcząc pod skrzydłami św. Jakuba Apostoła, występują w słusznej i sprawiedliwej sprawie, bo bronią praw chrześcijan do życia w pokoju na własnej ziemi.

Rok 1492 zapisał się w dziejach Hiszpanii jako bodaj najbardziej brzemienny w skutki. W wyniku wyprawy ostatnich krzyżowców, za jakich uważa się niekiedy Izabelę Katolicką i jej małżonka, Ferdynanda z Aragonii, padła w Hiszpanii ostatnia twierdza Maurów w Grenadzie, a oni sami zostali wydaleny z kraju. Przed podobnym losem stanęli hiszpańscy Żydzi,

Rok 1492 był ważną datą w historii Hiszpanii. Padła ostatnia twierdza Maurów, a Krzysztof Kolumb przybił do brzegów Ameryki.

tyle razy okazujący brak lojalności wobec swych władców. Zarówno wyznawcom islamu, jak i judaizmu pozwolono pozostać w Hiszpanii pod warunkiem przyjęcia wiary katolickiej. W tym samym roku Krzysztof Kolumb przetrwał Hiszpanom drogę do

Ameryki, udowadniając, iż można tam jechać i można stamtąd powrócić do swej ojczyzny. Hiszpania monarchów z tytułem arcykatolickich brała na siebie odpowiedzialność za los milionów pogan, których należało teraz przywieść do świętego Kościoła katolickiego i ucywilizować, jeśli podjęto niewyobrażalnie ambitny projekt – zakładanie za Oceanem Nowej Hiszpanii, która nie miała być kolonią, lecz integralną częścią Starej Hiszpanii.

A Stara Hiszpania wkraczała w złoty wiek swych dziejów, obejmujący prawie całe XVI stulecie panowania dwóch monarchów, Karola I, wybranego też na cesarza z tytułem Karola V, i jego syna Filipa II. Jakich to luminarzy myśli, sztuki, duchowości wydał ten wiek, jakich gigantów we wszystkich dziedzinach życia, działania i twórczości: odkrywców, badaczy, żołnierzy, architektów, artystów, malarzy, pisarzy, poetów, uczonych, myślicieli, prawodawców, reformatorów, zakonników, świętych! Przypatrzmy się wybranym postaciom z grupy tych ostatnich. Hiszpańscy święci to ci, którzy współkształtowali duchowość nie tylko swej ojczyzny, ale i całego chrześcijaństwa, i to na długie wieki.

Teresa z Avila (1515–1582), kobieta z krwi i kości, prawdziwa Hiszpanka twardo stąpająca po ziemi, energiczna, a przy tym mistyczka najwyższego lotu, zrozumiała przypowieść Jezusa o nowym winie, które należy wlewać do nowych, a nie do starych bukłaków. Skoro nie można było zreformować dawnego Karmelu, należało od początku powołać nowy, odizolowany od świata, rozmodlony, ubogi, ale nie zamknięty dla świata, Karmel kontemplacyjny, bo więcej można zdziałać dla świata modlitwą, aniżeli orężem. I budowała ta niezwykła kobieta kolejne klasztory po całej Hiszpanii, aż 17, formowała zakonnice do życia doskonałego, bo wierzyła, że to nie pozostaje bez wydania błogosławionych owoców. Znajdowała jeszcze czas na pisanie, wykładając swe duchowe doświadczenia językiem pięknym, dostojnym, klasycznie kastylijskim: *Twierdza wewnętrzna*, *Droga doskonałości*, *Życie*.

Jan od Krzyża (1542–1591) niezależnie od św. Teresy podjął dzieło odnowy karmelitańskiej wśród mężczyzn, doświadczając na tym polu niezliczo-



Św. Jakub Pogromca Maurów / Fot. en.wikipedia.org

nych przeciwieństw, łącznie z uwięzieniem. Również i on spisał własne doświadczenia duchowe i mistyczne, podnosząc na wyżyny tę formę twórczości religijnej: *Noc ciemna*, *Droga na górę Karmel*, *Pieśń duchowa*.

Ignacy Loyola (1491–1556). Ustrzelił Pan Bóg dla siebie dzielnego Baska, kapitana w służbie króla hiszpańskiego w bitwie z Francuzami o Pamplunę. Mierzył on zawsze wysoko, już wtedy, gdy jako zwykły paź podkochiwał się w księżniczce wysokiego rodu, przyszłej królowej Portugalii. Kiedy przystał na wyłączną służbę w orszaku Jezusa, nie oglądał się więcej za siebie, parł do przodu, na wyżyny doskonałości, ciągnąc za sobą niezliczone rzesze naśladowców przez lekturę swych *Ćwiczeń duchowych*. Ale walka wewnętrzna na drodze doskonałości musi mieć przełożenie w odniesieniu do świata. Tak myślał, kiedy z kolegami założył Towarzystwo Jezusowe, zakon duchowych żołnierzy, którzy rzucili wyzwanie błędowi reformacji.

Franciszek Ksawery (1506–1552), kolega Ignacego, współzałożyciel Towarzystwa Jezusowego, też Bask z nieco zamożniejszego aniżeli on rodu, poniesiony zapałem głoszenia Ewangelii poganom, porzucił zaszczyty i marność tego świata, by udać się w nieznaną na krańce ziemi, do Indii, na Cejlon, na Moluki i do Japonii.

Franciszek Borgia (1510–1572), prawnik człowieka, który jako Aleksander VI zasiadł na Stolicy Piotrowej, ksiądz Gandii, wicekról Katalonii, ojciec ośmiorga dzieci, po śmierci żony i zabezpieczeniu potomstwa zerwał ze światem, przystał do jezuitów i jako jeden z nich głosił konieczność odnowy religijnej w Hiszpanii i Portugalii.

Zakładał domy zakonne, szkoły i kolegia, za jego przykładem tłumy wstępowały w szeregi Towarzystwa Jezusowego, którego stał się generałem. Święty papież Pius V posyłał go na dwory europejskie w sprawach trudnych misji. Gdzie tylko się zjawiał, lud wykrzykiwał: „Chcemy widzieć świętego!” Na łożu śmierci błogosławił zgromadzone wokół swe dzieci i wnuki.

Franciszek Solano (1549–1610), franciszkanin z Andaluzji, oddał się bez reszty pracy wśród hiszpańskich osadników w Ameryce Południowej, nawołując do naprawy życia. Więcej jeszcze czasu poświęcił Indianom, nawracając ich tysiącami. Podobno opanował ponad 40 języków indiańskich, co współcześni poczytywali mu za nadzwyczajny dar Ducha Świętego.

Alfonso de Mogrobejo Toribio (1538–1606), prawnik z Salamanki, jako świecki został wysłany przez króla do Peru, by objąć biskupstwo w Limie. Tam popadł w przygnębienie na widok duchowej i umysłowej miserii hiszpańskich osadników i Indian, wprowadzie ochrzczonych, lecz żyjących jak dzicy. Już jako kapłan przez kilkadziesiąt lat przemierzał bezkresne obszary swej diecezji, pouczał, nawoływał, nawracał. Założył w Limie pierwsze seminarium dla duchowieństwa. Zmarł w opinii świętości.

Jan Boży (1495–1550), żołnierz i sługa, po nagłym nawróceniu bez reszty oddał życie chorym, cierpiącym i potrzebującym, zarabiając na ich utrzymanie handlem drewnem. Po jego śmierci współpracownicy zorganizowali się we wspólnotę braci szpitalnych, bonifratrów.

Jan z Avila (1500–1569), płomienny kaznodzieja, teolog i mistyk, autor wielu poczytnych i popularnych dzieł o duchowości, apostoł Andaluzji, doktor Kościoła.

Piotr z Alcántary (1499–1562), franciszkański wędrowny kaznodzieja, pokutnik, przez pewien czas spowiednik św. Teresy, mistyk, autor powszechnie czytanej *Traktatu na temat modlitwy i medytacji*.

Ludwik Bertrand (1526–1581), zakonnik dominikański, gorliwy, wędrowny kaznodzieja w Hiszpanii, chwilowo misjonarz w Panamie, Kolumbii i na Antylach, świętością i przykładem swego życia pozyskał tysiące Indian.

Filmy godne uwagi widza



Doonby. Każdy jest kimś

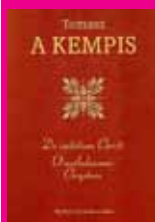
Przybycie włóczęgi Sama Doonby'ego do miasteczka w Teksasie zmienia życie wielu ludzi. Kiedy znika, mieszkańcy miasteczka zdają sobie sprawę, jak wielkie znaczenie może mieć obecność jednej osoby. Ta historia przeplata się z opowieścią sprzed 40 lat o matce Sama Doonby'ego, która zachodzi w niechcianą ciążę. W kulminacyjnym momencie poddaje się aborcji. Wtedy Doonby znika z historii współczesnej, a w zasadzie... nigdy go tam nie było.



Biała jak mleko, czerwona jak krew

Film dla ludzi młodych, na którym nie będą się nudzić także ich rodzice, wychowawcy i duszpasterze. Szesnastoletni Leo zakochuje się w chorej na białaczkę Beatrice. Postanawia zrobić wszystko, aby dziewczyna wyzdrowiała. Miłość okazuje się dla nastolatków szkołą życia. Cierpienie staje się wyzwaniem, które zapewnia im przyspieszony kurs dojrzewania zakończony egzaminem z wiary i przyjaźni.

KSIĄŻKI



De imitatione Christi - O naśladowaniu Chrystusa

Tomasz a Kempis, IW PAX, Warszawa 2015

Łacińsko-polska wersja książki, której poczytność w historii chrześcijańskiej literatury ustępuje tylko Biblii. To ascetyczne dzieło do dziś stanowi źródło inspiracji dla chrześcijan. Czytelnik ma tym razem możliwość skonfrontowania wspaniałego przekładu Anny Kamieńskiej z łacińskim oryginałem. Książkę opatrzył przedmową ks. Jan Twardowski.



Dziewczyny wyklęte

Szymon Nowak, Fronda, Warszawa 2015

Szesnaście historii o dzielnych Polkach, które oddały ojczyźnie swoje najpiękniejsze lata i swoje życie. Kochały swoich chłopców, narzeczonych i mężów – Żołnierzy Wyklętych. Walczyły o Polskę nie tylko z bronią w ręku, ale także przenosząc meldunki, opatrując rany, organizując kryjówki i zaplecze oraz prowadząc działalność konspiracyjną.



Błogosławione oczy, które widzą

Stefan Wyszyński, Soli Deo, Warszawa 2015

Rozważania rekolekcyjne Stefana kard. Wyszyńskiego wygłoszone przez Sługę Bożego w sierpniu 1959 r. do członków Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Rozważania te mogą stać się dziś pomocą w pogłębianiu osobistej relacji z Bogiem.



Pomoc przeciw nieprzyjaciółom Twoim

Sławomir Zatwardnicki, M, Kraków 2014

Kompendium odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania, zarzuty i wątpliwości kierowane pod adresem katolickiej doktryny Maryjnej oraz kultu Matki Bożej. Autor w stylu niepozabawionym humorem, metaforyki i prowokacyjnych stwierdzeń odpiera zarzuty „nieprzyjaciół” Najświętszej Maryi Panny.

Aplikacja miesiąca



Konstytucja RP (Android)

Z okazji przypadających 10 maja wyborów prezydenta RP i obchodzonego tydzień wcześniej święta Konstytucji 3 maja polecamy aplikację, która zawiera tekst całej Konstytucji z 2- kwietnia 1997 r. Jest to aplikacja przydatna każdemu Polakowi dla utrwalenia wiedzy na temat swoich praw i obowiązków.

Porady pani domu



Na wiosnę czas zadbać o swój mały ogródek przed oknem. Florovit to od lat najlepsza pomoc w hodowli kwiatów. Dla tych, które rosną na naszych balkonach, najlepszy będzie rozpuszczalny nawóz przeznaczony do dogłębowego dokarmiania kwitnących roślin balkonowych. Regularne stosowanie nawozu gwarantuje prawidłowy wzrost, zdrowy wygląd oraz długie i obfite kwitnienie.

21 IV 2015 R. – ETAP DIECEZJALNY XIX OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU WIEDZY BIBLIJNEJ

